KRASIŃSKI
A
KAJSIEWICZ

NAPISAŁ

Prof. J. BYSTRZYCKI.



Wielebnemu Ks. Dr. Go[illegible]
[illegible] w dowód [illegible]
[illegible] gorliwości
ofiarowuje Autor

KRAKÓW
DBITO W DRUKARNI EUGEN. i Dr. KAZIM. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE
1912.

KRASIŃSKI A KAJSIEWICZ.

CZĘŚĆ I.



ZYGMUNT KRASIŃSKI.

I.

„Wy zaś obchodźcie święta wasze narodowe, obyczajem przodków waszych, idąc z rana do Kościoła i poszcząc dzień cały“.
Mickiewicz Ks. Pielgrz. r. XII.

Kiedy przed laty wielki twórca P. Tadeusza pragnął oderwać znękanego ducha od gorzkiej i płaskiej rzeczywistości, pełnej:

„Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów,
Zapóźnych żalów, potępieńczych swarów“

zwrócił wzrok swój utęskniony ku świętej i czystej krainie lat dziecinnych, gdzie w blaskach miłości i różanych mgłach tęsknych wspomnień, unosiła się „piękna mara senna“ „pamiętnej wiosny wojny“, „obfitej we zdarzenia, nadzieją brzemiennej“. Ścierpłe w lodowatej atmosferze niedoli tułaczej serce poety, chłonęło w siebie słodycz płynącą z tych wiośnianych wspomnień a ranione ich tragiczną złudą, rozsiewało bezcenne perły nieśmiertelnej pieśni, marzącej o roku, który nietylko kwitnął zbożami i trawami, ale był także rokiem urodzaju niezwykłych ludzi!

Dziś po stu latach, wypełnionych waleniem się w gruz wszelkich nadziei, nie rozpina się nad nami ów
„Okrąg niebios gdzieniegdzie chmurkami zasłany,
U góry błękitnawy, na zachód różany“,
lecz cięży ołowianemi chmurami, z których raz po raz bije grom praw wyjątkowych i nowych rozbiorów, dziś i my, którzy ani jednej takiej wiosny nie mieli w życiu, zwracamy w to „miło-

ściwe lato" naszej literatury przybite do ziemi czoła ku owej marze sennej i w cichem a smętnem rozradowaniu oraz poważnej zadumie czcimy pamięć wiosny „ludźmi błyszczącej". Wiosna nadzieją brzemienna, nie miała wprawdzie po sobie jesieni, błogosłowionej w te owoce, jakich się po niej ówczesne pokolenie spodziewało. „Piękna mara senna" znikła jak sen obłudny,

„Który kościanym oknem wylatuje,
A ludzkie myśli tym i owym bawi
Co błąd na jawi";

rozwiała się w duszne opary rozczarowania, ale nie pozostawiła zawiedzionych, zgnębionych bez żadnej pomocy na kalwaryjską drogę przyszłości. Ona to wydała na świat te wielkie umysły i gorące serca, koło których dziś my „pokolenie tylu żałobami czarne", skupiamy się w ten rok jubileuszowy, by oddać hołd ich genialnym umysłom, a cześć wielkim sercom, by się ich mądrością oświecić, ich uczuciem rozgrzać, ich ideałami podnieść, ich cnotami i zasługami zbudować. By zaś to obcowanie nasze z duchami wybranymi było trwałe i godne, by niosło narodowi w najdalszą przyszłość jasność w mrokach niedoli, moc w słabości, hart i wytrwanie w zachwianiu, „spokojność śród burz niepokoju, miarę w zamęcie i strój w rozstroju", trzeba nam dziś więcej i sumienniej, niż dotąd dążyć do tego, byśmy byli „jedno" z nimi, byśmy wchłonęli w siebie i na krew codziennego życia przerobili głębokie myśli, wzniosłe uczucia, zdobyte przez nich w krwawym trudzie ducha a złożone dla nas z pańską szczodrobliwością w narodowym pamiątek kościele, gdzie przeszłość nagromadziła przyszłości „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty". Skoro tedy w „miłościwe lato" otwarły się szerzej podwoje narodowego panteonu, wejdźmy w jego wnętrze, pod jego kopułę i zatrzymajmy się przy tych dwu wielkich duchach i gorących sercach, którzy stali do ostatniego tchnienia w szeregu nieustraszonych szermierzy ojczyzny i sami jak Dant, przechodząc przez piekło, całą potęgę swych umysłów i żar swych uczuć wytężali w tym kierunku, by nikt z braci ich nie wpadł w rozwarte pod nogami piekło zwątpienia, rozpaczy i upodlenia.

Jeden i drugi i wieszcz „wyniosły w męczeńskiej koronie"

i kapłan żarliwy a kaznodzieja potężny, przejęli w swe serca wszystkie miecze boleści, godzące w pierś narodu, a trzymając bez ustanku dłoń na pulsie życia narodowego, odczuwali i przeczuwal wszystkie jego zdrowe i chorobliwe uderzenia, przestrzegali i uczyli, każdy z innej trybuny, ale z jednakową miłością i całą siłą przekonania i niezachwianem męstwem. Z hasłem na ustach: „Kto jak Chrystus" z wiarą w sercu, choć nieraz przyszło im głosić nadzieję przeciw nadziei, zachęcali się wzajemnie jak biblijni Machabeusze: „podnośmy upadek ludu naszego a walczmy o lud nasz i o Kościół nasz". Jeden z kazalnicy, drugi z każdej karty swej poezyi zapewniali i krzepili wątpiących i pod nadmiarem cierpienia upadających: „posiądziecie ziemię, tylko się umacniajcie i bądźcie pieczołowitymi". Kaznodzieja w rozpaczliwem uniesieniu wołał: „ja kocham mój naród, wie to Bóg; a nie taję, że gdyby Polska miała wpaść wręce bezbożników, gdyby miała zostać piekłem, ja nie chcę widzieć Polski"; a temu rozdzierającemu okrzykowi wtórował godnie Psalmista polski:

„Hajdamackie rzućcie noże,
By nie klęły na was wieki,
Że cel wieków znów daleki,
Żeście w dumie, żeście w szale
Przewrócili losów szalę
I rozbili się na skale,
Kędy wiecznie się wyrodni,
Rozbić muszą — bo na zbrodni".

A jak podobni w groźnych akcentach i surowych tonach, tak zbliżają się i na podobną zawodzą nutę, gdy upojeni szczęśliwemi przeczuciami, uniesieni radosnemi nadziejami wróżą czy to emigracyi, czy całej ojczyźnie lepszą dolę, szczytniejsze posłannictwo: „Pójdź — woła ks. Kajsiewicz [1]) — Pan cię omyje, Pan cię ukocha, Pan cię upieści, ubierze cię w szaty świąteczne i nie będziesz więcej zwaną niepłodną w pośród narodów. Nie kłosy ci już zbierać, ale wielkie żniwo cię czeka o Moabitko

---

[1]) W Kazaniu na dzień B. Narodzenia r. 1842.

moja. O siostro! o córko! bieżmy do oblubieńca naszego. Jużeś w rosie łez wykąpana, jużeś biała jak śnieg, wonna jak kwiat pustyni, zwiąże cię Pan jak pęczek mirhy i zatknie przy sercu swojem, gdzie ojczyzna twoja schowana. Weźmie cię Pan na kolana i na dłoniach cię swoich wyniesie, na tych małych rączętach i kołysać cię i przed oczyma swemi wciąż trzymać będzie". W kilka miesięcy po tem radosnem hosanna na cześć emigracyi zabrzmiał wśród niej i rozgłośnem echem powtarzał się po krainie mogił i krzyżów jeszcze górniejszy, jeszcze pochlebniejszy hymn, zwiastujący „róże wiosny — maj nadziei — maj żywota", od którego zadrżały rozkosznym dreszczem serc miliony:

„Uderzyła łask godzina!
Znowu Tobą i przez Ciebie
Myśl przedwieczna żywa w niebie,
Żyć pod niebem rozpoczyna.
Płyńże, płyńże, Lilio boża,
Poza lądy, poza morza,
Nad piekielne wzbij się jary!
. . . .
Widzę — widzę — wzniosły ręce,
Rwą ze skroni życia kwiaty,
Rwą — ciskają życia wieńce
Pod jej stopy — na Jej szaty!"

A gdy klęski spadną na ukochanych lub oni je na siebie ściągną, gdy niczem nie dadzą się zatrzymać nad brzegiem przepaści, mimo, że „na dnie jej sobie nicestwo pościelem", wtedy na chwilę ogarnia serca tych troskliwych lekarzy duszy polskiej jakby zniechęcenie, raczej boleść zawodu, gorycz zniecierpliwienia i wtedy znowu skarżą się podobnie i żalą na upornych i pędzących ku zgubie. „Kochać ludzi — skarży się ks. Kajsiewicz[1]) — spółczuć z nimi, chcieć ich z błędu i zepsucia do miłości spólnego Ojca pociągnąć, chcieć im zapewnić szczęście w czasie i wieczności a spotykać taki opór i zaślepienie, widzieć wciąż odpychane nieomylne leki przez chorych śmiertelnie, płynąć

[1]) Mowa na cześć św. Andrzeja Apostoła.

wciąż pod wodę namiętności, wodzić się w zapasy z ludzkiem zaślepieniem i być okrzyczanym nieraz za nieprzyjaciela rodzaju ludzkiego i pokoju. . . o, co to za boleść, jaki krzyż, jakie męczeństwo! Cóż dopiero, kiedy się cierpi od krwią blizkich, od swoich, dla zbawienia których chętnieby się z Pawłem i życie stokroć dało. . . to już ból, na wyrażenie którego i słowa nie ma". A gdy taki ból ścisnął serce kaznodziei, wtedy w rozdzierający sposób żalił się i wyrzucał opornym: „już nam głos zachrypł i szczęki ścierpły" ale mimo to dodawał zaraz: „prosiłem Pana aby słowo moje było i śpiewem duszy, płaczem serca i modlitwą; aby pomimo waszej woli krążyło wciąż koło was w powiertzu śpiewało do ucha, płakało w sercu, jak ptaszyna wypłoszona ze spalonego domu, z podciętego drzewa, ze zgwałconego gniazda". Podobnie skarży się i boleje Krasiński: „ach! wołałem, wołałem, wołałem! Kto mię słuchał, kto usłucha? Jednym próżność w sercu, drugim strach! trzecim pijaństwo! zaraza! umysłowy odskok od wszelkiej cnoty i zacności! Darmo! darmo! Świat dopiero się przebudzi, gdy skona pod karą Bożą! Wtedy dusza świata pocznie płakać i mówić „a gdzieżem ja, gdzieżem, cóż się stało ze mną, żem taka naga i w ciemności zapadła"...[1]) „Całe życie — ubolewa gdzieindziej — byłem nieszczęśliwą Kassandrą a nie zdołałem nigdy pomódz; czas mi odejść i szukać pod ziemią spokoju, nigdy nie znalezionego na ziemi"[2])

Tak tedy w czasach najcięższych, wśród ludzi najtrudniejszych do prowadzenia, wśród stosunków ze wszech miar opłakanych, kiedy pod brzemieniem klęsk narodowych upadali najtężsi, błądzili najlepsi, stali nad brzegiem rozpaczy wszyscy, wzbudził Pan w narodzie postawił na szczytach ówczesnego życia tych dwu nauczycieli opiekunów i lekarzy, leczących rany serdeczne narodu raz tą samą metodą, drugi raz zgoła różną, stosujących podobne lub odmienne środki ale zawsze zgodnych w jednem t. j. w miłości do chorych i oddziaływaniu przez duszę na ciało: „inni przemawiają do ramion, my do sumienia powszechnego" mogli i oni o sobie powiedzieć. Ks. Kajsiewicz stojący w samym wirze emigracyjnego życia, oddzia-

[1]) List do Trentowskiego z d. 10. stycznia 1849 r.

[2]) List do Gaszyńskiego z d. 7 maja 1846 r.

ływał też na nie bezpośrednio słowem bożem z ambony, Krasiński stojący poza jego wzburzonemi falami i tylko zdala je obserwujący i trwożnem okiem mierzący, był emigracyi mniej blizki, mniej znany; skutkiem swoich stosunków życiowych i swego usposobienia nie mógł się zanurzyć w jej toń, miotaną przeciwnymi wiatrami, był raczej jej dyagnostą — teoretykiem, gdy tamten więcej lekarzem-praktykiem. Kajsiewicz ratował przedewszystkiem i drżał o przyszłość emigracyi, dążąc przez jej odrodzenie do odrodzenia narodu; dla Krasińskiego patrzącego z swych zawrotnych wyżyn w odległe cele wieków, była ona doniosłym, ale epizodem, ważnym, ale szczegółem, który tylko od czasu do czasu odwracał wzrok jego utkwiony w całokształt i wieczność zbiorowego życia narodu; jego przeznaczenie, jego rozwój i posłannictwo wśród innych ludów, to była troska Psalmisty, lękającego się, by:

„Nie związali nam stóp, dążnych w górę,
Szatani z piekła — lub też ludzie podli".

Obaj uzupełniali się tym sposobem przedziwnie i z tego powodu rola ich w dziejach emigracyi i w ogóle polskiego życia między r. 1842 (t. j. rokiem pierwszego wystąpienia Kajsiewicza na emigracyi) a 1849, (w którym tak dobrze, jak kończy się i przekwita najbujniejszy okres ich twórczości,) jest bardzo znamienna i ze wszech miar godna bliższego oświetlenia. Porównując kazania ks. Kajsiewicza, które w tym okresie wstrząsając emigracyą, odkażały jej zatruwany z tylu stron organizm i były dla niej niemal jedynym strojem wśród ogólnego rozstroju z płodami poetyckich natchnień piewcy Przedświtu, przekonujemy się nieraz ku wielkiemu żdziwieniu, jak te „dwa na słońcach swych przeciwnych bogi" schodzą się w jednem, jaka wspólność cechuje ich poglądy i przeczucia. Pokazuje się także, że ten zapomniany, tak mało wśród nas znany a jeszcze mniej ceniony i uznany kaznodzieja, daleki od genialności Bezimiennego Poety, choć nie wznosił się na te wyżyny, na których stale operował filozoficzny umysł twórcy Przedświtu, przecież, choć mniej filozoficznie i mistycznie, ale pewniej kwestyę rozstrzygał, prędzej do serca i przekonania, jeżeli nie trafiał, to przynaj-

mniej mógł trafić, skutecznie chorobę leczyć, radykalniej zło tępić!

Ten wzgląd skłonił nas, by w święto jubileuszu obu, gdy cała Polska rozbrzmiewa chwałą jednego tylko, wspomnieć także i o drugim w przekonaniu, że takie przypomnienie zasług godnego następca wielkiego Skargi przyczyni się choć trochę do rozprószenia cieniów, przesłaniających tę niezwykłą postać. Może w słonecznych blaskach chwały i twórczości Krasińskiego zjawi się i jego „ojciec duchowny a drogi przyjaciel“ ogółowi niechętnych i obojętnych w swem właściwem a samodzielnem świetle, zajaśnieje własną aureolą bojownika za sprawę Boga i ojczyzny „szermierza wielkiego zawodu“ o głębokim rozumie, gorącem sercu i czystym a niezłomnym charakterze.

II.

„Niech się twa dusza jako dolina położy,
A wnet po niej jak rzeka popłynie duch boży".
Mickiewicz: Zdania i Uwagi.

Byłoby rzeczą pierwszorzędnego znaczenia dla niniejszej pracy, gdyby można z całą dokładnością odtworzyć dzieje i poznać charakter stosunku, łączącego przez szereg lat tych dwóch ludzi. Powszechnie bowiem znaną jest rzeczą, jak Krasiński oddawał się duszą i sercem tym, których pokochał, wiemy, że wybranym przez siebie nie tylko odpłacał stokrotnie za słodkie dary przyjaźni wzajemną miłością, ale, że rad oddawał się pod ich nieograniczony nieraz wpływ, szedł z pełnem zaufaniem za ich przyjacielskim głosem, wprowadzając działanie tych przyjacielskich wpływów i do swej twórczości, ulegając i w tej dziedzinie z wiedzą lub bez, w stopniu większym lub mniejszym poglądom i uczuciom różnych Alighierów. ,,Głos przyjaciela — pisał w liście do jednego z bardziej kochanych, K. Gaszyńskiego — jest pieśnią, która osłabionemu hartu przymnaża, powiewem wzmacniającym, który do pustyni dolatuje od żyznych i zielonych błoni" [1]) To też bliższa i dokładniejsza znajomość zażyłych stosunków wielkiego kaznodziei z wielkim poetą, rzuciłaby bez wątpienia wiele światła na obie te postacie i wykazała, co jeden wziął od drugiego, co jeden drugiemu zawdzięczał, jak na siebie i w jakim stopniu wzajemnie oddziaływali. Na te wszystkie kwestye tak ponętne i doniosłe nie można przy dzisiejszym stanie źródeł dać wyczerpującej odpowiedzi. Okruchy korespondencyi ocalałe od zatraty, tu i ówdzie ogłoszone, rzu-

[1]) List do K. Gaszyńskiego z d. 26 maja 1832 r.

cają na tę znajomość Kajsiewicza z Krasińskim skąpe światło, pozwalają wnioskować o gorącej, szczerej i głębszej przyjaźni a uprawniają zaledwie do naszkicowania zakresu wzajemnego oddziaływania.

Znajomość Krasińskiego z Kajsiewiczem datuje się od pierwszego poznania się ich w Rzymie, zimą r. 1839. Kajsiewicz w swoim Pamiętniku zaznacza ten fakt pobieżną wzmianką: ,,Tej zimy poznaliśmy Z. Krasińskiego")[1]. Tę lakoniczną notatkę uzupełnia Semenenko i rozwija w obszerniejszą charakterystykę Krasińskiego, bardzo z wielu względów ciekawą a opartą widocznie na dłuższej i bliższej obserwacyi Zygmunta. W obszernym liście z 28 lutego 1839, pisanym do B. Jańskiego w Paryżu, znajdujemy następującą ocenę twórcy Iridiona: ,,Z. Krasiński, to inny człowiek, on już skończony. Bogdajby wszakże na nowo można było odpruć jego duszę i uszyć na nowo. Religii zdaje się zgoła nie mieć, mógłbym powiedzieć, więcej nawet, niż, zdaje się... Po polsku doskonale i nader płynnie świetnie niekiedy mówi. Dowcipny nad miarę". Kończąc tę ciekawą charakterystykę, dodaje Semenenko: ,,wbrew przeciwny wyobrażeniu, jakiem był o nim pojął" [2])

Znajomość raz zawarta i przez stykanie się u wspólnych znajomych podtrzymywana, musiała jednak jeszcze czas dłuższy trzymać się w granicach konwenansu towarzyskiego, skoro jeszcze w początkach następnej zimy, Kajsiewicz wspominając o niej w liście do Mickiewicza z 19. grudnia 1839 r. tak się zimno i ogólnikowo o tym stosunku wyraża: ,,Z Krasińskim i Hołyński z Białej Rusi wrócili tu znowu, ale z nimi nie jesteśmy zbliżeni, my bowiem mamy za prawidło nikogo nie szukać a kiedy niema obowiązku ścisłego wdzięczności lub przyzwoitości, to choć i dobre znajomych nie nachodzimy" [3])

Dostrzeżony przez Semenenkę i na pierwszy plan duchowego portretu poety wysunięty brak religii dowodził pewnej obserwacyi, ale nie głębszej znajomości duszy autora ,,Trzech Myśli". Na taki sąd o sobie mógł i musiał Krasiński naprowadzać w okresie gwałtownego fermentu, rzeczywistego zachwiania i osła-

---

[1]) P. Smolikowski: Hist. Zgr. Zmart. Pańskiego t. II. str. 239.
[2]) l. c. t. II. str. 207. [3]) Smolikowski: l. c. t. II. str. 260.

bienia wiary, o czem wymownie świadczą i jego listy z tego czasu i choćby same „Trzy Myśli". Wszak w parę miesięcy po owym liście Semenenki, Krasiński w liście do E. Jaroszyńskiego z d. 25 września wyznaje bez ogródek, że w katedrze fryburskiej na mszy, zamów onej przezeń na intencyę nowożeńców „będzie się modlił gorąco człowiek, który oddawna już nie klęczał podczas mszy w kościele" [1]) a dalej w tym samym, na wskróś filozoficznym liście, wyznaje swą „głęboką wiarę", że „Bóg jest Jehową, Bóg jest Chrystusem, Bóg jest panteizmem". Miał więc do pewnego stopnia słuszność Semenenko, gdy posądzał Krasińskiego o brak religii, nie miał jej atoli, o ile pragnął „odpruć jego duszę i uszyć na nowo", gdyż był to właśnie czas, kiedy Poeta sam z rozpaczliwym ale niesłabnącym wysiłkiem „pruł swą duszę" i żelazną konsekwencyą dążył do uszycia jej na nowo. Prucia dowodziły „Trzy Myśli" a „uszycia na nowo" pierwszym dowodem i objawem miał się stać Przedświt. W tej tedy doniosłej epoce swego życia duchowego „okresie walk wewnętrznych i burzy umysłu, którą ten wysoki duch umiał przebyć i zwyciężyć nim mógł był wyjść na jaśnią świata bożego i używać owej pogody niebieskiej, która mu przy końcu tak pięknie świeciła" [2]), zetknął się z ludźmi, którzy mieli mu bardzo wiele pomódz do zwycięskiego przebycia tych burz i wydobycia się z tej próżni zwątpienia,

„Gdzie światło wszelkie w noc wieczną się zmienia",

w której żył długo „miotan rozpaczą bezbrzeżną i wściekłą" na „jaśnią świata bożego" i używanie „pogody niebieskiej". Nie ulega wątpliwości, że tak rozpoczęcie jak i przebieg długotrwałego a tak doniosłego procesu krystalizacyi przekonań religijnych w duszy Krasińskiego, obudzenie potrzeby praktyk religijnych, były w znacznej mierze dziełem O.O. Zmartwychwstańców ks. Kajsiewicza i Jełowickiego. Pierwszy rozpoczął piękne a tak trudne dzieło apostolskie, drugi je prowadził dalej a obaj czuwali w ciągu następnych lat z całym pietyzmem, nad jego dalszym rozkwitem i świetnym stanem Kiedy począł się ten zwrot ku wierze a w następstwie i jej praktykom, zachwianym na długo

[1]) Koresp. Kras. t. II. str. 78.

[2]) Słowa Kajsiewicza i Semenenki w ocenie rękopisu traktatu „O Trójcy w Bogu i o Trójcy w człowieku", wyd. jubil. t. VII. str. 616.

przez „przeklętych Niemców?“ Pierwszego poruszenia w tym kierunku nikt nie odgadnie i z pewnością nie oznaczy, bo Poeta sam nie daje potemu ani w dziełach, ani znanej dotąd korespondencyi żadnych danych. To też różni różnie o tem sądzą. St. Koźmian[1]) twierdzi, że śmierć uwielbianego przez Krasińskiego Danielewicza, umierającego w pojednaniu z Bogiem,[2]) była pierwszym zaczynem w duszy zbolałego przyjaciela. Wprawdzie p. Kleiner odrzuca to przypuszczenie, bo „w wyznaniach poety nie ma śladu, by wtedy zaszła tego rodzaju zmiana stanowiska“ [3]) ale mimo to domysłowi Koźmiana pewnej wiary odmówić nie można, zważywszy, że takie fakta jak śmierć drogich nam osób z blizka oglądana, wstrząsając ludźmi do głębi, może ich myśli w tym właśnie kierunku zwrócić. Że Krasiński uległ takiemu wpływowi i w duszy jego rozegrał się podobny proces, stwierdza ponad wszelką wątpliwość sam Poeta, pisząc do Cieszkowskiego w kilka dni po stracie kochanego druha: „na każdą filozofią, co mi by teraz przyszła z nie-nieśmiertelnością duszy, plunąłbym“ [4]). Wiele światła na takie pojmowanie rzeczy rzuca także list Krasińskiego do A. Sołtana z d. 13 stycznia 55 r. z okazyi śmierci długoletniego i oddanego sługi. Wprawdzie wówczas był on już człowiekiem nawskróś religijnie usposobionym i dlatego wrażliwszym na fakt rozłąki duszy z ciałem, ale mimo to myśli jego tą śmiercią obudzone i wrażenie przy niej odniesione pozwalają z Koźmianem mniemać, że i zgon umiłowanego druha Alighiera-Danielewicza mógł także potrącić duszą Poety i wzbudzić w niej uśpione uczucia i zaniedbane praktyki religijne. „Śmierć — powiada Krasiński w wspomnianym liście — to największa i najgłębsza z nauczycielek. Wszelka filozofia dzieckiem, niemowlęciem jest, choć dużo krzyczy i paple, przy wymowie śmierci, która jednak

[1]) Ob. przedmowę do wydanej w Pamięt. liter. za r. 1911 i 1912 korespondencyi Krasińskiego, str. 108.

[2]) Za sprawą Krasińskiego, który w nocy i burzę pędził po księdza na drugą stronę miasta. Pisze o tem poeta do Gaszyńskiego p. d. 9 IV 42 str. 194: „Biegnę w tę noc straszną, w burzę tę wściekłą, burzy nie słysząc, na drugi koniec miasta po księdza“.

[3]) J. Kleiner: Z Kras. Dzieje myśli, t. II. Str. 163.

[4]) Listy Z. Kras. do A. Cieszkowskiego, t. I. st. 28.

milczy!" „Żebyś ty wiedział, jak wiele mistycznego jest wokół konających!".

„Nigdy tak blizko Pana się nie czułem, jak w ostatniej chwili tej, kiedy oko Janowe stanęło przed Panem. Kto chce praktycznie dotknąć się mistycznych zjawisk, niech bywa przytomnym konaniu bliźnich" [1]). Kto tak głęboko i z tej strony patrzył na śmierć, kto wtedy „tak blizko Pana się czuł, jak Krasiński, ten mógł przy zgonie przyjaciela wniknąć w głąb swego sumienia i po latach milczenia usłyszeć jego choćby cichy wyrzut za przeszłość a pytanie o przyszłość. Porwany jednak wirem życia i namiętności nie usłuchał tego wymownego głosu „największej i najgłębszej z nauczycielek" od razu i w zupełności, ale nie dał mu także zamilknąć! Przychodziły i raz po raz wstrząsały ciągle jeszcze drzemiącą duszą Poety wypadki, wrażenia, stosunki i osoby, aż doszedł wreszcie do tych, którzy tego dzieła ostatecznie dokonali. Prof. Tarnowski wskazując na taki skombinowany wpływ, przypuszcza przedewszystkiem działanie Prolegomenów Cieszkowskiego, a dalej wystąpienie i naukę Towiańskiego, wreszcie urok i cześć ku osobie Piusa IX, oraz górne nadzieje, pokładane w wielkim papieżu z całym ówczesnym światem [2]). Niezaprzeczenie wpływy powyższe mogły i zapewne działały zwolna, lecz systematycznie na duszę Poety, wzruszały powoli jej grunt i przygotowywały do przyjęcia ostatecznego posiewu i wydania pięknego plonu. Pomoc doniosłą w tej mierze przyniósł Krasińskiemu ks. Kajsiewicz, który spotkawszy się z Poetą w Rzymie r. 1848 i znalazłszy w nim grunt znacznie przygotowany, zajął się jego duszą, począł ją „szyć na nowo". Wprawdzie dzieła i on nie dokończył jeszcze zupełnie, ale posunął je do tyla naprzód, że jego ukończenie było kwestyą najbliższych miesięcy. Stwierdza ten stan rzeczy sam Kajsiewicz, donosząc w liście z d. 19 stycznia przed wyjazdem do Paryża: „żal mi, że Zygmunta muszę tak rychło opuścić, w dobrych bardzo usposobieniach; ale to Bóg przez kogo innego dokończy. Żona

---

[1]) Listy Z. Kras. do A. Sołtana, t. II. str. 423.
[2]) St. Tarnowski: Z. Kras., t. II. str. 406 i następ.

wzięła się gorąco do P. Boga"[1]). Tak więc do grona osób wpływających na rozwój uczuć religijnych w duszy Poety i zwracających go ku praktykom wiary, przybywa, nieznana dotąd z tej roli i takiego wpływu na męża, „Incomparabile Donna". Że zaś wpływ ten już w tym czasie musiał być niemały, tego pozwala się domyślać ks. Kajsiewicz, na nim właśnie opierający całą nadzieję rychłego odrodzenia religijnego Poety. Miało się to jednak stać tylko częściowo i pośrednio. Ostatnie bowiem słowo w tej sprawie wypowiedział kto inny, dokonanie ostateczne dzieła przypadło osobie, której rozgłos i chwała budziły podziw, cześć i zachwyty w całej Europie i która dopiero potęgą swego niepospolitego ducha w ogniu męczeństwa oczyszczonego i wypróbowanego sprawiła to, o co kusiło się tak wielu przed nią, zrobiła z Krasińskiego nietylko szczerze wierzącego ale i kornie praktykującego katolika. Osobą tą to Matka Makryna! To, co się stało z Mickiewiczem, powtórzyło się i u Krasińskiego. Uległ i on przemożnemu wpływowi „prostej niewiasty, rzekłbyś: gospodyni" „szlachcianki polskiej w nowej Jerozolimie", złożył w jej ręce stygmatem męczeństwa napiętnowane, swe serce rozpaczą bolejące, uniżył w pokorze „rozumne, gromowładne czoło" przed tkwiącym w niej „pierwiastkiem niezawodnym świętości i wielkości"[2]) a ta „biedna, nędzna, pokaleczona i niemocna", jawiąc się przed nim w aureoli męczeństwa za ideę Chrystusową i losy narodu, w blaskach mistycznych swej siły duchowej, zwycięskiej wobec prześladowań, siłą swej miłości Boga, przykładem swego przywiązania do Jego Kościoła i nauki, dokonała wreszcie tego, czego nikt przed nią zupełnie i definitywnie dokonać nie mógł, rozpaliła z tlejącej iskierki w wystygłem sercu Krasińskiego jasno płonący i trwały odtąd ogień wiary, posłuszeństwo i cześć

---

[1]) Przytaczane wyjątki z korespondencyi Ks. Kajs. i Duńskiego czerpie autor z artykułu umieszczonego w Rocznikach Kolegium polskiego w Rzymie Rok 1 i 2, wydaw. przez alumnów pod okiem i redakcyą Rektora Kolegium Ks. P. Smolikowskiego, zasłużonego autora 4 t. Historyi Zgr. Zmartw. Pańsk. (Kraków 1893), któremu za uprzejmość i okazywaną życzliwość składam na tem miejscu najserdeczniejsze podziękowanie. Roczniki Kolegium nie znajdują się w obiegu księgarskim, przeto powyższe informacye oparte na umieszczonej w nich oryginalnej korespondancyi, zjawiają się poraz pierwszy dla szerszego ogółu.

[2]) List do St. Koźmiana z d. 21 kwietnia 1847.

dla Kościoła. Takiego wpływu Matki Makryny na Krasińskiego można się było spodziewać, skuteczność jego można zrozumieć, czytając te entuzyastyczne hymny i podniosłe charakterystyki, rozsiane po znanej nam korespondencyi Poety z przyjaciółmi. Entuzyazm, cześć dla męczennicy za wiarę i ojczyznę ogarnął od chwili zjawienia się jej w Paryżu nietylko wszystkie umysły i serca polskie, rzucił pod jej stopy tak duchownych jak i świeckich, ale udzielił się całej niemal Europie, zjednoczył w kulcie dla jej świętości i męczeńskiej wytrwałości wszystkich przyjaciół Kościoła i Polski od papieży i ministrów do braciszków klasztornych i szarej rzeszy prostaczków. Nic więc dziwnego, że świętość duszy, walka i męczeństwo za Boga i ojczyznę, podziwiane i czczone w Mieczysławskiej, podziałały wstrząsająco i na Krasińskiego, sholdowały go dla niej, poddały pod jej wpływ. Świadczy o tem naoczny a niewątpliwie pewny świadek, ks. E. Duński, który w liście z d. 8 kwietnia 1848 do braci w Paryżu ten stan rzeczy z całą stanowczością stwierdza: „Zapewne was pocieszy — czytamy tam — wiadomość, że Zygmunt był u spowiedzi. Spokojny dzisiaj. Matka Makryna zdecydowała"[1]). Powyższe, niestety zbyt lakoniczne doniesienie, potwierdza ks. Kajsiewicz w swem Pamiętniku, dodając, że Krasiński „wyśpiewał potem (t. j. po spowiedzi) cudny swój psalm 5-ty, psalm Dobrej woli" a uzupełnia sam Krasiński w liście do St. Koźmiana z d. 28 marca 1848 r., w którym donosi przyjacielowi: „spowiadałem się zawczoraj i Komunię św. przyjąłem na intencyę ojca mojego". Na podstawie tego wyznania Poety, możemy z całą ścisłością oznaczyć dzień tej pamiętnej i epokowej spowiedzi na dzień 26 marca 1848. Nie można dość odżałować, że ks. Duński z blizka na rzecz patrzący i mający od ks. Jełowickiego, wówczas spowiednika Makryny a prawdopodobnie i Krasińskiego, najszczegółowsze informacye co do owego wpływu ksieni Bazylianek na autora Psalmów, nie rozszerzył się nad tym tematem, poprzestając na niemiłosiernie lakonicznej wzmiance i ogólnikowem stwierdzeniu takiego wpływu. Czy to był jednak wynik bezpośredniego i osobistego ze-

[1]) Oryginał tego listu drukowanego we wspomnianych Rocznikach Koleg. polsk. miał autor dla kontroli w rękach, dzięki uprzejmości Ks. Smolikowskiego.

tknięcia się Krasińskiego z Mieczysławską, czy też Poeta uległ tylko majestatowi męczeństwa przez nią poniesionego za wiarę i ojczyznę, tego z notatki ks. Duńskiego nie można dokładnie określić. Uwzględniając to, co Krasiński na różnych miejscach swej korespondencyi mówi o Makrynie, można przypuszczać, że wpływ bohaterskiej Bazylianki polegał nie na jej osobistym i bezpośrednim stosunku z Poetą, lecz działał, żeby się tak wyrazić — z daleka, potęgą i niezwykłością samego faktu przed którym Krasiński uchylił czoła, powodowany czcią i entuzyazmem. Budzi się nawet na podstawie świeżo ogłoszonej korespondencyi Poety z A. Cieszkowskim uzasadniona wątpliwość, czy on wogóle zetknął się bezpośrednio z Makryną, czy kiedykolwiek z nią się poznał i osobistemu jej urokowi uległ. List Krasińskiego do Cieszkowskiego z d. 2 marca 1848 kazałby wnioskować, że to się nigdy nie stało a przynajmniej nie stało przed spowiedzią. Unosi się tam Krasiński nad świętą powagą i urokiem Mieczysławskiej, ale zarazem po wszystkich hymnach na jej cześć nuconych, dodaje znamienne wyjaśnienie: „Sam-em Makryny nie oglądał — ale Eliza tam codzień, od kiedy w Rzymie jest, bywa, więc wiem do najdrobniejszego szczegółu i doskonale mogę ocenić tę postać" [1]. Wprawdzie od 2 marca, kiedy te słowa były pisane, do dnia spowiedzi 26 marca, mógł Poeta jeszcze z nią się spotkać i zapoznać, zwłaszcza, że p. Krasińska, będąc jej codziennym gościem a więc i entuzyastyczną wielbicielką, mogła to poznanie ułatwić a nawet wprost je spowodować w nadziei uzyskania dla męża takich korzyści duchowych z wpływu Makryny, jakie osiągnął i zdobył Mickiewicz, przecież zważywszy, że w całej dotąd znanej korespondencyi Poety nigdzie nie ma wzmianki, by kiedykolwiek z nią się zapoznał, co wobec zapału Krasińskiego dla Mieczysławskiej odbiłoby się głośnem i wielokrotnem echem, przypuszczać można, że dwoje tych ludzi nie znało się wcale, słyszeli tylko o sobie i znali się tylko za pośrednictwem osób drugich. Że jednak Krasiński mógł uledz wpływowi Mieczysławskiej i jej osobistość mogła zaważyć na szali chwiejącego się od dłuższego czasu postanowienia, by wrócić do praktyk religijnych, nawet bez oso-

[1]) Listy Z. Kras. do A. Cieszkowskiego, t. II. str. 7.

bistej interwencyi, próśb i namów „dziwnej mniszki" to pozwala zrozumieć i przypuścić jego o niej pojęcie, płynące z gorącego a tak łatwo entuzyazmującego się temperamentu. W świetle własnych wyznań Poety rozumiemy dopiero to, co się stało i z Mickiewiczem, co się mogło stać i z nim samym. W liście do A. Sołtana z Rzymu p. d. 24 lutego 48 r. tak charakteryzuje znaczenie i rolę Makryny dla ówczesnego pokolenia: „Makryna tu zajęła stanowisko potężne, stała się jakoby centrum mistycznych objawów, które, jak wiesz, zawsze się i ciągle w Kościele powtarzają. Jej zasługa męczeńska podniosła ją wysoko, rozmawia z potężnymi tego świata, jak niegdyś święta Teresa". Podając St. Koźmianowi z Rzymu p. d. 20 lutego 48 r. charakterystyczne rysy usposobienia i duchowego nastroju Mickiewicza, tłómaczy zarazem dobitnie, w czem leży siła Makryny i jaką bronią działa ona na serca, ścielące się u jej stóp. „Makryna — wywodzi Krasiński — jedna mogłaby silny wpływ wywrzeć nań (Mickiewicza) bo dąży jego duch sztucznie do wszystkich supernaturalizmów, które jej duch posiadł naturalnie i logicznie, gdyż zasługa i męczeństwo drogami są logicznemi do krainy cudów i widzeń. Broń, której się jemu chce, ona ma już w ręku, niąby mogła może wyleczyć ranę jego serca wieczną". A gdy rzeczywiście tak się stało jak w powyższym liście przypuszczał, gdy Mickiewicz zbliżywszy się do macierzyńskiego jej serca począł goić ranę swego serca wieczną, Krasiński w liście do K. Gaszyńskiego z. 2 marca r. 48 tak akcentuje jej nadprzyrodzoną niemal władzę nad zbolałemi duszami tułaczy polskich: „Z p. Adamem, czytamy tam — w istocie się stało, jak przepowiadali katolicy; spowiadał się, wziął rozgrzeszenie. . . i oznajmił, że się zdaje na rozstrzyg Kościoła i Papieża. Żaden to ksiądz nie sprawił, ale Makryna, ale pierwiastek niezawodny świętości i wielkości, zawarty w duchu tej kobiety, co przez męczeństwo przeszła. Przed tym pierwiastkiem roztkliwił się duch Adamowy" bez wahania dodać można i Zygmuntowy.

Tak przedstawia się w świetle dotąd znanych i przystępnych materyałów historya religijnego przeobrażenia Krasińskiego, jakiemu uległ pod działaniem różnych — jak widzieliśmy czynników — a pod niemałym wpływem ks. Kajsiewicza.

Stosunki serdeczne raz nawiązane między nimi, nie miały

się już nigdy rozluźnić, przeciwnie z biegiem czasu i rozwojem wypadków zacieśniały się i stawały coraz serdeczniejsze. Cenił w nim i kochał Krasiński nie tylko człowieka i przyjaciela, ale także kapłana, duchowego swego doradcę i kierownika sumienia. A że nigdy nie kochał połową duszy, lecz zawsze całem sercem, przeto i miłość jego ku wielkiemu kaznodziei i głębokiemu znawcy sumienia, przekraczała granice zwyklej zażyłości, stawała się ścisłem obcowaniem ich dusz, w którem kapłan leczył i prowadził duszę Poety, poddającego się temu kierownictwu nietylko z nieograniczonem zaufaniem, ale i synowską uległością i wzruszającem wylaniem. „Ojcze a przyjacielu! — pisze n. p. 10 stycznia 1855 — Nie uwierzysz, ile i jak często mi brak Ciebie. Tobie chciałbym się zawsze spowiadać, a już nie odnalazłem od kiedyśmy rozdzieleni, podobnego do Ciebie Ojca duchownego! Ilekroć więc idę do spowiedzi, całą duszą moją roztęskniam się ku Tobie. Niepokalane Poczęcie według tłómaczenia twego dokładniem pojął, ogłoszenie Dogmatu również; jednak żal mi, że nie było Soboru powszechnego. Lękam się, by później pierwszy lepszy opór nie chwycił się tego pozoru i nie przyprawił w jakim ciężkim czasie Kościoła o niepowszedni kłopot" [1]) Radowało się też wielce kochające i czułe serce „Ojca duchowego" tymi objawami i dowodami udania się bożej siejby w sercu wielkiego poety, który nie tylko z taką troskliwością i delikatnością sumienia czuwał nad sobą, ale i w tym duchu wychowywał dzieci. Toż oddaje mu hołd należny Kajsiewicz w swym Pamiętniku, i mile wspomina rok 1854, w którym Krasiński „odwiedził po raz ostatni Rzym z całą swoją rodziną, zajęty z pomocą naszą kształceniem religijnem dzieci swoich. Doszedł on był — podkreśla Kajsiewicz z naciskiem — do wielkiej delikatności sumienia i w tym kierunku się rozwijał aż do śmierci swojej." [2]) Dał Poeta w tym czasie t. j. r. 1854 nowy jeszcze dowód „wielkiej delikatności sumienia" oraz nieograniczonego zaufania do swego spowiednika, polecając J. Lubomirskiemu, iżby po jego śmierci, przejrzał i zbadał ślady jego myśli, jakie się znajdą a pośród śladów „jeżeli heretyckiego

[1]) Przegl. polsk. r. 1895, t. II. str. 235.
[2]) Pamiętnik o poez. Zgr., str. 471.

co znajdziesz, to wyrzuć. Będziesz mógł o to naradzić się z Kajsiewiczem, — który szerokomyślnym i głęboko serdecznym Duchem jest" [1]). Wiadomo, że w rok po śmierci Poety przyjaciele pełniąc jego polecenie, oddali do oceny ks. Kajsiewicza i Semenenki rękopis traktatu o Trójcy w Bogu i Trójcy w człowieku a ci w liście z 7 maja 1860 r. uznali, że „tego utworu żadną miarą ogłaszać nie wypada", gdyż „to pismo jest niechrześciańskie tak w swojej pierwszej zasadzie, jak w ostatnich następstwach" [2]). Taka harmonijna zgodność uczuć i jednomyślność w najdonioślejszej kwestyi musiała serca przyjaciół „w wieczne skojarzyć spójnie". To też nie bez pewnego wzruszenia czyta się wylewy wezbranego serca Poety ku swemu „Ojcu a przyjacielowi." stwierdzające ponad wszelką wątpliwość rzeczywistość tej szczytnej przyjaźni: „Choćbyśmy dzieciom — pisze Krasiński do Kajsiewicza w liście z 12 sierpnia 1849 r. — i nie wspominali nigdy o Tobie, drogi Księże Hieronimie, toć ich sam język ich ojczysty imienia by Twojego nauczył i rozkazał im, by Cię kochali i czcili. Lecz jakże spotkawszy Cię raz w życiu, nie wspominać o Tobie? Będę im mówił często i z wdzięcznością za wszystką twą dobroć duchową ku mnie, a gdybym umierał, polecę, by, gdy dorosną, gdziebądź byś był, odszukali Cię i rad zasięgali i błogosławieństwo wzięli; a Ty znów wtedy drogi Księże, wspomnisz im o ojcu" [3]).

Tym hołdem, złożonym przyjacielowi, kapłanowi i kaznodziei, wzniósł Krasiński Kajsiewiczowi, jako niespożytej trwałości i piękności pomnik! To też dziękczynienia, które składał Psalmista polski innemu z przyjaciół swoich, dadzą się w całej pełni odnieść także do stosunku jego z Kajsiewiczem i na naturę tej przyjaźni piękne a jasne rzucają światło!

„Gdym nad przepaści już się chylił dołem,
Tyś mnie wielkością swego zbawił serca,
Ty byłeś dla mnie widomym aniołem —
Nie onym, w marzeń wyśnionym godzinie,

[1]) List z d. 20 kwietnia 1854 r. Bibl. Warsz. r. 1903.
[2]) Wyd. Jubil., t. VII., str. 615
[3]) Przegl. polsk. r. 1897, t. II. str. 230

Co blichtrem skrzydeł błyska — aż przeminie,
Ale aniołem w duchu, w prawdzie, w czynie —
Tym, co nie łudzi ani się przymila,
Lecz strzeże wiecznie i zbawia co chwila,
Opieką bożą — w człowieka postaci,
Bratem niebieskim — pośród ziemskich braci,
Tarczą, obroną — czemsiś nienazwanem"[1].

[1]) Wyd. jubil., t. VI. str. 225.

III.

„Dobrzy byliby z nich ludzie w szczęściu, ale je nędza przemieni w ludzi złych i szkodliwych".

„Czuwajcie nad sobą, bo jesteście jak ludzie stojący na podniesieniu; a ci, co przyjdą, widzieć was będą".

J. Słowacki: Anheli r. II.

Polem pracy, przedmiotem niezmordowanych zabiegów, przyczyną trosk najcięższych i obaw najposępniejszych była dla Kajsiewicza i Krasińskiego emigracya, dokąd przeniosło się z zakrwawionej i żałobą okrytej ojczyzny całe życie narodowe, gdzie biło przyspieszonym tempem i rozlewało szerokiem korytem. Fala jego nietylko opłukiwała ojczyste wybrzeża, ale zazwyczaj przelewała się przez nie i mimo wszelkich przeszkód i zapór, przelatywała przez rodzinne zagony, niosąc strudzonym pokrzepienie, zwątpiałym nadzieję, rwącym się do czynu jego zapowiedź, zazwyczaj poetycznie piękną, lecz złudną, nierzadko politycznie złą. Toż nie dziw, że oczy metropolii zwrócone były na zachód, utkwione w ten punkt, na którym osiadła i żyła od dnia do dnia jej kolonia a stęsknione ucho łowiło gorączkowo wszelkie odgłosy, dolatujące z nad Sekwany, z których każdy mógł być zapowiedzią najwyższego szczęścia lub najgłębszej niedoli. Stąd to wielkie znaczenie emigracyi w dziejach naszych politycznych, jak wogóle w historyi naszej umysłowości w pierwszej połowie XIX w. tak, że mówiąc o kimkolwiek z wybitnych ludzi tego czasu, szukać go trzeba i pokazać na tle tułaczej doli, porwanego jej wirem lub pracującego nad zwróceniem rwących jego prądów w spokojniejsze, prostsze i równiejsze koryto. By

na tle tego bujnego, wzburzonego do głębi życia emigracyjnego skreślić kontury roli, jaką w niej, dla niej lub przez nią odegrał tak kaznodzieja jak i wieszcz, nieodzowną jest rzeczą przypomnieć poprzednio najistotniejsze kierunki jej życia, charakter wstrząsających nią wybitniejszych prądów, które zmienić, przekształcić, uszlachetnić, na inne tory zwrócić, innym duchem natchnąć lub z korzeniem wyrwać usiłował tak jeden, jak i drugi a nad niemożebnością dokonania tej syzyfowej pracy biadali obaj.

Na szerokiem polu życia i działań emigracyjnych zarysowują się wybitnie i skupiają w sobie całą energię tułaczej rzeszy, wzbudzając zarazem najgwałtowniej fale namiętności trzy zasadnicze kierunki. Pierwszy ma za treść i cel nadanie fizycznie i duchowo rozbitej emigracyi jakiejś wewnętrznej organizacyi, stworzenie władzy, którаby jej działaniom nadawała możliwie jednolity i stały kierunek, mogła czuwać nad jej interesami materyalnymi i moralnymi i wobec świata reprezentować jej protestacyjne stanowisko. Drugi obejmuje najrozleglejszą i najdonioślejszą ferę interesów narodowych t. j. krytykę dawniejszej oraz świeżej przeszłości narodu i na niej gruntujące się teorye polityczno-społeczne, znajdujące swoje realne objawienie, swój kres ostateczny w słownej i czynnej propagandzie idei nowego powstania, poprzedzonego dobrowolnym czy radykalnym przewrotem społecznym, opartego na masach dotąd narodowo martwych, bo materyalnie pokrzywdzonych, a moralnie upośledzonych. Na istotę wreszcie trzeciego składają się kwestye religijnej natury, odgrywające w życiu emigracyi równie wybitną rolę i jak inne zajmujące ją sprawy, ulegające krańcowym wahaniom. Niższość tego kierunku stanowi chyba ten jedyny wzgląd, że zjawia się on wśród wychodźców później od tamtych i bądź co bądź nie absorbuje tak powszechnej uwagi jak poprzednie; działa jednak na umysły z równą jak dwa pierwsze bezwzględną potęgą a chwyta w swój wir tych, którzy zdołali ujść miażdżących trybów i jednego i drugiego.

Sprawy kierunku pierwszego, walka o władzę i przewagę w emigracyi nie przedstawiają dla celów niniejszej pracy poważniejszego interesu, przeto przejdziemy nad nim i wywołanem przezeń tarciem i zamętem do porządku; poświęcając natomiast

baczniejszą uwagę odtworzeniu dwu następnych, bo one skupiają sam rdzeń, najistotniejszą miazgę życia polskiego w tym okresie, obfitują w myśli i czyny brzemienne następstwami, kwestyonującemi niemal byt i przyszłość narodu i dla tej właśnie doniosłości stają się polem pracy i trosk tak Kajsiewicza jak i Krasińskiego.

Tułactwo nasze przybywszy na ziemię przytułku, skoro przebrzmiały głośne wiwaty na jego cześć, zostawione własnemu losowi, rychło przekonało się, że dola ich ciężka, przyszłość niepewna, dzień powrotu daleki, sympatye narodów i parlamentów platoniczne. To też przedstawicielka milionów widząc pierzchające jedne po drugich nadzieje, poczęła popadać w nastrój posępny i gorzki. Wielkość nieszczęścia w stanie pokutnego rozmyślania z dala od ojczyzny i ognisk domowych, w żywszem odbiła się świetle na tle rozdrażnionej niedolą i nędzą wyobraźni. Całe pasmo błędów słusznie dotkliwe obudziło żale, wznawiało bolesne uczucia; a że żadna z rzek, którą pielgrzymi w drodze do ziemi przytułku przebyli, nie miała cudownych własności Lety, stanęli więc u celu wędrówki z żywą pamięcią smutnej przeszłości, w towarzystwie smutku i ze sporym zapasem rozognionych namiętności, które w każdem wstrząsnięciu politycznem silniej obudzać się muszą. Wiadomo, że już w czasie powstania Kościuszki podniosły u nas głowę i zaznaczyły swoje istnienie „duchy francuskie“, krzewiące idee demokratyczno-rewolucyjne, przeszczepione na polski grunt z ziemi francuskiej. Przez lata Królestwa Kongresowego krzewiły się one w gorącej temperaturze politycznych związków tajnych, by za powstania listopadowego zabrzmieć już głośno i wyraźnie całą gamą retoryki jakobińskiej i objawić swój charakter, wypróbować swych sił w wypadkach nocy 15 sierpnia. Te zarodki antagonizmu społecznego wynieśli z kraju najwybitniejsi krzykacze i uczestnicy zgromadzeń w sali redutowej w Warszawie, którzy pierwsi znaleźli się po jej upadku za granicami kraju a stykając się w podróży przez Niemcy z miejscowymi demagogami, witającymi ich jako „Sturmvögel der Revolution“ bywali przez nich wtajemniczani w nadzieje i zamiary obozu, który gotował się obalić stary porządek rzeczy. Dopełnili tej edukacyi w Paryżu „głównej kuźni rewolucyi powszechnej“ a olśnieni jej wielkiemi

zapowiedziami i obietnicami, nie chcieli pozostać w tyle, lecz pospieszyli polską sprawę „połączyć ze sprawą wolności ludów" o duchu demokratyczno-republikańskim i wznieść się do „harmonijnej jedności z kosmopolitycznym zastępem rewolucyonistów, co mieli odmienić postać Europy," [1]) wierząc niezachwianie i głosząc narodowi w uroczystych manifestach „że przyszłość Polski zależy od przyszłości innych europejskich ludów" „ich to bowiem powinnością podnieść ją i zapewnić jej istnienie" [2]). Miało to się jednak stać pod tym warunkiem, że „Polska wcieli się do ogólnych wyobrażeń, do ogólnego postępu" polegającego na tem, by „zrzucić już ostatnią szatę zacieśnionej egoizmem, konającej przeszłości" i uczynić „wieczny rozbrat z wyobrażeniami przywilejów wszelkiego rodzaju." Otóż ci wszyscy, którzy zapragnęli w przyszłej Polsce widzieć „miliony szczęśliwych, wolnych, dobrodziejstw natury używających mieszkańców, bez różnicy nazwisk, rodu lub wyznań a nie garstkę uprzywilejowanych, dawnym przesądem, dawnem przywłaszczeniem, i nadużyciem użytkujących wyłącznie nie tylko ze wspólnej dla wszystkich ziemi i jej owoców, ale nawet z osób, pracy i trudów tych, których los w gronie tej garstki szczęśliwych nie pomieścił" [3]) związali się w rozgłośnej a smutnej sławy Towarzystwo Demokratyczne na d. 17 marca 1832, który miał się stać fatalną datą „wielkiego kroku na drodze zupełniejszego, głębszego rozstroju" a manifest wyrażający program i wyznanie wiary nowego towarzystwa, „położył czerwoną kreskę, która odtąd pociągnie się już nieprzerwanie przez dalsze koleje Wychodźctwa i rozdzielać je będzie formalnie na dwa sprzeczne sobie obozy" [4]) Od tej chwili bowiem „cała przeszłość dziejów Polski, wszystkie czyny powstania i niezmierna zagadka społecznej budowy świata zostały lekko, namiętnie, śmiało przed sąd rozumu powołane" [5]) a powołane — dodać trzeba — przed sąd stronniczy i nienawiści pełen. Krytyka przeszłości była potrzebną i konieczną, jeżeli

[1]) L. Gadon: Emigr. pols. t. II, str. 234.
[2]) Manifest Tow. Dem. pols. z d. 17 marca 1832 cyt. u B. Limanowskiego: Hist. demokr. pols. str. 216.
[3]) B. Limanowski: l. c. 216.
[4]) K. Gadon; Hist. emigr. t. III. str. 85.
[5]) Kalendarz pielgrz. polsk. na r. 1839 str. 58.

miała nastąpić poprawa w przyszłości, ale sądy Tow. dem. były namiętnem szkalowaniem i plwaniem na przeszłość, nie jej krytyczną, choćby najsurowszą oceną, były zaś takie, bo nasiąknięte duchem importowanych skądinąd namiętności i nienawistnych tendencyi, miały na celu nie leczenie ran zaognionych, lecz rozdrapywanie ich, by się nigdy nie zabliźniły. Emigracya rzuciwszy okiem wstecz i widząc cały ogrom nieszczęścia przygniatającego ojczyznę, zamienioną ostatnimi wypadkami w stos gruzów i popiołów, miała prawo i obowiązek zapytać się: „Kto temu wszystkiemu winien, jak na przyszłość postąpić, by nie runąć znowu w głębszą przepaść", ale odpowiedź, jaką na te zasadnicze pytania dawało jej Towarzystwo demokratyczne, nie uczyła, nie leczyła, nie zapobiegała złemu, lecz przygotowywała nowe. Pod wpływem szerzonych przez T. D. nienawiścią zaprawnych odezw i stronniczych teoryi, w których „co tylko władało było pod zarzutem, a co było podwładne uniewinniono" „tułactwo nasze przypuszczając w narodzie winnych i niewinnych podzieliło znaczenie ogólnego wyrazu: naród na dwie kategorye lud i szlachta a ten rozdział spełniwszy, przyjęło dwa fatalne hasła: demokracyi i arystokracyi". Wtedy skończyła się „jedność nasza, a zaczęła się nieszczęśliwa (a na wieki przeklęta) wzajemna proskrypcya"[1]) Tow. demokratyczne choć z nikłych zawiązków powstało i długo bardzo nielicznych liczyło członków i zwolenników, nieustając w walce prowadzonej z bezwzględną jednostronnością i skrajną nietolerancyą doszło z biegiem czasu do pierwszorzędnego znaczenia i wpływu na emigracyi. Nie uznając nikogo obok siebie, nie wchodząc z nikim w kompromisy, nie przyznając nigdy nikomu słuszności, parło się z żywiołową agresywnością na czoło życia emigracyjnego, wierne manifestowi z 1836 r.: „innej wiary ludziom nie podamy ręki... owszem burzyć wszystkie na przeciwnych zasadach oparte i do władzy dążące związki jest naszem powołaniem i mocnem postanowieniem"[2]). Takim zaś przeciwnikiem opartym na „przeciwnych zasadach i do władzy dążącym" było stronnictwo arystokratyczne z widomą głową swoją

---

[1]) W. Wielogłowski: Emigr. pols. wobec Boga i ludzi str. 78.
[2]) Gadon: l. c. str. 85.

ks. A. Czartoryskim, założone, jak świadczy Wielogłowski[1]) przez ludzi młodych — poczciwych, szczerych" lecz „nie dyplomatów", którzy zawiązali się w kółko, werbowali do swej myśli zwolenników, a zabrawszy sobie Xięcia w sekwestr" obwieścili w swym organie „Trzeci Maj" program: „Polska monarchiczno-konstytucyjna, z instytucyami liberalnemi, ale z dynastyą dziedziczną. Polska licząca na własne siły w odzyskaniu niepodległości a to przez powszechną insurrekcyę, prowadzoną w Imię ojczyzny i króla — Xiążę Adam Czartoryski jako górujący w narodzie, zakłada trzecią dynastyją w Polszcze królów dziedzicznych" [2]). Tak wyraźnie i bez ogródek zaakcentowana idea monarchiczna stała się dla przeważnej większości emigracyi płachtą czerwoną, jednoczącą ją pod przewodnictwem i za przykładem Tow. Dem. do walki z nowem stronnictwem na życie i śmierć. To też choć skupiało ono pod swym sztandarem wiele żywiołów rozważnych, głębszych i szlachetniejszych przez swoje do maniactwa doprowadzone pytlowanie na dynastycznym młynie jednej myśli, nie mogło zyskać nietylko przewagi, ale nawet tyle powagi, by głos jego i dążności zaważyły coś na szali wypadków, stały się jakąś przeciwwagą dla rozkładowej akcyi radykalizmu. Partya arystokratyczna miała ze stronnictwem demokratycznem jedną wspólną cechę, jedno zasadnicze dążenie t. j. podjęcie w najbliższej przyszłości nowej walki o niepodległość. „Kto wierzy w Polskę — pisał organ stronnictwa — „Trzeci Maj" — ten wierzy w insurekcyę. Kto nie wierzy w jedno, ten nie wierzy w drugie, ten wyparł się Polski, tego i ona odrzuca. My wierzymy w przyszły byt Polski, zatem Insurekcya wielkie słowo nasze" [3]). Tylko, gdy dla nich podstawą sprawy niepodległości narodu było zaprowadzenie i ugruntowanie monarchii dziedzicznej a sprawa ludowa równoważną ale chronologicznie drugorzędną, to Demokracya głosiła jako naczelną zasadę program: supremacyę ludu uwłaszczonego, absolutnie wolnego i równego a jako niechybną konsekwencyę i niezawodne następstwo podstawnej zasady, wolność i niepodległość narodu

---

[1]) Wiel. Emigr. wobec Boga.
[2]) l. c. str. 61.
[3]) Trzeci maj z d. 10 grudnia 1839.

Arystokraci dowodzili, że bez „króla dziedzicznego“ lud się nie ruszy i nie pójdzie do walki, bo nie będzie miał za kim, demokracya akcentowała z całym naciskiem, że bez uwłaszczenia i zrównania włościan, myśleć nie można o wciągnięciu ich do walki, o rozbudzeniu wśród nich zrozumienia potrzeby tej walki, tem mniej rozpaleniu do niej zapału.

W programowym zeszycie zapowiadał „Trzeci Maj“, że „opierając się na konstytucyi 3-go maja bronić będzie monarchicznej formy rządu w duchu demokratycznych dążności narodu i rozwijać już znacznie popchniętą w niektórych częściach Polski od czasu ogłoszenia tejże konstytucyi kwestyę dotyczącą klas ludu poniżonych przez republikanckie (!) bezprawie“ [1], a stronnictwo demokratyczne przyjmują oczywiście z zadowoleniem do wiadomości stwierdzenie przez arystokratyczny organ „republikańskich bezprawi“ tokowało po swojemu, „że wszystko, co lud poruszyć, siły jego wywołać zdolne, użyte być musi, a tym jest nadanie własności ziemskiej. Dlatego też z okrzykiem: do broni! każdy wieśniak powinien zostać właścicielem tej części ziemi, z której dotąd obrabiał pańszczyznę, opłacał czynsze, lub inne pełnił obowiązki“ [2], a wtedy „znikną zbytki, ale widok nędzy nie będzie rozdzierał serc czułych“. Jeżeli zaś to nie stanie się szybko a dobrowolnie, jeżeli hasło „wszystko dla ludu i przez lud“ nie zostanie ogólnie przyjęte, wtedy, zapowiadał manifest Tow. Dem. z r. 1836 okropne następstwa: „gdyby konieczna zmiana porządku społecznego i za nią idąca niepodległość, bez gwałtownych wstrząśnień obejść się nie mogły; gdyby lud musiał być surowym sędzią przeszłości, mścicielem wyrządzonej sobie krzywdy i wykonawcą niecofnionych wyroków czasu, my dla garstki uprzywilejowanych nie poświęcimy szczęścia dwudziestu milionów a przelana krew bratnia spadnie tylko na głowy tych, co w zapamiętaniu własny egoizm nad wspólne dobro i wyjarzmienie ojczyzny przeniosą“ [3].

Polemizując z podobnymi poglądami i enuncyacyami Tow. dem. „Trzeci Maj“ wykazywał ich zdrożną lekkomyślność

[1]) Trzeci Maj z d. 10 grudnia 1839.
[2]) Demokrata polski 1840 str. 59 cyt. u Liman. Hist dem. str. 299.
[3]) L. Gadon. l. c. str. 78.

i płytką niedojrzałość polityczną, przepowiadając niemal proroczo okropność dni lutowych: „Musiemy jeszcze raz zapytać się Tow. dem.: czyli rewolucya pod hasłem: wszystko dla ludu przez lud prowadzona „przy niskiej oświacie tegoż ludu, przy prostodusznej jego łatwowierności, kiedy lud ten łatwo może być uwiedzionym, za narzędzie przeciw własnemu interesowi użyty" (są to wyrazy broszury Tow. dem.) czyli rewolucya taka, pytamy, ma rzetelne warunki siły? Czyli zapowiadana w ten sposób rewolucya nie jest tylko bliktrą (sic) w oczy puszczoną? Nadto, słuszne mamy prawo zapytać się radykalistów: kto ich upewnił, że Moskale, Niemcy, którzy jak to dobrze wiadomo, starannie w smutnej naszej przeszłości wygrzebują zarzewia bratniej rzezi, którzy bronią tą już raz na Polskę godzili, czyli ci sami Niemcy i Moskale i teraz nie zbiorą plonu z ziarna, jakie radykalizm niebacznie radby na polskiej zasiać ziemi?

My wyżej, niżeli radykaliści ceniąc niezepsute serce i zdrowe instynkta polskiego ludu, nie obawiamy się tego gorzkiego owocu radykalnej nauki, ale to dlatego jedynie, że wiemy, iż się obce ziarno nie przyjmie na polskiej ziemi"[1]) Kończąc powyższy artykuł wypowiada jego autor następujące konkluzye:

1. „Opinia oświeconej części narodu jest zupełnie usposobioną do ścisłego uszanowania równości cywilnej. Nikt się reformie społecznej nie opiera, przeciw komu więc przymus ma być wymierzony?

2. Rewolucya w sensie radykalistów t. j. pod godłem wszystko dla ludu przez lud jest w Polsce dla braku silnych elementów niepodobną; tylko obca siła a mianowicie moskiewska i niemiecka mogłaby powtórzyć nowe wydanie rzezi Humańskiej a to na większą korzyść i chwałę moskiewskiego i niemieckiego panowania w Polsce. Przeto radykalna doktryna w Polsce, jeżeli nie wyraźnie szkodliwą, to niezawodnie marną i płochą jest zabawką"[2]).

Tak więc widzimy, że już na parę lat przed wypadkami

[1]) Trzeci Maj r. 1840 z d. 15 marca; artykuł z powodu broszury P. Dem. „Jak władza w czasie powstania ma być urządzona"?

[2]) l. c.

46 r. i przed Psalmami Krasińskiego przewidywano ostateczny rezultat propagandy spółecznej prowadzonej w duchu stanowej nienawiści i na ten okropny koniec przewrotnej roboty zwracano z całą powagą i bez ogródek uwagę, wzywając, by porzucili „gorączkowe marzenia", by „zaniechali nieszczęsnego szeptania z emisarjuszami, którzy tak hojnie a tak bezskutecznie i swoją i cudzą krwią szafują" [1]). I to nietylko umysły głębsze, jak autor powyżej przytoczonego artykułu z „Trzeciego Maja" przewidywały, na co się zanosi, lecz i ludzie prości, tylko czystego serca a umysłu niespaczonego jakobińskiemi teoryami, tosamo zapowiadali. W „Kronice Emigracyi polskiej z r. 1838 umieścił jakiś S. Szczypierski wiersz o kalwaryjskiej formie, lecz głębszej treści, w którym tonem poczciwego hreczkosieja karcił i pouczał „wersalskie dzieci", że:

„Prócz w głupstwa i w złość wpadacie,
Grzech to u was dość nie rzadki,
Stryczki, pałki zachwalacie,
Kto to widział mioje dziatki!
Chcecie zamiast na Polaków,
Wyjść na zbójców, hajdamaków" [2])

Odpowiadając i płacąc pięknem za nadobne, zamieściła redakcya Demokraty polskiego podobnej doskonałości artystycznej wiersz jakiegoś Jana Biedy, jako „zupełnie zgodny z jej zapatrywaniami, które oddawna głosi i reprezentuje" [3]).

„Śnią się panom szubienice,
Topory, stryczki, haki;
Trupem słać mamy ulice,
My — podług nich hajdamaki.
Są to sny, [4]) lecz powiem w porę
Na złodzieju czapka gore!"

[1]) Trzeci Maj z d. 31 marca 1840 r.

[2]) cyt. w rozprawie Dr. T. Sternala: Z powodu dzieła St. Tarnowskiego, Przewod. nauk i liter. R. XXI z r. 1883 str. 555.

[3]) Dem. pols. r. 1838 str. 195.

[4]) Przypominają się słowa J. Słowackiego z jego odpowiedzi na Psalmy Przyszłości Krasińskiego:

W dziejach propagandy polityczno-społecznej uprawianej długie lata przez Tow. demokr. wśród środków, jakimi się do tego celu posługiwało, zjednały sobie największy i najsmutniejszy rozgłos dwa dzieła wydane w przededzień niemal nieudałego powstania a dokonanej rzezi. Pierwsze z nich nosi tytuł:: „O prawdach żywotnych narodu polskiego" (Bruksella 1844), a drugie: „Katechizm demokratyczny albo opowiadanie słowa ludowego" (Paryż 1845) oba napisane przez Filareta Prawdowskiego (Henryka Kamieńskiego) i poświęcone Tow. demokr. „ojcom polskiej sprawy", od których się nauczył „pojmować myśl ludową i nienawidzić półśrodków". „Prawdy żywotne" są obszernem dziełem, obejmującem szereg rozpraw rozwijających wszechstronnie teoryę rewolucyi społecznej, jako wstępnego i niezbędnego warunku powstania narodowego, Katechizm zaś jest streszczeniem i popularnem przedstawieniem zasad, wyłuszczonych w pierwszem dziele, nie przynosi żadnej myśli nowej, nie zmienia ani punktu widzenia autora, ani tonu jego wykładu. Dzieła Prawdowskiego są bez wątpienia syntezą i ostatnim wyrazem nauk i dążności Tow. dem.; powtarzają się na ich kartach wszystkie przez lata całe w organie T. D. rozwijane teorye, przez emisaryuszy propagowane idee, poglądy na przeszłość i widoki na przyszłość, z tego też powodu, jak niemniej i dlatego, że zjawiły się tak bezpośrednio przed wypadkami r. 46, uważane bywają od czasów Psalmów i sądów o nich Krasińskiego, niemal za bezpośrednią a w każdym razie za pierwszorzędną przyczynę okropności wypadków lutowych. Od owych dni w wyobraźni naszej przedstawia się ich autor jako potwór zachłanny na krew bratnią, pragnący ją żłopać od rana do nocy,

„Skądże w tobie taka trwoga
I od ludu, rów i przedział?
Prawdę mówisz?... Nie, na Boga,
Wiem żeś prawdy nie powiedział!
Tylko jakieś sny czerwone
Zaludnione czartów gminem
Pełne mówię — mar szkaradnych,
Przestraszyły cię, żeś krzyknął:
„Stójmy tak — na Ojców kości" etc. etc.

jako typ zwyrodniały w rodzaju Szeli. Tymczasem tak zgoła nie jest, a okropne sądy o Prawdowskim i jego dziele *iurant* w przeważnej mierze *in verba magistri* są jednostronne i przesadzone. Zasugestyonowani powagą Krasińskiego, wyszukujemy z Prawd żywotnych i Katechizmu tylko takie miejsca, które popierają najcięższe o autorze sądy, lecz zapominamy o tem wszystkiem, co ogranicza, zmniejsza lub zupełnie znosi ostrze tych ustępów celowo wyrwanych z ogólnego toku twierdzeń i wywodów, nabierających wskutek tego wyjątkowo agresywnego charakteru. Tymczasem kto zna ton i charakter prasy emigracyjnej radykalniejszego odcienia, a rozczyta się w obu dziełach Kamieńskiego — ten musi wyznać, że ani autor ani jego dzieło nie są tak czemś wyjątkowo złem i przewrotnem, przeciwnie pierwszy jest o całe niebo wyższy od wielu twórców i kierowników Tow. Dem. a drugie głębszem i szlachetniejszem od tego wszystkiego, co kiedykolwiek ukazalo się na łamach Demokraty polskiego lub mówiło pod jego natchnieniem.

Wyższym jest od wielu towarzyszów broni i pióra, bo on zwalcza system, który uważa za zgubny, lecz nie jest wrogiem braci swoich: „demokraci — oświadcza Prawdowski — nie mogą szlachectwu przepuścić, muszą tę szkodliwą instytucyę wytępić, ale nie idzie za tem, żeby do osób było potrzeba zawziętość kierować", bo „kto jest przyjacielem ludu, ten niezdolny jest chować w swojem sercu zawiści do żadnego człowieka"[1]); on krytykuje szlachecką przeszłość, ale nie plwa na przeszłość narodu, owszem podnosi i akcentuje fakta chwalebniejsze i momenta jaśniejsze: „cały porządek społeczny w Polsce był oparty na pognębieniu ludu, nie zaś na wolności; a nowoczesna szlachta nie kochała prawdziwie ojczyzny, bo też miłością nie obejmowała całego narodu. Wolności chciała tylko dla siebie, celem jej dążeń i zabiegów, przedmiotem jej miłości była tylko ona sama, nie zaś cały naród, czyli ojczyzna"[2]) „Nasza szlachta sejmująca na d. 3 maja wyrzekła się choć cząstki swych przywilejów; był to krok nieznaczący i za drobny, aby nas mógł wybawić — zawsze jednak był to krok postawiony na drodze

[1]) Katechizm str. 27.
[2]) Katechizm str. 12.

zbawiennych reform w powszechnej jedności całego narodu" [1])

Wyróżnia się także dzieło Prawdowskiego od współczesnych enuncyacyi politycznych pewną szlachetnością, a brakiem tego zgryźliwego jadu, jaki sączył się ze wszystkich niemal artykułów i broszur demokracyi wojującej, przeciwnie uderza nas mile i niemało zadziwia żywa i ciepła sympatya dla niby swoich przeciwników, dla szlachty i wogóle dla współbraci, nie mówiąc już o gorącej miłości, jaką ma, wierny syn swego czasu dla ludu. „Szlachta nasza może mieć swoje przywary, lecz przedewszystkiem sercem jest Polską. Rozum jej publiczny może pewnym podlegać zarzutom, lecz miłość ojczyzny, uczucie narodowe, zawsze czyste i bez skazy" [2]) Z jakiem oburzeniem odpiera n. p. podejrzenie kursujące we własnym obozie autora, że szlachta opierać się będzie wszelkiej reformie spółecznej, przenosząc interes własny nad sprawę ludową, jak to uczyniła szlachta francuska! „czyli brakło kiedykolwiek poświęceń ze strony szlachty? czyli w powstaniach nie poświęcała interesu własnego powszechnemu? wiadomo zaś, że jej gotowość i zapał od pamiętnego dnia 29 listop. niesłychanie wzrosły. A jeśli jej usiłowania bywały nieumiejętne i źle skierowane, nosiły zawsze cechę poświęcenia wszystkiego zbawieniu ojczyzny. Kogóż tu więc nam stawią za przeciwników i nieprzyjaciół sprawy ludowej, sprawy polskiej. Czy egoistów poza narodem będących i zgodnie z obcymi ciemięzcami chcących swoje panowanie rozciągnąć za pomocą obcego jarzma? (jak szlachta franc.) Czy prawych synów ojczyzny ratujących ją wszelkiemi siłami, kształcących się ciągle w powinności i zawsze niezmordowanie wracających do dzieła tylko nieumiejętnie do niego się biorących?" [3]) „zaiste jest to krwawą obelgą w rząd egoistów i wyrodnych synów ojczyzny wtrącać tych, którzy tchną miłością najświętszą ku niej! dotyka w najświętszych i najgorętszych uczuciach ludzi, którzy chcą się na poświęcenie wysadzać" [4]) Zobaczymy poniżej na przykładach, że tak szlachecko-arystokratyczny „Trzeci Maj" jak

---

[1]) l. c. str. 37.
[2]) O prawdach żywot. str. 9.
[3]) l. c.
[4]) l. c.

i szlachecko-katolicka „Młoda Polska“ daleko w ostrzejszym tonie wyrażały się o szlachcie i bardziej pessymistycznie na nią patrzyły, zgryźliwiej bezinteresowność jej postępowania i czystość jej intencyi oceniały.

Ale może to wszystko są karmelki dla osłodzenia ostatnich chwil tym, których na innych miejscach swych dzieł oddawał autor na pastwę terroryzmu, by ich gromadnie wywłaszczyć, a broniących swej własności masowo mordować? Rzeczywiście jest ciągle mowa w Prawdach i Katechizmie i o jednem i o drugiem, tylko pytanie, jak on ten „teroryzm“ pojmuje, kto go ma wykonywać, kiedy go stósować, względem kogo nim się posługiwać i w jakim zakresie?

Tok rozumowania Filareta, który prowadzi do odpowiedzi na te pytania jest następujący: przyczyną słabości Polski i jej ostatecznego upadku był wadliwy i jednostronny jej ustrój społeczny, oparty na pognębieniu ludu a wyłącznem uprzywilejowaniu jednej klasy. Polska szlachecka, „która lud tak szkaradnie gnębiła“ „nie mogła jego miłości gorącej obudzić dla ojczyzny“, „lud musiał być dla niej przynajmniej obojętny“. Gdyby tak nie było, „kraj nasz nie mógłby być zawojowanym“ zważywszy, „że tak drobne siły wojsk despotycznych nas podbiły, że same kobiety i dzieci, gdyby się tylko szczerze wzięły, wystarczyłyby do ich zniszczenia“ a właśnie „podbój i rozbiór Polski najlepszą dały miarę uczuć ludu względem ojczyzny“. „Zginęliśmy więc dlatego, że nasza jedność a tem samem siła, pogwałconą została nienawistną stanów różnicą. Upadliśmy we wszystkich powstaniach, bo nie umieliśmy usunąć zgubnych zarodów, jakie nam grzechy pradziadów przekazały w spuściznie, nie umieliśmy całego ludu z uśpienia przebudzić, nie otrzymaliśmy dotąd zwycięztwa dlatego, że ani razu cała Polska, cały lud nie porwał się do dzieła“. Ponieważ zaś „ucisk i pognębienie stanu nad stanem, garstki nad masą nie mogły nigdy być rzeczą wieczną, gwałtem wymagały ulepszenia organizmu społecznego“, bo „ucisk jest zawsze stanem nienaturalnym, stanem walki, która prędzej czy później objawić się musi“, przeto i u nas wybuchłaby niechybnie wojna domowa, rewolucya ludowa, gdyby nie podbój przez obcych. „Rewolucya ludowa ze wszelkich względów była koniecznem następstwem

ucisku, zwrotem narodu do stanu normalnego wolności i siły". ,,Rewolucya zaś nie zasadza się bynajmniej na srogości i rozlewie krwi"; to ,,nie zależy od samej rewolucyi do postępowych celów dążącej, ale od jej przeciwników, chcących bądź ze złej woli, bądź z niepojęcia rzeczy stawić jej tamy i wstecz ją cofać. Natenczas impet ludowego popędu musi zerwać i pogruchotać wszelkie zapory; spokojnie zaś i wspaniale płynie, jeśli ich nie napotka. Tak n. p. ustawa 3 maja była u nas początkiem rewolucyi, choć nie zaznaczyła się rozlewem krwi, choć od uprzywilejowanych, nie zaś od gnębionych wychodziła." Pierwszy ten krok ,,przedstawia wielką niedołężność i same półśrodki", gdyż reforma byłaby dopiero wtedy zupełną i dojrzałą, gdyby ówczesna szlachta wzniosła się ,,do stanowczego i zupełnego zniesienia poddaństwa, do przyznania ludowi własności ziemi i uznania równości i wolności wszystkich w obliczu prawa." Takiem uzupełnieniem i pełnem rozwinięciem idei przewodniej rewolucyi społecznej zapoczątkowanej przez konstyt. 3 maja ma być rewolucya społeczna, do której dąży, jaką propaguje autor Prawd żywotnych.

Wierzy, że nic jej nie stanie na przeszkodzie, a zwłaszcza ze strony tych, którzy w pierwszym rzędzie będą nią interesowani i dotknięci t. j. posiadający. ,,Gdybyśmy się jednak mylić mieli, gdyby klasa uprzywilejowana własny interes nad zbawienie ojczyzny przekładała i szkaradnym egoizmem wiedziona, lub ciemnotą zaślepiona sprzeciwiać się chciała przetworzeniu naszego ciała społecznego, gdyby takim sposobem nie mogła się odbyć rewolucya ludowa w powszechnej całego narodu jedności, niechaj natenczas jakimkolwiek kosztem nastąpi, byle się stała, bo wszelkie względy poświęcić trzeba jedynemu a niechybnemu środkowi ratowania ojczyzny". ,,Powtarzamy jeszcze raz, że nasze przekonanie prowadzi nas do wniosku, że nie przyjdzie nam tak boleśnie okupić naszej niepodległości, ale niech raczej wyginą wszyscy, którzy będą stawać się zaporami naszemu zbawieniu, niźli Polska, bo wyższym celom mniejsze poświęcić trzeba". ,,My krótszą, pewniejszą i krwią niezbroczoną drogę widzimy. Ku niej wszelkiemi siłami dążymy, pracujemy na to, aby do niej wszystkich sprowadzić". ,,Zginęliśmy brakiem jedności, po-

chodzącym z ucisku, ocaleć możemy tylko przez jedność całego polskiego narodu, przez rozwinięcie życia i samodzielnego zapału ludu". „Garstką Polski walczącą duchowo z obcą przemocą trzeba nytchnąć myślą ludową, a skoro to nastąpi, przyszłość nasza będzie wielkimi i świetnymi czynami ciężarna i rewolucya spółczesna stanie się rzeczą moralnie dokonaną". „Sądzimy zbytecznem dowodzić, że nasz poczciwy wieśniak zagrzany myślą wolności, którą pojmie dopiero wtenczas, kiedy zobaczy, że własność ziemi mu ją istotnie zapewnia, stanie się bohaterem i dokaże tych cudów męstwa, które tylko wolność natchnąć może". „Bez uwłaszczenia ogłoszonego uroczyście zaraz w pierwszych chwilach powstania, rewolucya społeczna nie byłaby nigdy zdolną trafić do pojęcia naszego ludu i ocucić go z letargu, bo brzemię nędzy, które dźwiga włościanin jest tak ciężkie, że mało do niego przyważa niewola Polski" a z drugiej strony znowu ogłoszenie powstania bez równoczesnej zupełnej i rzeczywistej rewolucyi społecznej też nie wystarczy, bo lud w obietnice nie uwierzy, a nie uwierzywszy nie zapali się do dzieła. Musi więc „rewolucya spółczesna wraz z pierwszą chwilą powstania nadać ludowi własność ziemi, znieść temsamem wszystkie pańszczyzny i ciężary, wtenczas lud wiejski pojmie słowa: wolność, równość, wtenczas dopiero zrozumie chłop polski, że powstająca ojczyzna będzie dla niego matką i że należy jako matkę wspierać i bronić. Wtenczas można będzie całą ludność przeciwko wrogowi masami niesłychanemi skierować i cisnąć a wydać bój olbrzymi i walkę na kolosalne rozmiary". Tak pojmuje Prawdowski genezę, istotę i cel rewolucyi społecznej. Ale słyszymy i czytamy, że autor Prawd żywotnych propaguje komunizm i zaleca „terroryzm rewolucyjny na wzór francuskiego z czasów wielkiej rewolucyi!"[1])

Przypatrzmy się z kolei w świetle własnych wywodów Prawdowskiego tej jego potworności: „Do rzędu zboczeń liczymy zastósowanie do naszego kraju teoryi kommunizmowych, do których żadnej dążności nie ma", „do tego samego rzędu należy myśl jakoby przyszła nasza rewolucya miała tą samą drogą postępować, co niegdyś francuska, kiedy u nas tyle od-

[1]) Prof. Tretiak: J. Słowacki, t. II str. 206.

mienne okoliczności mają miejsce, kiedy nie jest do przewidzenia, aby uprzywilejowana a patryotyczna klasa wahała się pomiędzy niepodległością a utrzymaniem przywileju i własności" [1]). „Wszystko, co na mylnej podstawie się opiera, jest tem samem niepraktyczne a do tego niechybnie prowadzi wszelkie zboczenie od moralnego postępu narodowych wyobrażeń, które pędzić i przyspieszać można, ale nigdy kierunku jego koniecznego zmieniać!" [2])

„Patryoci i przyjaciele ludu, przy zaprowadzeniu rewolucyi spółecznej, nie powinni ze szlachtą poczynać jak z wrogiem, ale jak ze sprzymierzeńcem szanownym, którego chcą pozyskać, jeżeli już nie pozyskali. Potrzeba do niej przemawiać w imieniu dobra Ojczyzny i rozkazywać wszystko, czego tylko okoliczności wymagają, a zawsze w tem świętem imieniu,które jest u niej w wielkiem poważaniu" [3]) „a gdyby odmówione było, wtenczas dopiero siłą ludu wbrew niej tego dokonać — a w takim dopiero ostatecznym razie, mogą mieć miejsce słuszne kary przeciwko każdemu takiemu, który opiera się rzeczom, na których zbawienie ojczyzny zależy [4]"). „W ogólności, unikać potrzeba wszelkiej srogiej kary tam, gdzie tego nie zachodzi nieodzowna konieczność — a nie szczędzić surowego przykładu, gdzie bez niego obejść się nie można. Rewolucye nie znają innej kary jak śmierć — wymierzają ją natychmiast i prawie razem z przewinieniem; lecz nie należy uważać tej kary jako nieodzowne towarzystwo zbawiennych reform społeczeńskich, ale raczej jako złe konieczne, którego wtenczas dopiero używać się godzi, kiedy staje się istotnie koniecznem, którego zaś w tym ostatnim razie pod upadkiem sprawy zaniechać nie można" [5]). „Zemsta ludowa jest myślą nikczemną, której żaden prawdziwy demokrata nie przypuszcza, bo tak wielka istota jak Lud, powinna być wspaniałą, nie zaś drapieżną i karać tam tylko, gdzie potrzeba przykładem przestępców powściągnąć, nigdy zaś bez celu się nie pastwić" [6]). „Terroryzm nie powinien

[1]) Prawdy żywot.
[2]) tamże.
[3]) Katechizm str. 57.
[4]) dtto
[5]) tamże. [6]) tamże str. 56.

być namiętną i szaloną rzezią, mściwemi uczuciami wiedzioną a dokonaną przez uwiedzione i rozhukane pospólstwo; takie jego pojęcie stanowczo odrzucamy i wszystko wnosić nam każe, że w tej postaci go nam przyszłość nasza nie objawi. Właściwie zaś powinien być dla powstania tem, czem jest prawo karności wojennej dla wojska“ [1]. „Wyrozumowany terroryzm traci całą swoją okropność, bo się zamyka w granicach nieodbitej konieczności, nie staje się mieczem w ręku szalonego, ale środkiem, który wtenczas tylko wchodzi w użycie, kiedy tego wymaga ratunek sprawy powszechnej i niezbędna jego potrzeba“ [2].

„Zgubnem dla nas i niestosownem byłoby przywiązanie się do form terroryzmu, które tam [3] miały miejsce, ale zbawiennem będzie przyjęcie zasady, która inaczej zupełnie u nas się rozwinie a jedyną przedstawia rękojmię uskutecznienia woli powszechnej, której powstanie wyrażeniem będzie. Ważniejszą rzeczą jest rozdzielić ducha i formę francuskiego terroryzmu, bo pierwszym się przejąć jest to zapewnić sobie skuteczność przyszłych naszych usiłowań, drugie chwytać jest to zgubne i niczem usprawiedliwić się nie dające naśladownictwo“ [4].

Zdaje się nam, że te wyjątki z dzieł tak inkryminowanych, odsłaniają w należytej mierze duchowe oblicze ich autora, uzasadniają o nim nasze odmienne mniemanie od tych wszystkich za panią matką powtarzanych sądów, według których Prawdowski, to polski Robespier a jego dzieło, to bezpośrednie pchnięcie do haniebnej rzezi bratobójczej, to najzgrzytliwsza ich uwertura. Tymczasem pisma te bezstronnie i na tle swojej epoki rozważane, każą sądzić ich twórcę jako człowieka nietylko „zupełnie szczerego“ [5] ale i szlachetnego, gorąco przywiązanego do swych przekonań, wyrabianych wprawdzie na pojęciach francuskich, ale zrównoważonych i przepuszczonych przez gorące serce polskie, niezatrute jadem, nie przepojone goryczą,

[1] Prawdy żywotne.

[2] tamże.

[3] we Francyi.

[4] tamże.

[5] Prof. Tretiak: J. Słow. t. II. str. 206.

lecz bijące namiętnie miłością ludu i ojczyzny, popdorządkowujące pod ten ideał wszystkie inne względy. Wielkiej, gorącej i najlepszej wiary w drogi przez się wskazywane zaprzeczyć mu nie można, posądzać go jeszcze dziś o cyniczne popychanie do bratobójczej walki może albo zła wola, albo ignorancya; natomiast wytknąć mu wielką naiwność i przesadny optymizm każe bezstronna sprawiedliwość. Był bezwątpienia marzycielem, gdy wierzył niezachwianie, że dla rewolucyi spółecznej „dosyć będzie objawić się w całej swojej potędze, aby plac otrzymać bez oporu i walki“ [1]) był naiwnym optymistą, gdy spodziewał się i zapewniał, że „kiedy zawołacie w imię wolności na lud polski, aby wstał z martwych, wszystek lud powstanie, jak na głos trąby archanioła“ [2]) ale przecież wiele z jego naiwności i optymizmu ludowego stało się później rzeczywistością i ogólnie przyjętą wiarą narodcwą, i dziś rozbrzmiewa jako hasło przyszłości, jako niezaprzeczalna prawda żywotna. Co się zaś tyczy owych osławionych terrorystycznych zapędów i zapowiedzi rozlewu krwi bratniej, to nie są one ani odosobnione ani brzmią groźniej i agresywniej, niż na łamach innych pism, zupełnie o rewolucyjne i przewrotowe tendencye nie posądzanych. „Młoda Polska“ organ szlachecko-katolicki, wzywając równie energicznie do reformy społecznej w imię ıeligii katolickiej, i krzyża św., jeszcze dobitniej zapowiadała i wróżyła kataklizm, jeżeli sfery interesowane nie znajdą się na wysokości sytuacyi narodowego i chrześcijańskiego wprost obowiązku.

„Mamy wiarę w historyę — pisała „Młoda Polska“ w numerze 4 z d. 10 lutego jeszcze 1838 r. — a historya dla nas jest rozwinięcie chrześcijańskiego odkupienia. Historya nowoczesna poczyna się na Kalwaryi z owym krzykiem Zbawiciela, który zakończył jego życie; a trwa nieustannie dopóki odkupienie nie przebieży wszystkich sfer życia, wszystkich stopni społecznych i nie oswobodzi w ludzkości tego, co dotąd nie może się rozwijać swobodnie. Póki natura ludzka nie da miary całej swojej potęgi, historya nie wstrzyma swojego biegu. To spodziewane rozwinięcie będzie miało miejsce koniecznie, bo leży

---

[1]) Prawdy żywot.

[2]) Katechizm str. 89.

w naturze rzeczy. Może się odbyć bez wstrząśnień i gwałtów, jeżeli interesa, którym zagraża nie stawią mu upornie czoła; ale biada światu, jeżeli jakakolwiek siła zechce powstrzymać pochód jego. Nadejdą wówczas boleści i zbrodnie niewidziane podziśdzień. Właśnie dla zapobieżenia takowym nieszczęściom w Polsce, wzywamy szlachtę, aby nie robiła daremnego oporu niezwyciężonemu biegowi pojęć; bo one zetrą bez litości kogokolwiek najdą po drodze.“ Mamy tu przecież prawie literalnie te same zapatrywania na konieczność uwłaszczenia włościan, i równie złowieszcze wróżby krwawego odwetu w razie oporu; tylko Prawdowski patrzy na rzecz ze stanowiska czysto narodowego a potroszę rewolucyjnego, Młodą zaś Polską stojąc na gruncie rewolucyi historyczno - społecznej dochodzi do tego samego rezultatu, przewiduje tak samo ponure horoskopy. Do analogicznej konkluzyi dochodzi, rozpatrując sprawę i ze stanowiska religijno-patryotycznego. W numerze 5 z d. 20 lutego 1838 pisała Młoda Polska: „Przekonani, że nic nie usposabia tyle do poświęcenia, co Bóg, że Chrystyanizm jako leżący na poświęceniu jest potrzebą naszej ojczyzny, chcieliśmy zatknąć skrwawiony krzyż Zbawiciela ponad niesprawiedliwem samolubstwem, które od tak dawna trzymało w niewoli lud godniejszy od nas. Wołaliśmy do wszystkich Polaków, Patrzcie na ten znak, on niegdyś świat wybawił i dzisiaj jeszcze jemu to wybawić Polskę. Krzyż wam każe poświęcenie się, zapomnienie siebie samych, odkupienie. Chcecie być Chrześcianami, naśladujcie Chrystusa, odkupcie lud z niewoli, jak On odkupił świat z grzechu, odkupcie go, choćby to was miało ostatnią kroplę krwi waszej kosztować. Pozostaje nam niezmierny czyn do dokonania; tym czynem jest naprawienie krzyczącej niesprawiedliwości. Znieść poddaństwo i pańszczyznę, usamowolnić lud polski, wprowadzić go w społeczność i w historyę, od których trzymaliśmy go w dali przez czasy, udzielić mu mocy uczestnictwa do wszystkich praw, począwszy od najpotrzebniejszych i najniezaprzeczeńszych, prawa posiadania i zbywania, aż do ostatniego, do tworzenia ustaw przez swoich pełnomocników — oto jest czyn poprawy, który oczyści naszą historyę, jeżeli odbędzie się bez wstrząśnień,

i gwałtów. Ale biada nam, jeśli egoizm i chciwość zamknie nasze serca przed sprawiedliwością i naszym oczom zasłoni smutne nauki doświadczenia. Okropne nieszczęścia, straszne zbrodnie zwalą się na nas i ujrzymy powtórnie wystawienie przerażającego widowiska, które Francya już dała światu."

Porównane z tymi artykułami Młodej Polski wywody Prawd żywotnych, wyglądają niemal na ich plagiat. Także i optymistyczne przecenianie wartości moralno-patryotycznej ludu, będące alfą i omegą, podstawą i celem systemu polityczno-społecznego Kamieńskiego, znajdujemy też w i w Młodej Polsce.

W tym samym artykule unosi się jego autor nad ludem w sposób tak panegiryczny, że sam Prawdowski nigdy swego hymnu do tego diaspazonu nie dociągnął. „My jako katolicy, kochamy lud i chcemy go wynieść, wysławić, uszlachcić." Cała nasza miłość jest dla ludu, cała nasza nadzieja w nim położona. Lud, to kopalnia niewyczerpana, chowająca w swoich głębokościach wszystkie pierwiastki sławy i pomyślności narodowej, wszystkie materyały do wyrobienia narodowości lub do odbudowania utraconej. Jeżeli Polska napróżno dotąd usiłowała się podźwignąć, to dlatego, że nigdy nie szukała materyałów do budynku tam, gdzie się te znajdują. Nie można odbudować podupadłej narodowości bez ludu, jako nie można wznieść budowli bez fundamentów. W ogólnym składzie materyałów, które stanowią narodowość polską, szlachectwo jest niby dach wieńczący budynek — po dziś dzień próbowaliśmy jeno jakby podnieść ten dach zbutwiały, przegniły, a on zawsze opadał na nasze głowy i nie utwierdził się, dopóki go nie oprzemy na ludzie, podstawie i gruncie wszelkiej narodowości. Dla nas jest lud jeszcze składem nieocenionym, gdzie Opatrzność przechowuje zasiłki wszelkiego światła, cnoty, potęgi, wiary, życia, aby pożywić, pokrzepić naród w dniach moralnego głodu, ubóstwa, nieszczęścia."

Tak się przedstawia rewolucyjna propaganda Prawdowskiego w świetle jego wywodów i współczesnej polemiki na temat konieczności i warunków oparcia przyszłego powstania o masy ludowe. Poświęciliśmy z rozmysłu tyle miejsca rozpatrzeniu i bezstronnej ocenie osławionych dzieł i potępionego za nie-

popełnione zbrodnie autora, boć utwory te w twórczości Krasińskiego taką niepowszednią odegrały rolę, stawszy się komórką zarodkową Psalmów. Autora Przedświtu, członka najwyższej arystokracyi musiała ranić i oburzać, nawet tak zawarunkowana i ograniczona ewentualność wywarcia krwawego przymusu na szlachcie, którą tak wyidealizował w przeszłości, takie górne posłannictwo wieszczył na przyszłość; stąd pierwsze odruchowe wrażenie i potępienie autora, że ma „szerokie jak wszechświat sumienie" i dzieła, że zawiera tylko „mongolskie natchnienia" i pisane jest „piórem maczanem w atramencie krwi", a dowodzi tylko „niecnej odwagi i sprosnego męstwa"[1]). Krasiński czytujący zazwyczaj tylko arystokratyczny Trzeci Maj i katolicki „Dziennik narodowy, nie znał tonu prasy emigracyjnej innych odcieni i stąd uderzony został tak gwałtownie tonem o tyle łagodniejszych i umiarkowańszych Prawd i Katechizmu i w takie popadł oburzenie.

To też tryumfem niemałym dla Prawdowskiego a rzeczą znamienną dla Krasińskiego jest fakt, że on, największy przeciwnik dzieł Prawdowskiego, uległ ich wpływowi, przejął i za swoje głosił podstawowe ich zasady, przyznał w niejednem racyę autorowi o „szerokiem jak wszechświat sumieniu", z którym zresztą miał pewne cechy wspólne. W liście do Małachowskiego z d. 12 marca 1846 r. omawiając i krytykując komunistyczny manifest „rządu narodowego" w Krakowie, tak popiera swoje wywody powagą i racyami Prawd żywotnych: „Lud tylko własność zrozumie, bo jej pozbawion a nie wyzucie z wszelkiej własności. Autor Prawd żywotnych upominał ich w dziele swem, by tego głupstwa nie czynili i przestali na ogłoszeniu za zasadę powstania i prawa nadającego włościanom własność gruntów przez nich uprawianych. To trzeba było jasno uczynić i nic więcej. Polska na tej zasadzie wywalczona policzyłaby się z żywiołami w niej dotąd istniejącymi i pokazałoby się wtedy, którzy mają prawo do życia a którzy nie"[2]). Nie na tem koniec! Z kart osławionych Prawd przeszły w poezyę Krasińskiego hasła, które tam dotąd nigdy nie roz-

[1]) Listy do Sołtana z 11 lipca 1845 str. 319.
[2]) Koresp. Kras. z Małach. t. IV. str. 64.

brzmiewały: pobudka do walki orężnej z wrogiem, nawoływanie do powstania! Pod gorącem tchnieniem wojennego zapału, jaki ożywiał emigracyę wszystkich odcieni od ks. Czartoryskiego [1]) począwszy a na Wersalczykach skończywszy, który bił także przemożną siłą z każdej karty Prawd i Katechizmu, uderza i Krasiński po raz pierwszy w Psalmie Miłości w ton bojowy: [2])

„Przeciw piekłu podnieść kord,
Bić szatanów czarny ród,
Rozciąć szablą krwawy knut
Barbarzyńskich w świecie hord".

Autor Nieboskiej komedyi nie dotykał także nigdzie dotąd kwestyi włościańskiej. I znowu teraz w tych samych Psalmach, wywołanych oburzeniem na „mongolskie natchnienia" w myśl owego powyżej przytoczonego listu do Małachowskiego, wprowadza do swej poezyi jeszcze inny, nowy motyw, łączy hasło bojowe z żądaniem równoczesnego uwłaszczenia: przejmuje więc od Kamieńskiego drugi zasadniczy punkt jego polityczno-społecznego programu:

„Bierzcie szable — sierpy — kosy,
Dać żniwiarzom wszystkim grunt,
Rozpłomienić święty bunt".

Pokrewieństwo myśli i wspólność cech sięgają jeszcze dalej. Łączy bowiem obu przeciwników i ta wspólna cecha, że gmachy ich systemów nie wspierały się na granitach realnych stosunków, lecz wisiały w przestworzach jednostronnego idealizmu, stąd ani jeden ani drugi nie stawił czoła naporowi rzeczywistości, lecz runął na głowę swego budowniczego. Jeden idealizował lud

[1]) Obchodząc dzień 29 listopada — mówił książę na publicznem zebraniu: „nie godzi się przepomnieć słów, które podług mnie, powinniśmy i w kraju i w Emigracyi, codzień rano i wieczór sobie powtarzać; które radbym widzieć zapisane na murach wszystkich czy ubogich czy dostatnich mieszkań naszych: że Polska nie położy końca swym cierpieniom, że nie może odzyskać swej niepodległości tylko przez narodowe powstanie"., p. Trzeci maj 1839.

[2]) Zwrócił na tę okoliczność uwagę także p. Kleiner w swem dziele o Kras.: „Dzieje myśli", t. II. str. 147.

a szlachtę przypuszczał do roli pożądanego ale niekoniecznie potrzebnego sojusznika, drugi wprawdzie powtarzał z naciskiem:

„Jeden tylko — jeden cud:
Z szlachtą polską polski lud"

ale w rzeczywistości całą swoją miłość skupiał na jednej warstwie narodu i patrzył tylko „w dawno zmarłych żywe twarze" wierząc i ucząc, że tylko

„Ona stoi na mogile
W której zmartwychwstańców tyle,
Ona Ludu dziś kapłanem!
Wie się ona przeznaczoną
Do noszenia tu korony".

Otóż to złudzenie, te zasadnicze pomyłki, łączą obu autorów tak wszystkiem innem rozdzielonych. Złudzeniem okazała się nadzieja Prawdowskiego, „że kiedy zawołacie w imię Wolności na Lud polski, aby wstał z martwych, wszystek Lud powstanie jak na głos trąby archanioła"[1]), pomyłką było przekonanie, że „rozpoczęte powstanie pod wróżbą: wolność, równość, własność znajdzie licznych obrońców i śmiało na cały Lud rachować może"[2]). Niemniej bolesną utopią okazała się wiara Krasińskiego, że:

„Nim ten jeszcze wiek przeminie,
Wyjdzie Ludów lud jedyny"

oraz zapewnienie, że nadzieja „jak kwiat się sypie" a zgon wrogów „na chmurach jutrzejszych już dnieje" a „cmentarzowe progi — przebyteć Panie", — a „broń władna — z wichrów nam spada." Byli więc obaj „kochankami przez sen tylko widzianych mamideł", których nie było „na podsłonecznym świecie", bo je „tylko na falach wyobraźnej pianki, wydeło tchnienie zapału,

A żądza w swoje własne przystroiła kwiecie".

[1]) Katech. str. 89.
[2]) Katech. str. 42.

Nie brakowało jednak w prasie emigracyjnej ludzi krytyczniej patrzących na sprawę uwłaszczenia włościan, trzeźwiej i spokojniej oceniających skuteczność tego środka jako podniety do poruszenia mas na rzecz narodowego powstania, o które wszystkim chodziło, nad przygotowaniem którego wszyscy na swój sposób przemyśliwali. Wątpliwy rezultat tego środka zachwalanego, jako niezawodny, jego niebezpieczną a niestety sprawdzoną obosieczność wykazał na sześć lat przed sprawdzeniem ,,Trzeci Maj" w artykule p. t. ,,Główne zadanie stronnictw polskich". Wywody te mogły ostudzić i do rozwagi, jeżeli już nie do opamiętania przywieść zapaleńców, wierzących niezachwianie, że samo uwłaszczenie jest niezawodnem *panaceum* na wszystkie polityczne i społeczne choroby ojczyzny, daje niewątpliwą rękojmię powodzenia przyszłego powstania; pokazują one bowiem z całą bezwzględnością i pewnem jasnowidzeniem odwrotną stronę medalu, czego zwolennicy i propagatorzy tej idei nigdy zrozumieć i przypuścić nie chcieli czy nie mogli, i wnikają tak głęboko a bezstronnie w istotę problemu, że na ich podstawie można było już w 40 r. wytworzyć sobie taki obraz wypadków, jaki widzimy w Psalmach Krasińskiego. Przedewszystkiem zastanawia się autor, jak myśl nadania własności ludowi na wstępie powstania ma być zrealizowaną? ,,maż to być regularny rozdział ziemi, mocą przezornego, wcześnie przygotowanego p r a w a, czyli też francuska w o j n a przeciw dworom szalacheckim, sposób powiązania losów powstania z losem ludu. Pierwszy środek niepraktyczny, nieprzydatny rewolucyi, już z tej przyczyny prostej, że każdy najskorszy nawet potrzebowałby do wykonania czasu, którego rewolucye nie mają". Co do sposobu drugiego, ,,trzeba zważyć co następuje: jest coś w wojnie h a j d a m a c k i e j, co rzeczywiście nie jeden umysł uderzyć może. Ogłoś deklaracyę, powiedz prostemu chłopkowi: daję ci własność, ale ją p o r z u ć, pójdź w dalekie kraje, wypędź pierw wroga z ojczystej ziemi, krwią obcą okup prawo twoje, czy cię zrozumie, a nadewszystko czy się tem zapali, sfanatyzuje? potrafisz umysł nieoświecony pogodzić tę sprzeczność: m a s z lecz nie u ż y w a j"! Przeciwnie zaś cóż zrozumialszego najnieokrzesańszemu wyrobnikowi jak bunt przeciwko panom? Nagroda walki gotowa, ponętna, zwycięstwa całej gromady przeciwko

jednej rodzinie, prawie bez niebezpieczeństwa, odwaga stokroć łatwiejsza, aniżel w polu otwartem, przeciw uszykowanemu, zbrojnemu, osłonionemu działami nieprzyjacielowi. Bezwątpienia więc — poruszenie, sfanatyzowanie mas, daleko łatwiejsze pewniejsze tą ostatnią drogą. Aleź poruszenie mas nie jest celem tylko środkiem: nie o to chodzi tylko, żeby masy poruszyć, lecz, żeby poruszone, rzuciły się na wrogów, żeby się do wojny o niepodległość krajową zapaliły." Ci którzy zapatrzeni w rewolucyę francuską pragnęliby jej środki u nas zastosować, niech nie zapominają, że Francya ,,podniosła rewolucyę nie powstanie, wojnę domową nie obcą: potężna to różnica w rzeczy i w następstwach. We Francyi wojna przeciw szlachcie była wojną przeciw ołtarzom i tronom, bo nieprzyjaciel obcy niosąc pomoc tronowi przybył na poskromienie żołnierza i ludu, na przymnożenie im ucisku, a lud nasz nie zrozumie wojny przeciw tronom. ,,A wojna przeciw szlachcie polskiej nie byłażby przedewszystkiem w interesie wrogów naszych. Alboż to nie szlachta była duszą każdego przeciw nim zamachu a stąd i wyłącznym celem ich zemsty? Nie onaż to najlepiej pojmuje główną kwestyę narodową, powstanie przeciw najezdnikom, kwestyę niepodległości, dla której od pół wieku tyle ofiar położyła? Czyż to nie szlachta głównie pielęgnuje w Polsce narodowość i ducha niepodległości? [1]) Wytęp szlachtę — co za szaleństwo! w cóż obróciłaby się narodowość polska na tej połowie naszej ziemi, gdzie lud jest już wiarą z Carami związany i skorszy pewnie do słuchania jego popów, niż obcych sobie apostołów." ,,Wojna przeciw szlachcie, w Polsce byłaby właściwie wojną przeciw narodowości. Za cóżby wróg miał się mścić na ludzie? W wojnie domowej między szlachtą a ludem polskim nie podałżeby on raczej ręki ludowi? Alboż B. Chmielnicki, Żeleźniak, Gonta nie znaleźli u przodków Mikołaja silnego wsparcia przeciw szlachcie polskiej? A nie sąż to dla utopistów naszych istotni reprezentanci rewolucyi spółczesnej? Co się potem stało z reformą spółeczną, Chmielnickiego i jego naśladowców; na co wyszła wolność ko-

[1]) Przypominają się słowa Psalmu miłości:
„Bez niej dzisiaj wamby pęta
Ducha żarły, a nie ciało".

zacka, w coby się obrócił tryumf ludu polskiego nad szlachtą to inna rzecz!"

Tak więc lata całe wrzała w emigracyi walka na temat jak przygotować, na jakich podstawach oprzeć najbliższą walkę o niepodległość. Różnorodność ścierających się kierunków, roznamiętnienie jednych, obojętność drugich, fantastyczność trzecich, rozwijające się bujnie na tle ogólnej niedoli w kraju i na tułactwie nie rokowały pomyślnych widoków tej walce. Miały się do joty spełnić smutne przeczucia, poważne przestrogi i rozpaczliwe zaklęcia i tyleuzasadnione obawy, że walka tak przygotowywana musi zakończyć się nową klęską a może i hańbą. „Często lękam się — mówił ks. Czartoryski na uroczystym obchodzie 29 listopada 1839 r., aby ta upragniona, oczekiwana, stanowcza godzina nie przyszła na nas niespodzianie, nie znalazła nas rozprawiających tylko a nie czynnych, gotowych do dzielnego natychmiast i razem pod wspólnym kierunkiem ruchu." I tak się stało, „bo ludy w rozpaczy nie rozumują, pędzą, choćby w otchłań, skoro do ruchu się zerwą" [1]).

Uzbrojeni jedynie w komunistyczny manifest, zapowiadający, że odtąd „każdy podług zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować a przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca" bez żadnych innych środków i warunków pomyślnych podnieśli wychowankowie Wersalu pod jego parciem i inicyatywą jego wysłańców to groteskowo-tragiczne powstanie r. 1846, które po kilku dniach miało marnie skonać, wydając na świat upiorny płód bratobójczej walki, „która imię nasze wobec kraju, a imię polskie wobec narodów w poniewierkę pogwizd i obrzydzenie podała" [1]). „Runęły wtedy nadzieje polskiej niepodległości; runęła szlachta w majątku, sile, powadze moralnej i życiu — a pozostał tylko wśród gruzów: Rząd obcy — lud obałamucony i w sumieniu zwichnięty i demokracya ze swoim uporem i niepoprawnością" [3]).

Zemściło się więc strasznie na kraju przenoszenie doń rozgwaru emigracyjnego, robienie na jego wycieńczonym organiźmie krwawych doświadczeń z różnymi systemami hodo-

[1]) Krasiński w liście do Małach. t. IV. str. 146.
[2]) Kajsiewicz: Kaz. o duchu narod. i duchu rewol.
[3]) W. Wielogł. Emigr. wobec Boga i narod. str. 84.

wanymi sztucznie w gorących atmosferach partyjnych klubów, przed czem przestrzegał towarzyszów broni i całą emigracyę Prawdowski, głosząc w Prawdach żywotnych, że „emigracya, nie ma brać udziału do urządzania przyszłego powstania Polski, ani mieszać się do jego przygotowań, nie, tysiąc razy nie! Emigracya tym sposobem wdawałaby się w nie swoje rzeczy, w czynności, którym zadosyć uczynić nigdy nie może, gdzieby zawsze więcej zawadzała, jak pomogła jeżeli więc kraj szuka w emigracyi ludzi na przewodników do czynu, biada nam ,bo inną rzeczą jest wyrozumować prawdy zbawienne, inną zupełnie wprowadzić ich w rzeczywistość“ [1]).

Gdyby Tow. Dem. było uznało i przyjęło te przestrogi od swego szeregowca klubowego, oszczędziłoby wielu nieszczęść i upokorzeń narodowi tak w r. 1846 jak i 1848; nie poszli jednak za tym głosem ani wodzowie ani reszta sztabu Cenralizacyi, której wpływ — rzecz dziwna — po wypadkach r. 46 nie tylko nie osłabł, lecz przeciwnie się wzmógł, a Towarzystwo zasilane napływem uczestników „powstania krakowskiego“ wzięło nawet stanowczą przewagę nad wszystkiemi innemi organizacyami emigracyjnemi. Jego członkowie i przedstawiciele rozwijali w burzliwych czasach „wiosny ludów“ tak w kraju, jak i poza granicami ożywioną i ruchliwą działalność. Widzimy ich zawsze i wszędzie, gdzie najsłabsza błyśnie nadzieja walki o wolność na demokratycznych opartej podstawach; z hasłem na ustach „za waszą i naszą wolność“ walczą i w Berlinie i w Poznaniu i w Krakowie i w Badeńskiem; na Węgrzech i we Włoszech; łudzą się i błądzą, upadają i grzeszą, biorąc błędne ogniki za stałe i jasne gwiazdy, ale bądź co bądź tą służbą pod obranym sztandarem, tą niezłomną wiernością hasłom wolności i równości, tem ciągłem podnoszeniem i podtrzymywaniem sprawy polskiej przed oczyma Europy, muszą zyskać w oczach najsurowszego ale bezstronnego historyka częściowe rozgrzeszenie z win niezaprzeczonych, błędów popełnionych, nieszczęść wywołanych. Że hasła, które głosili, że zasady, które krzewili, nie wszystkie były równie piękne, szczytne, że wiele z nich nie zdrowie i siłę dawało społeczeństwu, ale potęgowały jego niemoc,

[1]) F. Prawdowski: Prawdy żywotne.

groziły rozkładem, wywoływały wyczerpującą gorączkę, że przez swą ciasną wyłączność i gorzką nienawiść do ludzi innych sfer i przekonań byli raczej podobni do sekciarzy, niż apostołów, że, jednem słowem, nieraz „płynął przez nich strumień piękności, ale oni zazwyczaj nie byli pięknością," to także prawda, której przeoczać i zatajać nie można. Tłómaczy ich jednak, jeżeli częściowo nie usprawiedliwia to anormalne położenie narodu i ich samych, to życie na przeciągu wszelkich doktryn i namiętności, na jakie byli skazani; zawieszeni między błękitami nadziei a szarą ziemią ich zaprzeczenia, szarpali się i dusili w sprzecznościach i dusznościach wieku, ciążącego jak ołów nad wybranymi synami społeczeństw szczęśliwych i normalnych a cóż dopiero nad nieszczęśliwymi synami narodu podbitego, który po przeszłości nie mógł się pocieszyć, w teraźniejszości szarpał i krzyczał z bólu a o przyszłości truchlał: „Nas wszystkich dusze — mówi pięknie a głęboko Krasiński — żyją ciągle w niezdrowej, sprzecznej z ich istotą temperaturze. Zrodzeniśmy do słonecznych promieni a musim na duchowych przestawać Groenlandach" [1]). W tem leży źródło wszystkich wzlotów i wszystkich upadków ducha polskiego w epoce porozbiorowej.

Przechodząc z kolei do trzeciego kierunku naszego życia w emigracyi, trzeba przedewszystkiem zaznaczyć, że sprawy religijne, jako kwestya sama przez się i dla siebie, nie zajmowały z początku uwagi tułaczy, pochłoniętych zabiegami wywołania przed trybunał polityki i dyplomacyi europejskiej ponownie kwestyi polskiej. Ani żywszych uczuć religijnych, ani ostrzejszej niechęci do wiary i Kościoła ogółem wziąwszy, nie widzi się wśród gromady tułaczej w pierwszych latach egzodu. Rozgorączkowane umysły, rozpalone serca wrażeniami ostatnich wypadków i opartemi na nich nadziejami, nie uczuwają wprost potrzeby zwracania w tę stronę swej uwagi, obywają się bez usilniejszego zajmowania się tą kwestyą. Na tle tej obojętności poczynają niebawem działać obce wpływy antireligijne otoczenia francuskiego i budzić się własne uczucia, równie wrogie dla Kościoła, wywołane przedewszystkiem, jak się im zdawało „zimną i czysto oficyalną polityką kuryi rzym-

[1]) Koresp. Kraś. z Załuskim — Przegl. pols. zesz. jubil. str. 162.

skiej względem sprawy polskiej“ [1]). Ten czynnik, obok wielu innych, zaważył w rozwoju uczuć religijnych na emigracyi najsilniej, wywołał w umysłach polskich najwięcej zamętu, przepełnił serca najboleśniejszą goryczą i otworzył w nich długo nieuleczalne rany. Gdy bowiem bohaterska a tyle nieszczęśliwa walka dobiegła do końca i sprawa święta ponownie zapadła w głębszy grób na oczach całej, niby sympatyzującej, w rzeczy samej zupełnie obojętnej Europy, rozżaleni bohaterzy listopadowej tragedyi w podziwie i czci zapatrzeni w te bohaterskie zmaganie się garstki z przemocą, zostali nagle ugodzeni jak piorunem z jasnego nieba encykliką Grzegorza XVI do biskupów polskich, potępiającą rzekomo tę walkę o najświętsze prawa. Nie ta wprawdzie była treść i tendencya encykliki, bo „papież nie poganił wojny, ale ducha obojętności religijnej i czysto ziemską burzliwość, która do mniejszych rozmiarów zniżała najsprawiedliwszą i najczystszą naszą sprawę (wypadki 15 sierpnia) poganił również lekceważenie stolicy Apostolskiej, od której nie tylko błogosławieństwa wśród tak ważnej chwili nie żądano, ale nawet nikt urzędownie papieża nie zawiadomił, iż część jego owczarni dobija się wolności; ani sejm, ani rząd, ani biskupi. Wiedział więc tylko papież od nieprzyjaciół naszych o buncie, ale od nas nie wiedział o walce“ [2]). Skutek jednak tej encykliki w najniestosowniejszą porę ogłoszonej, był fatalny, bo rozpalił w sercach nieszczęśliwych niechęć a nawet nienawiść do Kościoła, wierząc, że Ojciec św. rzucił klątwę na naród polski za wojnę o niepodległość w r. 31 i kazał ślepo ulegać władzy. Okrzyk tedy boleści i zgrozy wyrwał się z tysięcy piersi polskich i śmiało rzec można, że ta bulla wywołała w sercach tułaczy większe spustoszenie, niż wszelkie doktryny filozoficzne, zaprawiła je żółcią i nienawiścią do Kościoła, wybuchającą w słowie i piśmie, w dziennikach i literaturze. „Stało się bowiem to, co się dzieje zwykle w podobnych okolicznościach. Politykę sług Kościoła zaczęto mieszać z religią“ i „odpowiadać na nią obojętnością i niewiarą“ [3]) Jakim tonem zaczęto w emigracyi

[1]) Siemiradzki: Porozbiorowe dzieje Polski — Cieszyn 1910 str. 96.
[2]) Wielogłowski l. c. str. 129.
[3]) Siemiradzki: Dzieje porozb. str. 97.

mówić o religii i Kościele, dowodzi n. p. taki ustęp z artykułu, umieszczonego w Nowej Polsce.

Jakiś ostatni z Mohikanów humanizmu malując upadek świata i cywilizacyi pogańskiej a tryumf chrześcijaństwa, tak nad tem ubolewa: „umysł skrępowany książką Izraela[1]) jak Samson powrozy, jak on spoczywał cierpliwie, bo działać nie był w stanie.

Święte patronki i patrony zajęły Muz miejsce. Zamiast Euterpii wzywał odtąd muzyk św. Cecylii w pomoc, kiedy struna drgała za światowo. Zamiast Apolina prosił rzeźbiarz św. Łukę o ogień Prometeusza dla swego niekształtnego kamienia. W miejsce matki bożka miłości, zdobiono teraz domy i kościoły obrazem narzeczonej św. Józefa. Bóg piorunów ustąpił swego ołtarza cierpiącemu na krzyżu. Tam, gdzie chłopczyk z łukiem i strzały dawniej się bawił, zaczęły się odtąd trzepotać anioły. Nad boginią żniwa z snopem zboża u nóg, uczeń Chrystusa przeniósł św. patronkę z biblią w ręku. Zamiast jakiej sceny z Owidego, lepiono na płótno gody Galilejskie, bo wiadra z wodą, zamienione w wino, przypadły bardziej do gustu naszych przodków. Zamiast ustępu, nakształt ustępu królowej Dydo na polowaniu, bawiono czytelnika opisywaniem, w jaki sposób tego lub owego świętego w oleju smażono."

Zdaniem tego wielkiego humanisty a małego Juliana Apostaty „dla szczęścia rodu ludzkiego musi wiara iść z duchem wieku i oświatą w zgodzie", bo „co w czasie Konstantynów, Karolów było dla ludzi dobrem, już dlatego, że było, dziś dobrem być nie może" a więc i „wiara Jezusa, jak zgrzybiała aktorka, którą parterre raz wygwizdał, na scenę więcej występować nie powinna, choćby nawet mogła liczyć jeszcze na oklaski galeryi — bez zrzucenia swej przestarzałej szaty, bez zatarcia bielidłem i różem zmarszczek starości, co ją w oczach znawcy szpecić koniecznie muszą."

Taką to strawą karmiła się emigracya, toż nie dziw, że mu miała chorować i odwróciwszy się od wzgardzonego Kościoła szła szukać pociechy dla siebie a ratunku dla ojczyzny w lożach masońskich i namiotach węglarstwa.

---

[1]) Pismem św.

Naprzeciw tego obozu niewierzących, obojętnych lub wprost nieprzyjaciół religii, organizuje się powoli i staje wreszcie pod bronią obóz nowy, złożony z prawowiernych synów Kościoła i gorących jego wyznawców.

Twórcą tego znamiennego w dziejach tułactwa i zwrotu do odrodzenia religijnego znacznej jego części był — jak wiadomo — Mickiewicz. Z jego to wielkiego i gorącego serca poczęły najpierw promieniować religijne szczere katolickie uczucia, z początku na najbliższe jego otoczenie a potem przez nie na szersze koła emigracyi. Mickiewicz przybył na nią już pełen religijnego nastroju, będącego rezultatem kilkoletniej pracy wewnętrznej, podsycanej cierpieniem patryotycznem, nękającem wielkie serce Konrada. Życie wśród gorączki emigracyjnej nietylko tej pracy nie wstrzymało, ale przeciwnie, przyspieszyło krystalizacyę nowych a stałych odtąd przekonań, zbudowanie nowego programu pracy i postępowania dla siebie i drugich.

Myśl jego i serce zwracają się ku Bogu, w Nim szuka poeta pomocy dla swej ojczyzny a przez nią dla całego świata. I wśród tej rozpolitykowanej emigracyi, jest on pierwszym i najgorliwszym katolikiem, szczerze spełniającym wszelkie praktyki religijne. W tym duchu katolickiego odrodzenia pracuje on ciągle a codziennem doświadczeniem pouczony, widzi jedyny ratunek dla emigracyi w moralnem odrodzeniu, przejęciu się zasadami religii chrześcijańskiej, którego brak pozwolił Europie spokojnie patrzeć na męki naszego konania a nam tę mękę przedłużał i czynił z dnia na dzień okropniejszą.

Z tych pojęć Mickiewicza wypłynęło i za jego inicyatywą zawiązało się pod koniec r. 1834 bractwo „w celu chrześciańskim i polskim, wspólnego ćwiczenia się w pobożności, tudzież pobudzania ku niej innych rodaków na emigracyi“ [1]) a pierwsi jego uczestnicy nazwali się wspólnem mianem: „Bracia Zjednoczeni.“

W tem kółku rzuca Mickiewicz myśl, że „nie ma dla Polski innego ratunku, trzeba nowego zakonu“ [2]). Myśl ta nie ginie, lecz podejmuje ją i wciela zwolna lecz konsekwentnie w czyn

[1]) Smolikowski: Hist. Zgrom. Zmartw. t. I.
[3]) l. c. t. I.

i kształt dotykalny B. Jański, który z zaciekłego Saint-Symonisty i zwolennika Fouriera przy pomocy Mickiewicza staje się pierwszym w emigracyi pokutnikiem i najenergiczniejszym propagatorem katolickiej idei. Pierwszą jej realną postacią było wspólne mieszkanie Braci zjednoczonych, a potem, gdy ich niebawem losy rozłączyły, Jański pozyskawszy dla swoich idei Celińskiego, Semenenkę i Kajsiewicza, powziął myśl założenia „Bractwa służby narodowej“, które jeszcze nie miało być zgromadzeniem duchownem, bo mogli brać w niem udział ludzie żonaci. To jest druga forma myśli rzuconej przez Mickiewicza i nowa kondygnacya w drodze do jej ostatecznego wykształcenia. Punktem wyjścia dla Jańskiego i ideą zasadniczą jego akcyi jest „rozbudzić katolicyzm w Polsce przez emigracyę“, bo tylko to jedno da siłę „dla oparcia się arystokracyi samolubnej i fałszywej demokracyi i fałszywej filozofii i bezbożnemu industryalizmowi.“

Pragnąc stanowczo rozpocząć jakąś rzeczywistą akcyę w kierunku obranym, wynajmuje Janicki domek osobny, (15 lutego 1836) w którym zamieszkuje wraz z Kajsiewiczem i Semenenką a niebawem z kilku innymi. W krótkim następnie czasie wstępują obaj towarzysze Jańskiego do seminaryum duchownego, by po niedługim tu pobycie udać się do Rzymu i tam na grobach pierwszych apostołów zaprawić ducha i ćwiczyć siły do pracy, której całą resztę życia mieli poświęcić. Udali się tam, jako nieśmiali, niepewni jutra, z jałmużny tylko żyjący klerycy, a powrócili jako kapłani, twórcy pierwszego, rdzennie polskiego zakonu O.O. Zmartwychwstańców, jako niestrudzeni misyonarze, potężni żarem płomiennej wymowy kaznodzieje!

Zanim to jednak nastąpiło, niedola emigracyi weszła w nowe stadyum, dokonało się dalsze jej rozdarcie, wzburzył ją do głębi niespodziewany ferment tem boleśniejszy, że wytworzył się w obozie katolickim a tem tragiczniejszy, że wywołał go i szerzył twórca tego religijnego kierunku w emigracyi i główny jego organizator Mickiewicz. Zjawia się wśród grona tułaczego „prorok“ i „mąż opatrznościowy“ A. Towiański i ująwszy w zręcznie nastawione sieci poetę, zbolałego do głębi osobistemi nieszczęściami i patryotycznem cierpieniem a żyjącego od lat kilku w pewnej religijno-mistycznej egzaltacyi, począł z nim i przez

niego głosić „nowe objawienie“, krzewić swoją naukę, w której kłębiąc się chaotycznie tarły o siebie waryacye na temat dogmatów, rad i nauk katolicyzmu, zasady panteizmu i metempsychozy indyjskiej, gruby materyalizm obok skrajnego idealizmu, zawikłane i ciemne subtelności kabalistyki żydowskiej, reminiscencye zaczerpnięte z Apokalipsy a nawet jak niektórzy dowodzili z Koranu [1]).

Wszystkie te sprzeczne elementa osadzone i pokazane na tle tęsknot i dążeń epoki narodu, zestrojone w jeden zasadniczy a mile dla ucha polskiego brzmiący ton, dźwięczący nadziejami, drgający tęsknotami, bolami i goryczami, któremi żyły i oddychały umysły i serca nieszczęśliwych tułaczy, złożyły się na tę dziwną doktrynę, przyjętą z czcią i ekstazą przez Mickiewicza i propagowaną przezeń z takim zapałem płomiennym, z takim wysiłkiem bezwzględnym i zaparciem bohaterskim a skutkiem tak rozpaczliwym. Zaprzągszy się do rydwanu reformatorsko-religijnej akcyi wśród polskiego wychodźctwa, dopełnił nieszczęśliwy poeta tym krokiem miary jego niedoli. Pośrodku bowiem dwu walczących ze sobą obozów, pomiędzy zdecydowanymi indyferentami lub otwartymi ateuszami a prawowiernymi wyznawcami i gorącymi wielbicielami bez zastrzeżeń religii i Kościoła, staje nowy zastęp jako produkt ówczesnej epoki, to grono reformatorów, zwolenników i wyznawców Towiańskiego, nie zrywających pozornie z Kościolem, nie odrzucających jego nauki, nie łączących się z jego nieprzyjaciółmi, ale też i nie oddanych mu bezwzględnie, owszem pragnących go odrodzić, naukę jego zreformować i rzekomo podnieść do pierwotnej świętości i mocy, bo dopiero wtedy, ich zadniem, stanie Kościół na czele narodów i powiedzie je do zwycięstwa ze złem tego świata i do wolności, ugruntowanej na zasadach Chrystusowej nauki, słowem do Królestwa bożego na ziemi!

Taki jest w ogólnych zarysach obraz życia i działań nieszczęśliwych tułaczy, którzy po upadku świętej sprawy poszli „w świat szeroki, by ścigać nadzieję,

„I łzami opowiadać smutne nasze dzieje...
Białopióremu orłu nowe uwić gniazdo“,

---

[1]) Przeciw błędom A. Towiańskiego — Przegl. poznańsk. r. 1844

„podobni do stada strzałami pomieszanych żórawi, czując jakby instynkt jesiennego odlotu dla wrócenia w lepszą porę“ [1]).

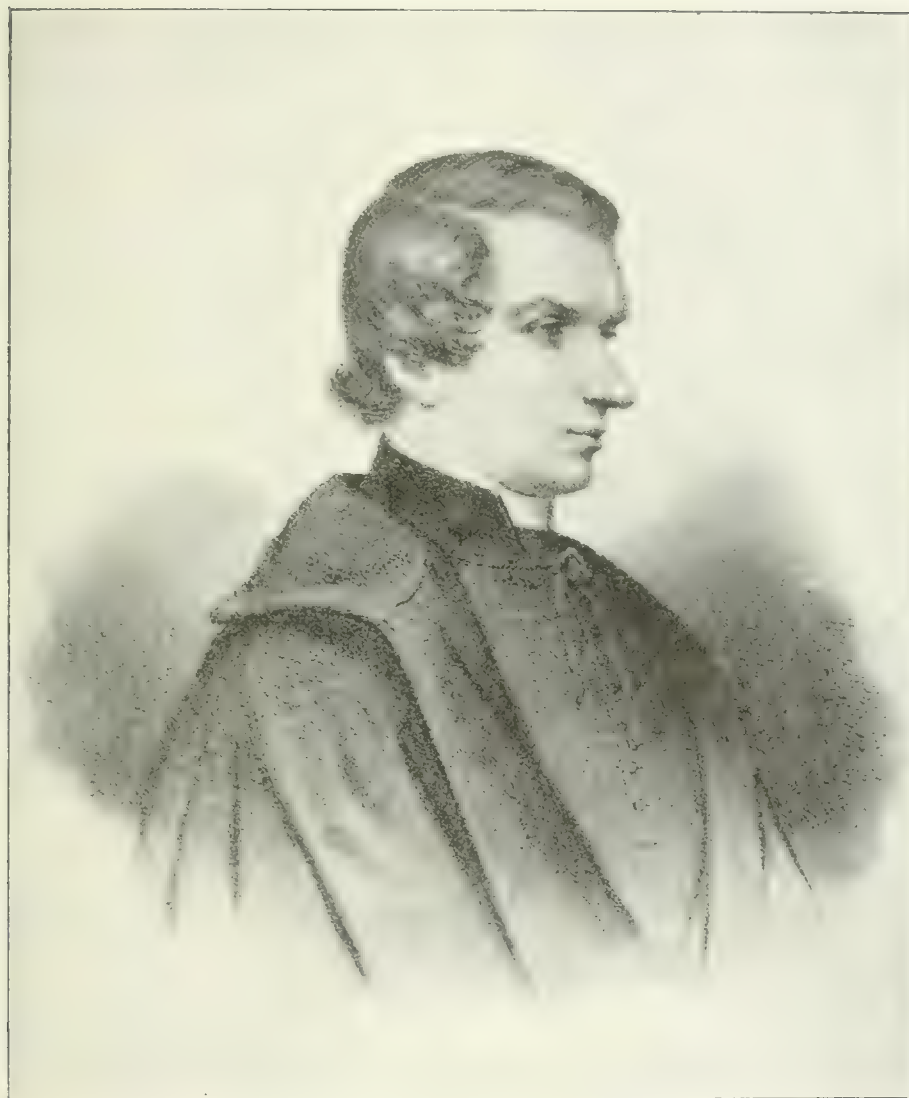
Oddalonym już tak znacznie od tych ludzi i czasów trudniej odczuć tę tragiczność doli tułaczej a łatwiej zająć wyniosłe stanowisko surowego sędziego wobec ich błędów, pomyłek i przewinień.

Jak niegdyś do autora Lilli Wenedy „mary zjawione z krajów przeszłości“ wołały: „mów o nas prosto i z krzykiem“ tak i ci nieszczęśliwi proszą kładących ręce na ich rany o powieść prostą, lecz z sercem i takiego sądu oczekują o sobie, pewni, że: „przyjdzie po wielu latach dusza na świat, która w dzisiejszem położeniu rzeczy się rozpatrzywszy, przejmie się chwil naszych goryczą i tragiczność ogromną z niej wydobędzie. Słuchając jej słów, zapłaczą potomki, dowiedzą się, jak marnie życie nam upłynęło, jak gorąco wzywaliśmy czegoś, coby pociechę nam w sercu orzeźwiło; jak stateczną myślą w głębi ducha przeczyliśmy widomej potędze i zdarzeniom otaczającym, jak pozbawieni nadziei, mieliśmy do walczenia przeciw pokusom wielu i radom własnego rozsądku i burzom własnej rozpaczy i słabościom znużenia; jak w każdym dniu ciaśniej nam było, każdej nocy nieznośniej i samotniej, jak wreszcie zapadliśmy w wstręt i świat zmierzili, czekając jak zbawienia śmierci podłej na łożu, lub niepamiętanej wśród nieznanych i obcych“ [2]) albowiem:

„Od kiedy nas matki na polskiej mogile
Poczęły w rozpaczy, ze łzami powiły,
Przeszły nam bez szczęścia wszystkie szczęścia chwile,
Przeszły nam bez czynu wszystkie życia siły“ [3]).

[1]) Kalendarz pielgrz. pols. na r. 1839. str. 32.
[2]) Krasiński w liście do A. Sołtana z d. 26 czerwca 1837 t. II. str. 99.
[3]) dtto. W liście do R. Załuskiego — Przegl. pols. zesz. jubil. str. 158.

CZĘŚĆ II.



KS. KAJSIEWICZ.

I.

„Opatrz Panie tę wielkość ludu człowiekiem, któryby mógł przed niemi chodzić i wychodzić a wprowadzać je i wyprowadzać [redacted] aby lud boży nie był jako owca bez pasterza".
Ks. liczb. r. XXVIII. w. 16 i 17.

„Kampania paryska", do której rwała się gorąca, spragniona czynu dusza ks. Kajsiewicza od chwili przyjęcia święceń kapłańskich, miała się rozpocząć od walki z doktryną Towiańskiego. Marząc przez tyle lat o służbie duchownej wśród emigracyi i sposobiąc się do niej w najtrudniejszych warunkach, zdawał sobie jasno sprawę młody apostoł ze wszystkich trudności, przewidywał wiele przeszkód, przeczuwał wiele oporu i niechęci, rozumiał stanowisko kapłana polskiego wśród ziomków w tak anormalnem położeniu. Nie przeczuwał jednak nigdy i nie spodziewał się do ostatnich czasów tego, co mu wyjeżdżającemu już do Paryża zapowiedział W. Wielogłowski, że „walka zacznie się naprzód z przyjaciółmi i exkatolikami. Oni pierwsi staną wam na drodze. I kogóż spotkacie? Adama (Mickiewicza), Wrotnowskiego etc. ludzi, z którymi współpracować mieliście. Krzyż to niepospolity". Szedł więc „ten boży, nie żołnierz jeszcze, ale rekrut w ogień (i) miał się potykać z nową sektą, nową herezyą i boleść jedna więcej z pierwszą i jedyną herezyą, jaka się urodziła w Polsce, a tem niebezpieczniejszą, że odzianą we wszystkie powaby i blaski patryotycznej idei i nadziei", a szerzonej przez człowieka, „którego niegdyś znał wiernym i gorliwym katolikiem, którego czcił i kochał, któremu zawdzięczał utwierdzenie w swojem powołaniu i niemal popchnięcie do zakonnego

życia przez Mickiewicza“ [1]). Nie wahał się jednak tej walki rozpocząć, choć nieprzyjaciel był tak potężny i uzbrojony w oręż tak nieuchwytny i trudny do odparcia! Widząc w jego zjawieniu się i zwycięskim pochodzie groźne niebezpieczeństwo dla sumienia współbraci „dla chwały przeszłości i przyszłości zbawienia“, podniósł z otuchą i zapałem rękawicę.

Szczegółowy jednak obraz tej walki nie da się odtworzyć w niniejszej pracy, bo, rzecz dziwna — nie wyraziła się ona i nie odzwierciedliła w znanej i drukiem ogłoszonej spuściźnie kaznodziejskiej Kajsiewicza, tak, jak inne współczesne prądy i dążenia. Nie znamy ani jednego kazania, poświęconego w całości i bezpośrednio tej akcyi, tak, jak i Krasiński poza Psalmem żalu też nie przeniósł jej do swych utworów, poprzestając na uwagach, sądach o „sprawie“ w swej korespondencyi z przyjaciółmi. Z tego jednak, co jest znane i dostępne, można poznać i określić ich stanowisko w kwestyi „nowego objawienia“, przyniesionego przez Towiańskiego. Ma ono przedewszystkiem tę wspólną cechę, że obaj uważają naukę za zgubną, a jej twórcę za fałszywego proroka, tylko, gdy Kajsiewicz patrzy na rzecz przedewszystkiem z punktu widzenia kapłana katolickiego, obawia się z niej zguby dla dusz, zamętu dla sumień i w tym charakterze ją zwalcza, nie zamykając zresztą oczu na jej niebezpieczeństwa narodowej natury, nie lekceważąc następstw ewentualnych dla emigracyi z tej strony, to Krasiński całą swoją uwagę i troskę na tę właśnie stronę zwraca i z tego głównie powodu namiętnie ją zwalcza, nie będąc obojętnym i na jej religijno-moralne szkody. Sąd jednak Kajsiewicza o nauce Towiańskiego nie uległ takiej krańcowej ewolucyi, jak Krasińskiego, którego pogląd wykazuje wiele ciekawych i charakterystycznych faz rozwoju, zanim się ostatecznie ustalił i zakrzepł w twierdzeniu: „czemkolwiek jest Towiański, jego nauka jest śmiertelną Polsce“ [2]) i „kiedyś klęsk barbarzyńskich potokiem zwali się na polską ziemię“ [3]), a więc „Bóg od ich zwycięstwa Polskę strzeż“ [4]). W ogłoszonej przez Kajsiewicza spuściźnie

---

[1]) St. Tarnowski: Hist. lit. pols. t. V. str. 288.

[2]) list do Trentowskiego z d. 14 czerwca 1851.

[3]) l. do St. Koźmiana z d. 28 macca 1849.

[4]) dtto z d. 28 marca 1848.

kaznodziejskiej spotykamy od czasu do czasu, tu i ówdzie alluzye kaznodziei do „fałszywych proroków, którzy podkładają poduszeczki i głaszcząc oszukują lud" [1]), lub ironiczno-bolesne pytania, „gdzie się podzieli owi wieszczowie, owe mędrce, owi prorocy nowożytni nasi, zapowiadający nam koniec wszelkich cierpień. Królestwo niebieskie zstępujące na ziemię, a naprzód na ziemię naszą?" [2]), ale bezpośrednio przeciw tym, którzy się podają „za proroków, cudotwórców, ba nawet, odpuść mi Boże, że powtórzę bluźnierstwo, za Messyaszów i Chrystusów", wystąpił kaznodzieja w jednem kazaniu p. t.: „O cudownem rozszerzeniu się wiary", w którem mówiąc o różnych herezyach i sektach, zjawiających się w ciągu wiekowego trwania Kościoła i tonących w zapomnienia fali, rozpływających się w nicość, z której powstały, nie pominął też i towianizmu, zaliczając go do sekt o charakterze i podłożu uczuciowem, „które nie cierpią bitych dróg, wytykających stosunki nasze z niebem, a szukają nowych — bądź co bądź chcą bezpośrednio obcować z Bóstwem". Wyliczywszy i scharakteryzowawszy cały szereg analogicznych doktryn, „puszczających wyłączniej cugli uczuciu i wyobraźni, a niszczących żywioł rozumowy w człowieku religijnym" od Gnostyków aż do Swedenborga, wykazuje Kajsiewicz, że wszyscy ci nowatorzy „chełpili się to rozumieniem duchowem Pisma, kiedy Kościół podług nich literę tylko martwą i formy posiadał, to towarzystwem a poufałością duchów, i otaczali się cudownością i pokątnie święcili tajemnice", a kończyli na „okropnych usterkach obyczajowych, przesądach i świętokradztwach", bo „kto religię prawdziwą i Kościół odrzuca, prędzej czy później w najgrubszy przesąd wpaść musi". Tak też i „w czasach naszych ciekawości rozumowej, przebujałej fantazyi, zużytemu sercu, nie wystarcza prostota Ewangeliczna; trzeba coś jaskrawego, nowego, swojego przedewszystkiem. Wszyscy czują potrzebę religii, ale wieluż duma przeszkadza wrócić do domu rodzicielskiego" — i tacy to, albo ogłaszają się za Mesyaszów i Chrystusów, albo za takimi nowatorami chętnie kroczą, dopuszczając się „nadużycia samych środków Bożych, samych świętości katolickich".

[1]) O rządach Opatrzności.

[2]) Na wiadomość o pożarze Krakowa.

Tyle można powiedzieć o walce Kajsiewicza z towianizmem o ile się ona odzwierciedliła w jego kazaniach drukiem ogłoszonych.

Daleko rozleglejszy horyzont obejmuje i dłuższą drogę przebyła myśl Krasińskiego, obserwującego zjawienie się i krzewienie nauki Towiańskiego. Z innego stanowiska i pod innym kątem widzenia patrząc na nią, w innem usposobieniu wnikając w jej genezę i istotę, musiał Krasiński dojść do innych konkluzyi. Przedewszystkiem piewca Przedświtu przyjmował myśl zasadniczą, ideę rodzicielkę towianizmu, bo była ona także jego własnością i komórką zarodkową Przedświtu, z którego cała dalsza wypłynęła twórczość. To też gdy Mickiewicz na prelekcyi z d. 1 lipca 1842 r. oświadczył, ,,że literatury naszej cecha to Messyanizm, że czekamy wszyscy na nowe słowo wcielone, zjawienie się jednego człowieka, jednej obejmującej wszystko osoby", a więc zapowiedział wystąpienie ,,mistrza" i określił podstawne credo jego objawienia, Krasiński bynajmniej nie przeczył tej podstawie, tylko jej określenie uważał za niejasne niepewne. ,,Słyszy dzwonów huk — pisał w kilka dni potem o tej lekcyi Mickiewicza do A. Cieszkowskiego, ale w jakim kościele, nie pytaj się" [1]). W kilka dni potem, podejmując ten sam temat, pisał znowu do autora ,,Prolegomenów": ,,doławiają się i oszczekują miejsce; dopiero się zdziwią, gdy zerwie się zwierz" [2]). Zanim się ten ,,zwierz" zerwał i z najtajniejszych, najgłębszych ostępów Matecznika na brzeg puszczy wyłonił ku ogólnemu zdziwieniu i rozradowaniu, tuż przed ukazaniem się Przedświtu, w liście do J. Słowackiego z d. 26 stycznia 1843 r. Krasiński, odrzucając wiarę w ,,proroka", akceptował fundamentalną zasadę i istotną treść jego nauki, pragnącej także objawić prawo boże, myśl Pańską o ludzkości. ,,O to kusicie się bracia moi, to waszem jest usiłowaniem. I błogosławieni jesteście za to, żeście pierwsi pojęli to i postarali się to uczynić" [3]). Gdy zaś Przedświt objawił się światu, Krasiński pisze znowu do Gaszyńskiego p. d. 16 czerwca 1843 r.: ,,zdaje się, że szkoła nierada, iż jej myśl odtajemniczoną została, odmi-

[1]) Listy Z. Kras. do Cieszk. z d. 23 sierpnia 1842 t. I. str. 38.
[2]) tamże t. I. str. 40.
[3]) t. III. str. 45.

stycyzowaną; wolałaby dłużej pozostać w stanie mysterium czy mistyfikacyi“ [1]), akcentując temi słowy znowu pokrewieństwo, jeżeli nie tożsamość idei podstawnej Przedświtu i objawienia Towiańskiego. Ponad wszelką jednak wątpliwość stwierdza Krasiński ten fakt w liście do Małachowskiego z d. 10 lutego 1846 r. ,,Idea jego (Tow.) ta sama, co wielu: Chrystus pojęty w pełni pojęcia, a zatem wykonany, uczyniony w świecie; Ludzkość, czyli Królestwo Boże na ziemi przez nią, do dalszych przeznaczeń rodu ludzkiego do Anielstwa, a do niej przez Polskę, przez ową wieku naszego zbiorową ukrzyżowaną Chrystusowość“ [2]). Nie bez racyi więc twierdził Wł. Mickiewicz w żywocie ojca, że ,,chociaż z całej plejady ówczesnych polskich poetów Krasiński jedyny prawie zawsze stronił od Towiańskiego, wyznawał jednak niektóre z najśmielszych idei P. Andrzeja. Jedne wypowiedział przed jego zjawieniem się (metempsychoza w Iridionie), inne zapożyczył od niego z rozmów z Mickiewiczem lub pism Mistrza. Opracowywał je artystycznie na swój sposób. Pod pewnym względem jest on poetą towianizmu więcej od Mickiewicza. Wystarczało mu wyśpiewać to, co Mickiewicz chciał zrealizować“ [3]). Nie więc idea sama przez się odtrącała Krasińskiego od towianizmu, tylko jej apostołowie, a w pierwszym rzędzie sam Mistrz Andrzej; zrażały także i odpychały formy, w których się na zewnątrz ujawniała, i w jakich ją do wierzenia podawano, W myśl znanego poglądu, wyrażonego w liście do Słowackiego z d, 27 października 1841 r, ,,w cuda wierzę zawsze i wszędzie w cudotwórców prawie nigdy, nieznam zaś próżności próżniejszej nad tę, która siebie uważa za konduktorkę płynu cudów“, Krasiński czuł nie tylko nieufność ale nawet odrazę do Mistrza, która z biegiem czasu rosła i potęgowała się do idiosynkrazyi. Zrazu, zdaniem jego — Towiański to ,,tylko mag i magnetyzer potężny“, potem ,,to niesłychana i arcydziwna potęga, ale pełna nienawiści, nigdy nieobjawiająca się przez miłość, jedno przez władzy nieskończonej chuć, przez gwałt; prawd wiele i fałszu też; jest to metoda Iwana

---

1) t. I. str. 224.
2) t. IV. str. 52.
3) Wł. Mickiewicz: Żywot A. M. t. III. str. 206.

Groźnego w nowej Hierozolimie" [1], a w jego nauce „wszystko, co w (jeze naszu". „ale przytem ciągłe Omarostwo, nic wspólnego z Duchem św. nie mające" [2], a wreszcie słyszymy, że „Par Andrzej, nim się wyprawił na proroczkę, natchnienie wziął w stolicy lodów" [3]. Ale nie mniej jak osoba „proroka" raziła i odstręczała Krasińskiego także i forma, maniery, sposób postępowania i metoda krzewienia nowej nauki. Już w owym liście do J. Słowackiego zgodziwszy się na jądro nauki, potępiał jej realizacyę: „pamiętajcie, że wszechstronność pierwszą cnotą waszą być powinna, że nic nie odrzucać, niczem nie gardzić, ale wszystko wywyższać, wszystkiemu miejsce dać, a piękniejsze i lepsze powinniście. O! zaklinam was, nie zwężajcie się jako cząstka świata, ale rozszerzcie się jako całość świata. Bądźcie pełniejsi miłości od tych, którzy twierdzą, że ich rzemiosłem jest miłość". Otóż to skupianie się w sektę, kwaszenie się fanatyzmem jednostronnym, brak miłości żywej ku innym, potępianie ryczałtowe nie adeptów i judzenie przeciw nim, to były objawy i cechy „sprawy", napełniające Krasińskiego niechęcią i odrazą do niej coraz głębszą. Z biegiem czasu, w miarę zamętu rosnącego pod jej wpływem, mnożących się i coraz jaskrawszych dziwactw (jak adres do cesarza Mikołaja) popełnianych tak przez Mistrza, jak jego zastępcę i ogół adeptów, a zwłaszcza po r. 1848 i udziele w ówczesnych wypadkach towiańczyków pod wodzą twórcy „legionu", Krasiński identyfikował towianizm z wszelkim rewolucyjnym radykalizmem i podniecając się coraz więcej w tym kierunku, a utwierdzając w powziętem przekonaniu zapewniał, że „to okropni ludzie! to zdrajcy absolutne — zdrajcy wieków! Zawrót świata do stanu dzikich ludzi oto ich cel! oto miłość i piekielna otucha! i to wolą Bożą zwą" [4] i gotował się walczyć „do tchu ostatniego z faryzeuszami i obłudnikami, którzy pod larwą myśli przebłękitnej kryją i zasłaniają ocean krwi i wyspy z błota, na które radziby przemienić całego planetę, by ich dumie szałom, pysze lub próżności lub chciwości stało się zadość" [5].

---

[1] l. do Trent. z 11 marca 1849 t. III. str. 217.
[2] l. do Cieszk. z 2 marca 1848 t. II str. 6.
[3] l. d. Małach. z 4 stycznia 1846 t. II. str. 37.
[4] l. do Cieszk. z d. 23 kwietnia 1848 t. II. str. 24.
[5] .l do Trent. z 10 czerwca 1851 t. str. 326.

Taką walkę z towianizmem stoczył już Krasiński przed kilku laty w Psalmie żalu, w którym godząc w wielkiego swego antagonistę, skorzystał ze sposobności, by za jednym zamachem uderzyć także w „sprawę", której Słowacki bądź co bądź był uczestnikiem (choć do Koła już wtedy nie należał) napiętnować jej rewolucyjny i destrukcyjny charakter, oświetlić jaskrawo i do pewnego stopnia zdemaskować przewrotne tendencye. Wszystkie niechęci i gorycze, jakie przez lata zbierały się w sercu Krasińskiego, cała odraza do ludzi i zasad, wybuchły w tej manomachii i ujawniły jako ciężki, bezwzględny akt oskarżenia, nie już samego Słowackiego, „lecz całej partyi przeciwnej, partyi panslawistów, komunistów, demagogów, seciarzy, wszystkich, których nienawidził" [1]):

„W jedno zło jedyne
Wszetecznym poswatem
Siostrę gilotynę
Ślubić z knutem bratem,
Rozdeptać kościoły,
Pomieszać plemiona,
Sumienia anioły
Wygnać z ludzi łona,
I mieć Polskę tego dzieła
Czarną spełnicielką,
W krew truciznę jej lać wszelką,
By sprawy się jęła,
Trząść przed wzrokiem jej pochodnie
Wszechświata pożaru,
Obiecywać jej za zbrodnie
Nadziemską moc czaru,
Kusić dziejów anielicę,
By pod koniec męki
Odrzuciła świętych wdzięki,
Upiorowe wdziała lice
I, odkląkłszy z przed ócz Pana,
Zczerwieniona — rozczochrana

---

[1]) Kleiner: Z. K. Dzieje myśli t. II. str. 209.

Zakochała się w szatanie,
Świadczyła mu o tej chwili
Jak pierwsi chrześcijanie
Niebiosom świadczyli —
To wasz pomysł — to Rzecz wasza!
Takie świty
Duch wasz skryty
Nam przynasza!"

Na tym jednostronnym a chorobliwie przesadnym i namiętnym sądzie o „sprawie" zakończył Krasiński z nią obrachunek, a dawszy „potworną karykaturę" [1]) doktryny Mistrza Andrzeja, na tem stanowisku wytrwał do końca, zmieniając je od czasu do czasu raczej na bardziej agresywne, niż na sprawiedliwsze i spokojniejsze, jak tego dowodzi korespondencya Poety z A. Cieszkowskim.

[1]) Kleiner l. c. t. II. str. 208.

II.

Choć towianizm wzburzył mocno ruchliwe fale życia emigracyjnego i poważną troską przejął kapłana, a troską i oburzeniem poetę, przecież była i dla nich sprawa inna, większej doniosłości, głębszego i ogólniejszego znaczenia, która wybijała się ponad wszelkie kwestye doby bieżącej, sięgała początkiem daleko wstecz, mierzyła swoim celem ostatecznym w dalszą i bliższą przyszłość, stanowiła zarówno dla emigracyi jak i całego narodu przez swe ewentualne rozwiązanie niemal kwestyę życia lub śmierci. To też zaważyła ona w wysokim stopniu na twórczości i Krasińskiego i Kajsiewicza, znalazła w niej rozległy obraz i najwyższy wyraz, wybiła się, zwłaszcza u twórcy Przedświtu na czoło jego moralnego i narodowo-politycznego światopoglądu, skłoniła obu do zajęcia się sobą i poświęcenia jej wszystkich sił ducha. Problemem tym, to — jak wiadomo — kwestya upadku Polski, zagadka jej przyszłości, bolesne i palące zagadnienie, ciężkie do zniesienia, niemniej trudne do rozwiązania. Niezwykłość kwestyi w całym swym w dziejach ludzkości zgoła wyodrębnionym charakterem, stawała przed oczami narodu tem w jaskrawszem oświetleniu, budziła tem intenzywniejsze zaniepokojenie, że spadła nań nie w epoce starczego uwiędu, nie w stanie letargicznego bezwładu, lecz w okresie wzmożonego krążenia soków żywotnych i na pokrzepiony nimi organizm, pełen zdolności i radości życia. Toż nie dziw, że sprawa ta wybija się rychło na samo czoło duchowego życia i absorbuje całą potęgę myślenia, cały żar uczucia, staje się źródłem cierpień lub dumnych rozkoszy, a przedewszystkiem wytyczną umysłowej twórczości, oplatającej jak wiecznie zielony bluszcz stałą łodygę jednego i zasadniczego dylematu. Naród zraniony śmier-

telnie w swych najświętszych uczuciach, cofnął się w głąb swego ducha i jak perłowiec począł wydawać z siebie drogocenne i lśniące nieporównanym blaskiem perły poetyckiego natchnienia, które nie tylko przystrajały ściany narodowego pamiątek Kościoła, nie tylko stawały się arką przymierza między dawnemi a młodszemi laty, ale przedewszystkiem zmienione w brzmiące słowa, strzelały do serc współbraci, budziły je z uśpienia, koiły ich bóle i niepokoje, ogrzewały skostniałe w lodowatej atmosferze niewoli, przepełnionej miazmatami zwątpienia, rozpaczy, żalu do Boga i ludzi. Kierownictwo narodu obejmują poeci, rząd dusz sprawuje ich pieśń natchniona. Zrodziła ją rozszarpana i katowana ojczyzna, chodowały i od skrzepnięcia żarem swym broniły płomienne serca najlepszych jej synów, łzy uciśnionych i krew mordowanych ją karmiły, rozdzierająca tęsknota za jutrzenką swobody i zbawienia słońcem ją kołysała, zgrzytliwe urągania wrogów budziły ze snu, a bohaterskie porywy i rozgłośny szczęk oręża walczącego za świętą sprawę, przyspieszały jej wzrost, tężyły moc jej ramienia, aż stanęła przed narodem z archanielskiemi skrzydłami i głosem, dzierżąc w prawicy miecz archanioła. Ale to dopiero jeden zasadniczy motyw tej pieśni podniebnej, to jedna strona jej posłannictwa i służby narodowej. Był i drugi akord, z tamtym nierozdzielnie złączony, na tej samej strunie brzmiący skupiał — rzec można — i wchłaniał w siebie wszystkie inne, górował nad nimi „mocą, czystością, dziwną harmonią pieni". Nie tylko sławić i unieśmiertelniać chwałę i cierpienia narodu wzięła sobie za zadanie literatura nasza, ale cel jej ostateczny, usilność najnamiętniejsza, trud najcięższy, marzenie najgórniejsze, to rzucenie jasnego światła w tajemniczą i groźną pomrokę przyszłości, uchylenie jej rąbka przed narodem zbolałym teraźniejszością a rozpaczającym nad przyszłością. „Gdy wypadki narzucały przemocą rozpacz, gdy zatrucie groziło duchowi, gdy jako nieunikniony niemal wynik nieszczęść wyłaniał się pessymizm beznadziejny — trzeba było moc zewnętrznej rzeczywistości pokonać inną mocą, inną jej przeciwstawić rzeczywistość", a mianowicie „przezwyciężyć rozpacz, przezwyciężyć pesymizm na drodze czysto duchowej". Wzoru i bodźca dostarczył chrystyanizm, który „uciśnionym i cierpiącym prześladowanym i gnębionym, nie mo-

gącym zmienić bolesności życia, dał jedynie możliwe i cudowne lekarstwo: przyszłość, którą podniósł do znaczenia żywej realności i kazał jej zwycięsko walczyć z teraźniejszością: cierpienia nie usunął, ale zmienił jego wartość — uczynił z niego rzecz cenną uszczęśliwiającą" [1]). Taki lek kojący i uzdrawiający zbolałą duszę narodu podała mu twórczość naszych poetów, którzy przełamując okropność teraźniejszości, krzepili go i elektryzowali promiennymi obrazami innej, wyższej, niezwykłej przyszłości, przetwarzając potęgę rzeczywistego cierpienia w moc olbrzymową przeświadczenia o roli narodu wybranego i Chrystusowem posłannictwie wśród ludów europejskich. Bezprzykładnie tragiczna rzeczywistość zwróciła najpierw umysły i serca ku przeszłości i okazując ją w blaskach miłości i tęczach tęsknoty, wiodła do apoteozy; z tych dwu dopiero przesłanek wynikła, na tych dwóch etapach rozwoju oparła się jako ich synteza, ostateczna myśl i finalne rozwiązanie zasadniczego problemu duszy polskiej — wyrażone najdobitniej hasłem Mickiewicza: „Polska Chrystusem narodów!"

W rozwoju i stopniowem kształtowaniem się mesyanistycznej myśli polskiej można rozróżnić dwa główne, zasadnicze jej prądy. Jeden, silniejszy i obfitszy w dopływy, wziąwszy początek na skromnych wyżynach „Barda polskiego", płynie przez melancholijny płaskowyż „Mowy o narodowości" i „Posłania do braci na wygnaniu", grzmi potężnemi i olśniewającemi kaskadami Dziadów drezdeńskich, pogłębia nurt na ewangelicznych niwach Ksiąg Pielgrzymstwa, by wreszcie jako potężna, majestatycznie tocząca swe zwierciadlane fale, zorzami Przedświtu płonąca rzeka rozpłynąć się „nad jeziora włoskim brzegiem", gdzie:

Rzeczywistość się pomału
W świat przemienia ideału,
W sen ze srebra i kryształu".

Prąd drugi prostszem płynie korytem, nie odbija w swych nurtach malowniczych krajobrazów, na brzegach jego nie kąpią

---

[1]) Kleiner: Z. Kras. Dzieje myśli", t. II. str. 250.

bluszcz i róże, ale rozciągają się w krwawym trudzie uprawiane i pustyni wydarte łany, malowane zbożem rozmaitem, ale bieg jego równiejszy, bo wolny od zdradziecko pięknych katarakt, krótszy, bo nie gubiący się w wężowych skrętach, a choć uboższy w dopływy, pewniej i prędzej niesie do celu powierzony swym czystym falom statek. Przez włości kościelne wyłącznie toruje sobie drogę, ręka biskupów i kapłanów wytycza mu kierunek, duch boży czuwa nad całością jego brzegów, nad spławnością jego wód, nad bezpieczeństwem żeglujących po nich!

Już ,,Głos umarłych" znakomitego historyka a słabego poety uczył naród, by losu swego ,,nie zwalał na obce uciski", lecz szukał przyczyny nieszczęścia w swej własnej swobodzie i bolał ,,nad jej opłakane zyski", bo:

,,żaden kraj cudzej potęgi nie zwabił,
Który sam siebie pierwej nie osłabił",

a czcigodny ,,arcykapłan i śpiewak Sybilli", podejmując ten ton, strofował po ojcowsku niecierpliwiące się dzieci za to, że ,,przeznaczeń nieświadomi przędzy", wolą ,,z niej pajęcze pasmo skarg układać", myśląc, że są ,,losu ślepego igrzyskiem, I wcale obojętnemu niebu widowiskiem", a skarciwszy tłómaczył, że tego nieszczęścia, które ,,już dawno znękaną trapi waszą ziemię"

,,Między wami być musi źródło i przyczyna"
Pan jednak nie zapomni,
,,Żeście mu miłych przodków potomkami".

A że:

,,Równo jego kosztuje. czy świat nowy tworzyć,
Czy tym kazać wstać z grobu, których chciał umorzyć,
Skoro więc z nim się nowem przymierzem złączycie,
I na wskrzeszenie naszej sławy zasłużycie,
Nie zagrzebie waszego rodu ta mogiła:
Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła".

Zbolałemu i cierpieniem rozgorączkowanemu narodowi nie wystarczał jednak ten trzeźwy, wolny od wszelkich mistycznych

mgieł i blasków pogląd na jego przyszłość, nie entuzyazmowało takie jej przedstawienie, więc też przebrzmiał i zamilkł bez wpływu i śladu ten głos gorącego serca, kojarzącego harmonijnie miłość Boga, zaufanie w Jego Opatrzność z płomiennem uczuciem patryotycznem. Strumień ten nie zasilany, wsiąka w rozpalony coraz cięższemi klęskami grunt duszy polskiej, który należycie ochłodzić i zwilżyć mógł tylko z dniem każdym potężniejący a warunkami i przykremi dla miłości własnej zastrzeżeniami nieobwałowany strumień poetycznej apoteozy i mistyczno-mesyanistycznej misyi. I dopiero w chwili, gdy ten prąd dochodził do swego najpełniejszego i najświetniejszego rozwoju, blizki był ostatecznej swej syntezy, skupiającej w sobie rozliczne odcienie jednej myśli, jak morze wchłania wody potężnych rzek, poważnych strumieni i nikłych potoków jednego zlewiska, wtedy zjawia się przeciw niemu najsilniejsza reakcya, powstaje z utajoną energią do nowego a wyższego życia tradycya Woronicza, wytryska nagle z pod spiekłych piasków emigracyjnego życia źródło wody żywej, mającej moc i mogącej prawdziwie ochłodzić uznojone czoła, orzeźwić spalone żarem różnych cierpień i namiętności oblicza nieszczęśliwych tułaczy, a z nich i przez nich spłynąć na niwy ojczyste. Zjawia się przed wzburzoną i rozbitą emigracyą ks. Kajsiewicz, „kość z kości i ciało z jej ciała“ i wskrzeszając najświetniejsze tradycye kaznodziejskiej wymowy, wstępując w ślady wielkiego poprzednika Zygmuntowskiej doby, przejąwszy jego miłość Boga i ojczyzny, bierze jej bóle w pierś swą i czyni rachunek sumienia narodowego, jakiego od Skargi nikt z nami nie robił. Jako głęboki znawca duszy polskiej, świadom wszystkich szczegółów jej męki i leków na nią podawanych, nie mógł pominąć przy dyagnozie chorobowego stanu ani zbagatelizować najbardziej wybujałych jego objawów, musiał poddać krytycznej analizie ze swego punktu widzenia sposób dotychczasowego leczenia. Jakoż w rzeczy samej Kajsiewicz to czyni, taki niemal jest pierwszy krok młodego kaznodziei i apostoła emigracyi, od tego zaczyna swój ciernisty wśród niej zawód, to jest inauguracyjne do niej słowo, Tak postąpić, od tego zacząć, Kajsiewicz chciał i musiał, bo zyskiwał tym sposobem od razu podstawę całej późniejszej kaznodziejskiej działalności, a trafiając w samo serce najżywotniej-

szej kwestyi, najboleśniejszego problemu i dając jego rozwiązanie nie tak pogodne i mile łechcące dumę narodową, jak wiele innych, ale proste i spokojne, choć też nie pozbawione kojącej własności, stawał od razu na wyżynach ogólno-narodowych zagadnień, cierpień i wątpliwości, okazywał zdolność i moc ich rozwiązania, leczenia i opanowania. I stąd poszło, że pierwszem słowem Kajsiewicza do emigracyi była odpowiedź na pytanie, będące na ustach całego narodu i krwawiące tysiące serc szlachetnych, niepokojące najczystsze sumienia, które nie umiały tej ciężkiej zagadki rozwiązać: ,,Bóg sprawiedliwy, co większa miłosierny nawet, a Polska cierpi!" Oto temat pierwszego kazania Kajsiewicza: ,,O rządach Opatrzności". Ze względu na ten temat, ze względu na sposób jego rozwinięcia i ostateczną konkluzyę, do jakiej kaznodzieja dochodzi, posiada to kazanie pierwszorzędne znaczenie w kaznodziejskiej karierze Kajsiewicza, bo stanowi, jak już wyżej zaznaczyliśmy, podstawę jego poglądu na sprawę polską, daje kąt patrzenia na nią i jej rozważania. Ogólno-filozoficzne rozważanie kwestyi bolesnej pozornego tryumfu złego nad dobrem, krytyczny przegląd dziejów Polski w najdonioślejszych faktach i momentach dziejowych, doprowadziły jednak mowcę dopiero do pierwszej części zadania, jakie sobie założył wobec słuchaczy, jakie spełnić miał i musiał wobec narodu — pozostawała część druga — wyciągnąć wnioski, podać wskazania na chwilę obecną i dalszą przyszłość. Te wnioski wypowiada, te konkluzye zawiera w ogólnym zarysie kazanie inne, w dwa miesiące po pierwszym wygłoszone — w dzień pamiątkowy żałoby i chluby 29 listopada 1842 r., wzniosłej powagi, porywającej siły uczucia, kazanie ,,O pokucie". Aby zaś poznać wartość i odrębność tego, co przynosiły społeczeństwu polskiemu, i zdać sobie należycie sprawę ze stanowiska, zajętego przez Kajsiewicza wobec najdonioślejszego problemu myśli i uczucia narodu, aby ocenić ducha i charakter jego apostolskiej pracy wśród tak trudnego do prowadzenia i tylu sprzecznymi prądami wstrząsanego tułactwa polskiego, można i należy zestawić je z innem o pokrewnej tendencyi dziełem, choć ono pozornie mało lub nic niema z niem wspólnego, z Przedświtem Krasińskiego. Rzecz jest ciekawa i charakterystyczna, jak w krótkim przeciągu kilku miesięcy między

jesienią r. 1842 a wiosną r. 1843, a więc niemal równocześnie, otrzymało społeczeństwo polskie dwa rozwiązania tej samej zagadki, dane przez dwóch ludzi różnych powołaniem, charakterem i zawodem, wyrażone w formie dyametralnie odmiennej, ujęte w odrębne konstrukcye myślowe, dochodzące w myśl swoich przesłanek do samodzielnych wniosków, ale wyrosłe z jednego podłoża, oparte na wspólnej podstawie niezwykłej niedoli narodu, zdążające do tego samego celu ostatecznego, do pokazania mu celu drogi, którego, gwałtem z niej zepchnięty, przed sobą nie widział, na właściwą trafić nie umiał, a w poszukiwaniu za nią błąkał się po manowcach, ulegał złudzeniom, brał błędne ogniki za gwiazdy stałe i tem błędnem szukaniem wyczerpywany coraz bardziej tracił zdolność oryentacyi, wyzbywał się sił żywotnych, zdolności do czynu i hartu wytrwania. Tę drogę mu wskazać, tę oryentacyę mu ułatwić, siły jego podnieść i skrzepić upadłego na duchu, w miejsce złudnych miraży osadzić cel jasny i pewny, oto, czego pragnął kaźnodzieja, do czego zdążał także na swój sposób i poeta. Pierwszy oparłszy się na opoce wiary i niezłomnej ufności w Opatrzność Boga, wziąwszy za przewodników Bossueta i Fenelona, patrzył na historyę narodu, jako na „dzieje grzechów i chłosty za nie" i pod tym kątem rozważając przeszłość i teraźniejszość głosił z Ezdraszem: „Ty sprawiedliwy jesteś we wszystkiem, co przyszło na nas, boś prawdę uczynił, a myśmy niezbożnie czynili", przeto „czyńcie owoce godne pokuty, bo już siekiera jest przyłożona do korzenia", drugi równie w sprawiedliwość i miłosierdzie boże ufny, ale ujęty miłością, „która nęci

Wiecznie duszę w kraj pamięci,
Gdzie śpią w grobach ojców duchy",

wierzył, że:

„Łaska Boża
Nas wegnała w te bezdroża,
Niechaj będzie pochwalona!
Bo ojczyźnie mojej dała
Z piekieł ziemskich wynijść łona,
Nie żyć w innych ludów modle,
Raczej umrzeć — jak żyć podle",

i zbyt zawierzywszy ponętnej logice swej historyozofii, wieszczył pełnem uniesienia sercem:

„Jak Bóg w niebie — tak koniecznie
Bóg nas wcieli w drugie ciało,
Bośmy w żadnej zgonu chwili
Ducha nigdy nie stracili
Próbę grobu my odbyli,
Prawem naszem Zmartwychwstanie“!

Kajsiewicz stając na ambonie po Dziadach, Ks. Pielgrzymstwa, a zwłaszcza po objawieniu się wśród emigracyi doktryny Towiańskiego i pragnąc z tego miejsca dać odpowiedź na zbiorowe pytanie, „dlaczego Polska cierpi, kiedy Bóg sprawiedliwy a nawet miłosierny“, miał trudniejsze a zarazem łatwiejsze zadanie, niż ktokolwiek inny. Trudniejsze, bo przykro i ciężko było rozwiewać tyle poetycznych a miłych sercu nadziei, które stały się już niemal ewangelią narodową, a łatwiejsze, bo jako kapłan, mający za sobą surową powagę i urok prawdy nadprzyrodzonej, w której świetle bladły i rozpraszały się różowe mgły mistycznych rojeń, mógł swobodnie i śmiało „najdraźliwszym nawet uprzedzeniom niemiłą powiedzieć prawdę“, „choćby się serce krajało od boleści“ i napiętnować „fałszywych proroków, którzy podkładają poduszeczki pod łokcie i głaszcząc oszukują lud“. O ileż milszą i wdzięczniejszą była rola Krasińskiego, gdy po długiej męce szukania i trudach wznoszenia alabastrowych ścian swojej historyozofii, stanął przed narodem dumny i szczęśliwy, że może zapewnić go, iż

„Nim ten jeszcze wiek przeminie,
Wyjdzie Ludów Lud jedyny“.

Poddając analizie porównawczej powyższe utwory i stanowisko ich autorów, widzimy przedewszystkiem, że punkt wyjścia jest u obu wspólny. Obaj rozpamiętywując świetną, błyszczącą ludźmi i czynami przeszłość narodu i porównując z nią okropność chwili obecnej, uderzeni tym rozpaczliwie tragicznym kontrastem szukają odpowiedzi na jęk zbolałego serca,

niepewnego przyczyny swego cierpienia. Kaznodzieja szukając usprawiedliwienia rządów Opatrzności nad nami i trafiając „w jedyny punkt wszystkim wspólny i wszystkim zarówno znany i zrozumiały, uderzając w jedyną strunę, która nie mogła nie oddźwięknąć w sercach jego słuchaczy“ [1]), pytał dlaczego: „ojcowie zjedli kwaśną jagodę, a zęby synów trętwieją“, a wieszcz biorący zbiorowy ból narodu w pierś swą magnetycznie, mimo swej namiętnej miłości, patrzącej z bezgranicznem uwielbieniem „W dawno zmarłych żywe twarze“ pyta także „łzą — krzykiem, sercem całem“ a zgon Polski i stosuje do przeszłości bolesne pytanie, dlaczego nie lepiej swymi losami kierowała:

„Za co życie w życia chwili
Z taką pychą roztrwonili,
Że potomkom nie zostało
Ni potęgi, ni puścizny,
Jedno w zamian ich ojczyzny
Rozebrane kraju ciało?
Co ich wichrem takim gnało
Po dziejowej czasu fali,
Że, tak dbając o nas mało,
Krew nam i w tej krwi — śmierć dali?“

Po zadaniu tych pytań, rozchodzą się obaj w rozbieżne drogi, od czasu do czasu tylko biegnące na krótko równolegle do siebie. Śledząc te kierunki i ich charakter, możnaby z autorem Wiesława powiedzieć, nie bez widoków zbliżenia się do prawdy, że droga kaznodziei to „wymierzony, dobrze ubity, porządnie i regularnie drzewami zasadzony gościniec, która to regularność zdaje się już niektórych nudzić, szczególniej przez to, że z tego gościńca zbaczać nie wolno“, droga zaś, którą podążał do wyśnionej mety poeta, to „kręta ścieżka albo raczej podróż, wśród której, jak się komu bliżej zdaje, wolno zbaczać albo też nasycać się widokami natury i swobodnie płoty przeskakiwać“. Kroczący drogą wytkniętą przez kapłana, „mniej i swobody i uderzających widoków mają w swojej podróży, ale

[1]) Tarnowski: Hist. lit. V. str. 288.

za to pewniejsi", postępujący w ślady poety „przechodzą często miejsca niebezpieczne i łatwo obłąkać się mogą, ale swoboda i wdzięki natury żywiej im się uśmiechają". Radosne „heureka" zdobyte i odkryte po długim trudzie szukania i krwawej męce wątpienia, oparł Krasiński — jak wiadomo — na fundamencie filozoficznej spekulacyi, przejętej od Hegla w uproszczeniu Cieszkowskiego, rozwiniętej samodzielnie w kierunku dręczącej serce poety zagadki bytu i przyszłości Polski. Przyjąwszy za Schellingiem i Cieszkowskim konieczność blizkiego nadejścia epoki nowej, trzeciej w dziejach ludzkości, która jako synteza dwu poprzednich złączy ich cechy zasadnicze, będzie spełnieniem przeznaczeń ludzkości, nazwał ją epoką Ducha św., która to nazwa znana była w literaturze filozoficzno-religijnej od czasów opata Joachima de Flore [1]). Będzie się ona odznaczać harmonijną zgodnością woli ludzkiej z wolą i prawem Bożem, wykona dobrowolnie te prawa, do nich swe czyny zastosuje, nie będzie jednak nowym zakonem, tylko lepszem, głębszem zrozumieniem i szerszem zastósowaniem idei Chrystusowej a przyniesie w skutkach pokój i zgodę w ludzkości. Słowo bowiem Chrystusowe musiało najpierw „schrześcijanić duszę przed schrześcijanieniem stosunków między narodami i państwami"; w epoce zbliżającej się idea chrześcijańska przeniknie w sferę polityki i dotąd będzie przemieniać i przekształcać dotychcza-

---

[1]) Świątobliwy opat Joachim de Flore (1132 — 1202) autor kilku dzieł religijno mistycznych o ogromnym rozgłosie w dziele p. t. „Liber concordiae novi ac veteris Testamenti" taki rozwinął pogląd na ciąg dziejów ludzkości: „Czas pierwszy — czasem był poznawania, drugi czasem rozumu, trzeci zaś pełną wiedzą będzie. Pierwszy niewolniczem posłuszeństwem drugi poddaniem się synowskiem, trzeci, wolnością. Pierwszy był próbą, drugi czynem, trzeci kontemplacyą. Pierwszy bojaźnią, drugi wiarą, trzeci będzie miłością. Pierwszy wiekiem niewolników, drugi synów, trzeci przyjaciół. Pierwszy wiekiem starców, drugi młodzieńców, trzeci dzieci. Pierwszy za światła gwiazd, drugi w brzasku, trzeci w słońcu. Pierwszy zimą był, drugi wiosny początkiem, trzeci latem. Pierwszy dał pokrzywy, drugi róże, trzeci da lilie. Pierwszy dał trawę, drugi kłosy, trzeci da pszenicę; pierwszy dał wodę, drugi wino, trzeci przyniesie oliwę. Pierwszy odnosi się do Septuagesimy, drugi do Quadragesimy, trzeci świętem Paschy będzie. Pierwszy tedy odnosi się do Ojca, który jest wszechrzeczy Stwórcą, drugi do Syna, który raczył w nasze ciało się oblec, trzeci będzie wiekiem Ducha Świętego, o którym Apostoł powiada: „tam, gdzie jest Duch Pański, jest wolność" (cyt. w studyum A. Krasińskiego p. t. Dzień Ducha św. Bibl. warsz. z r. 1903 t. II. str. 220.

sowe stosunki polityczne, oparte na pogańskich pierwiastkach, aż „stanie się państwo Caesara nicością a Królestwo Boże wszystkiem". „Środkami zaś do tego celu, narzędziami, członkami żywymi są narodowości", które „czem nuty w akordzie, tem one w człowieczeństwie". Ponieważ „państwa są utworu ludzkiego", a tylko „narodowości są kreacyi Bożej" przeto tylko one jedne „mogą być chrześcijańskiemi, czyli należeć do składu powszechnej ludzkości". W państwach, które „na przekór narodowościom się tworzą" jest dotąd „idea Chrystusowej wszechmiłości zapomniana i gwałcona co krok; nigdzie jednak tak antychrystycznie, jak rozbiorem Polski". Otóż „nadchodzący postęp historyi i Polska" mają się w tym stosunku do siebie, że „koniecznym pierwszego warunkiem, drugiej zmartwychwstanie" [1]). A jak w dziejach ludzkości rozróżniał Krasiński trzy epoki i spodziewał się nadejścia epoki Ducha św., tak i dzieje Kościoła tą samą drogą i za tymi samymi poprzednikami postępując, dzielił na trzy epoki, spodziewając się po epoce św. Piotra i epoce św. Pawła trzeciej, św. Jana, która ma przyjść dopiero, wszystko zjednoczyć i stworzyć „Kościół miłości i pokoju". W tej to epoce zmartwychwstanie i Polska, zwłaszcza, jeżeli do ostatka zachowa wierność katolicyzmowi, jak tego uczyła swą myślą zasadniczą „Legenda" [2]). Otóż temu podziałowi dziejów ludzkości i Kościoła na trzy epoki, tej wierze w zbliżanie się i konieczność epoki wyższej od dwu poprzednich, Ducha św. w historyi, św. Jana w Kościele, w których wszechmiłość i pokój zapanują wskutek głębiej pojętej i wszechstronniej zastósowanej idei Chrystusowej, działającej przez narodowości, a wbrew państwom, temu całemu poglądowi opartemu na tylu poprzednikach, a przetrawionemu i na własną miazgę duchową przerobionemu przez Krasińskiego, odpowiada w głównych zarysach a nawet nieraz i w szczegółach pogląd Kajsiewicza. Przytoczywszy w objaśnieniu paraboli ewangelicznej „o Królestwie niebieskiem, podobnem kwasowi, który wziąwszy niewiasta zakryła we trzy miary mąki" różne objaśnienia Ojców Kościoła, dodaje od siebie następujący charakterystyczny ko-

[1]) Wstęp do Przedświtu — passim.
[2]) Kleiner: Z. Kras. Dzieje myśli t. I. str. 332.

mentarz, zawierający wiele zasadniczych analogii z poglądem Krasińskiego: „przez trzy miary — wywodzi Kajsiewicz — można jeszcze rozumieć wiarę, nadzieję i miłość. A ja śmiem jeszcze dodać trzy epoki w Kościele Bożym: pierwsze wieki, średnie i nowożytne. Wiadomo, że niektórzy tak z obcych jak z naszych, czekają już to epoki św. Jana, już św. Ducha, zawsze epoki szczególnego panowania miłości Bożej. My po prostu czekamy trzeciego wybuchu Chrystyanizmu. Kilka wieków Kościół się pasował, nim przemógł i podniósł ciężkie ciasto zepsutego pogańskiego świata. Kilka wieków o postęp pasował się z średniowiecznem barbarzyństwem, od kilku wieków pasuje się z pogaństwem wracającem w naukach, sztukach, prawodawstwie; z autonomią czysto ludzką rządów, z polityką materyalną. Walka długa i oporna zewnętrzna i wewnętrzna, ale da Bóg, wiek nasz zobaczy jej rozstrzygnienie. Nastąpi rozróżnienie między złem a dobrem oświaty nowożytnej; dobre, myśl katolicka wciąż sobie przyswaja i przyswoi do reszty. Złe upada i upadnie; ale trzeba było nauki dla świata, aby poszło do ostatnich następstw swoich, aby się samo zniszczyło zbytkiem swoim i aby ludzie, budujący bez Boga, raz jeszcze jak nad wieżą Babel posłyszeli śmiech Boży. Zaczyn Ewangeliczny porusza wciąż masą światową — burzenie się i kipienie długie, niewdzięczne, cierpkie nawet, ale zbawienne; w tym zaczynie Bożym jest siła, która wszystkie siły przeciwne zwycięży, wszystkie żywioły oporne, zgubne, przegryzie i strawi. A że w katolicyzmie odpór jest zawsze w stosunku napadu: jak działanie niewiary jest silne i głębokie, tak oddziałanie niewiary być musi silne i głębokie. A jak działanie niewiary jest rozgałęzione i powszechne, tak oddziałanie wiary musi dać się uczuć (i już się daje) po całym świecie, dziś wszędzie dostępnym i więcej, niż kiedykolwiek solidarnym. A jak pogaństwo z ideą stanu zgwałciło narodowości, wypielęgnowane przez Kościół, tak reakcya katolicka musi **znieść państwa** czysto ludzkiego utworu a podnieść i uświęcić narodowości". „Kościół musi w swej ziemskiej pielgrzymce wszelką myśl Chrystusową w życie przeprowadzić, musi wszelkie dobro możebne rozwinąć, musi siłę złemu wydrzeć, obnażyć z wszelkiego dobra, którem się pokrywa, przyswoić je sobie,

zastosować i uświęcić. A że im więcej światel, obok jasności rośnie i ciepło; tak prawda katolicka rozlewając się falą jasną po świecie, upał miłości Boga i bliźniego niezmiernie podniesie. Jeżeli ci, o których wspomniałem tak rozumieją tę epokę św. Jana, św. Ducha, słowem miłości, możem się zgodzić, spólnie pracować, prosić, oczekując obfitszego wylania się tegoż samego Ducha św., który zstąpił na Apostołów, którym żył i żyje Kościół, uświęcał i uświęca wciąż ludzi i narodowości. Kto przeżył już kilka dziesiątków lat, niech powie, czy nie widzi, czy nie czuje, że coś nowego, dziwnego święci się na ziemi? Kiedy ten ruch dojdzie mety swojej? Kiedy ten okres nowy stanie w zenicie? Kiedy przeczucia się stwierdzą, spełnią pragnienia i nadzieje? ja nie wiem — Bóg wie. On Panem godzin i dni, jak lat i wieków — dość, że idziem ku temu, a przeczucie mówi, żeśmy blizcy przesilenia“ [1]).

Tak więc widzimy, że fundament światopoglądu, a przynajmniej główny jego zrąb stoi tak u poety, jak i kaznodziei na wspólnym gruncie pewności, że epoka współczesna się przesila i przesilić musi w inną wyższą, piękniejszą i szczęśliwszą od siebie, że stanie się to pod działaniem i za wpływem katolicyzmu, przez jego rozkrzewienie i pogłębienie w sercach, już nie tylko jednostek, lecz narodów, które wtedy dopiero zdobędą byt samodzielny i życie indywidualne a oparte na duchu wszechmiłości Chrystusowej, jego duchem rządzone i kierujące się, dadzą ludzkości to, o co dotąd bezskutecznie w codziennych modłach prosiła, Królestwo Boże na ziemi. Oparci na tych zasadach, wznoszą obaj na swój indywidualny sposób i w odrębnym stylu gmachy swych historyozoficznych systemów, jeden kunsztowniej i z przepychem, drugi prościej i surowiej.

„Widzę mój naród na krzyżu — powiada ks. Kajsiewicz — i takim go noszę w sercu, widzę przyszłość zasunioną gęstemi obłoki i krwi pełnemi. Jawne, sterczące grzechy narodu dotychczas niepoprawione, lazą mi w oczy i serce bodą. Na nie się tedy obracam, na nie, źródło i powód trwania wszystkich nieszczęść naszych“ [2]). Słowa te jasno i stanowczo wyty-

[1]) O postępie relig. mów. między r. 1844 a 45

[2]) Kaz. O pokucie.

czają drogę, którą kaznodzieja zamierzył zdążać do rozwiązania palącej zagadki i charakteryzują jego wobec niej stanowisko. Jak niegdyś Naruszewicz w Głosie Umarłych, jak po nim Woronicz w Sybilli, tak i Kajsiewicz wyraża niezłomne przekonanie, że, jeżeli „naród jaki opatrzony we wszystkie warunki fizyczne, potrzebne do istnienia i mający za sobą długowieczne doświadczenie, upada, musi być w tym narodzie zaród złego, który osłabił lub wytrawił siłę jego żywotną", a „kto się czepia okoliczności zewnętrznych i na nie wszystko spędza", ten „ślizga się po powierzchni". Ten pogląd na rzecz nabiera jeszcze większej siły i prawdy, jeżeli „spojrzemy ze stanowiska wiary i Opatrzności". Jeżeli więc Bóg podał naród katolicki „w ręce ludów niekatolickich", to „zepsucie jego musiało być wkorzenione i uparte" to naród musiał nie spełniać ciążących na nim obowiązków, lecz zaprzepaszczał wskazane mu przez Opatrzność i poruczone posłannictwo. „Narody i narodowości są dzielem Bożem, ale nie są same celem swego istnienia, są tylko środkami w ręku Boga do rozkrzewiania Jego Królestwa na ziemi, do wyznawania, bronienia prawdy i sprawiedliwości" [1]). Każdy więc naród ma do spełnienia jemu tylko wyznaczony obowiązek, ma jakieś specyalne powołanie: „Każdy pojedynczy człowiek, mówi Kajsiewicz w Kazaniu O trojakiem życiu [2]), — mając jeden wszystkim wspólny cel ostateczny, różne ma przecie powołanie i przeznaczenie na ziemi i osobnemi środki dopełnia woli Bożej nad sobą. Podobnie całe narody (a narody Bóg stworzył, człowiek zaś może tylko ulepić państwo, to jest sztuczną mozaikę lub mieszaninę ludów) mają w tem życiu przechodnem odmienne

---

[1]) Kaz. O rządach Opatrzności;

Prawie dosłownie zjawia się ta sama myśl i ten sam pogląd u Krasińskiego w przedmowie do Przedświtu. „Świat — powiada poeta — już dziś pojmuje, ku czemu garnie się historya; wie, że nią rządzi mądrość Boża i że celem jej jest Ludzkość czyli cała powszechność, zgodna z wolą Bożą, znająca i wypełniająca prawo, które Bóg jej nadał. Środkami zaś do tego celu, narzędziami, członkami żywymi są narodowości".

„Państwa są utworu ludzkiego, są zbiorem przysypkowym cząstek, jedne narodowości są kreacyi Bożej i dlatego właśnie one tylko mogą być chrześciańskiemi".

[2]) wypowiedziane r. 1843.

stanowisko, osobne powołanie, które spełniać są winne pod karą potępienia ziemskiego, na czas lub na zawsze". Czy Polska miała takie powołanie i taką misyę do spełnienia? Bezpośredniej odpowiedzi na to pytanie, przynajmniej co do przeszłości — Kajsiewicz nie daje, pośrednio jednak zbyt często i zbyt dobitnie obowiązki te i misyę określa, za grzechy przeciw nim piorunuje, by można mieć w tej mierze jakąkolwiek wątpliwość. Całe kazanie „O rządach Opatrzności" i „O żołnierstwie duchowem", a częściowo wszystkie inne dają wszechstronny obraz obowiązków, wyliczają długi szereg grzechów i zaniedbań przeciw zasadniczej misyi narodu, za które spadła nań ciężka kara, których rezultatem jest obecna niedola. „Polska pośrodku [1]), ten Juda Słowiański, chętnie dobrowolnie w jedności i miłości odrodzona; wiatrem zachodnim wolności i oświaty obwiana. Przy kolebce swej miała Anioły z nieba; przy chrzcie oczy otworzyła; przy Ewangelii szabli dobywała, za pierwszą pieśń hymn Bogarodzicy śpiewała; ze znakiem krzyża na niewiernych chodziła, strudzony zastępując zachód. Islam na orężu trzymała, ona mu cios śmiertelny zadała. Na wszystkie strony przedmurze chrześcijaństwa i najbardziej naprzód wysunięta straż Kościoła, nikogo siłą nie podbiła, ale miłością do wspólnej swobody i jedności wiary Litwę i szeroką Ruś przygarnęła, oświaty im zachodniej udzielając" [2]).

Oto jasny obraz Polski, spełniający swoje religijne i cywilizacyjne posłannictwo. „Jawne, sterczące grzechy narodu" przeciw tej roli i misyi, to przyczyna i długotrwałej choroby i upadku Polski. Aby to wykazać, czyni Kajsiewicz w kazaniu „O rządach Opatrzności" przegląd dziejów Polski od przyjęcia wiary katolickiej, po dzień dzisiejszy „nie tworząc ani nakręcając faktów, tylko je po prostu przypominając". Przegląd ten zaś potwierdza znaną prawdę, że kiedy w Polsce kwitł duch wiary, wtedy spełniała ona swoją historyczną i cywilizacyjną rolę, była potężną i szczęśliwą, w miarę, jak słabło i zanikało orzeźwiające jego tchnienie, Polska cofała się na całej linii, opuszczała dobrowolnie lub wypierano ją przemocą z zaszczy-

[1]) ludów słowiańskich.

[2]) Kaz. O walce i żołnierstwie duchownem, z d. 29 listopadada 1843 r.

tnie powierzonych i długo chlubnie zajmowanych placówek, duch narodu kaził się i rozkładał i sprowadzał nań klęsk brzemię, aż „w końcu powiedział Pan słowo w Izraelu, aby zadzwoniło w uszach wszystkich i w krwi, dymie a pożarze Pragi znikła Polska z oblicza narodów". Smutny ten, w prostocie a treściwości swojej wstrząsający obraz naszej przeszłości stwierdza zgodnie z istotą rzeczy, że „Bóg nam dał wszystko, czego dziś tylko najśmielsza rozpalona nieszczęściem wyobraźnia zapragnąć może, myśmy tylko dzierżyć nie umieli i samochcąc z rąk upuścili". Miał więc kaznodzieja wszelkie prawo zapytać: „winaż Opatrzności, żeśmy trzymać nie umieli?" i stwierdzić z Woroniczem, że: „Los nasz być musi płodem własnej winy".

Tak więc dyagnoza została jasno i kategorycznie postawiona, przyczyna obecnej niedoli wyjaśniona! Jakże nieskończenie daleko od tego rezultatu rozmyślań kaznodziei nad naszą przeszłością odbiegły wieszcze marzenia Przedświtu, tłómaczącego, że

„Łaska Boża
Nas wegnała w te bezdroża:
Niechaj będzie pochwalona!
Bo ojczyźnie mojej dała
Z piekieł ziemskich wynijść łona",

bo:

„Gdyby niegdyś ojce twoi
Cudzoziemców świeckich chodem
Weszli byli do podwoi
Tego gmachu, który stoi
Wkoło Polski a dziś pada.
Bylibyście dziś, jak oni
Kramem tylko — nie narodem",

a więc:

„Błogosławcie ojców winie",

gdyż:

„Przez ojców waszych życie
Porywani dotąd skrycie

Mimo wiedzy — wy musicie
Ku Królestwu iść Bożemu,
Co ma jaśnieć na tym świecie".

Sprowadzenie więc na świat Królestwa Bożego, oto podług Krasińskiego cel, zadanie Polski w przyszłości, oto jej wyjątkowe powołanie! Kaznodzieja patrzy w tę przyszłość nieco odmienniej, określa to powołanie o wiele prościej i ściślej, ale w ostatecznej konkluzyi staje niedaleko od Poety. Wykazawszy, że przyczyna naszego upadku leżała u nas, nie poza nami, że była wynikiem rozkładu moralnego, który pociągnął za sobą roztrój i upadek polityczny, konkluduje logicznie, że skoro „choroba jest wewnętrzna, tedy i leki powinny być wewnętrzne; czego dotychczas nie chcieliście zrozumieć i jeszcze nie chcecie", stąd poszło, że „zawszeście chcieli siłą i przebojem wydobyć się z pod chłosty, nie usuwając jej przyczyn", a w następstwie tego „zdwajacie wasze cierpienia", dlatego też „i powstanie listopadowe, pomimo tylu najczystszych pojedynczych poświęceń, nie miało za sobą błogosławieństwa Bożego". „Nie rozumiał nas lud nucący sobie wśród grzmotu dział hymny Dawidowe". „Nie sił fizycznych, ale siły moralnej zabrakło" [1]). Jakież tedy jest powołanie obecne narodu i co mu doda sił do jego spełnienia, a zarazem ustrzeże od dalszego rozkładu a zachowa dla lepszej przyszłości? Kaznodzieja określa je i wskazuje z właściwą sobie jasnością i stanowczością. „Religia katolicka była i jest podstawą całego życia umysłowego, moralnego i historycznego Polski", a więc, „jeżeli macie jakie powołanie, to pewno to, abyście raz wprowadzili katolicyzm w życie". „Narodowość bowiem nasza jest, jak obraz na murze malowany, weń wpity, wrośnięty. Dopóki mur cały, jakkolwiekby obraz uszkodzony, wszystko da się naprawić; ale skoro się mur obali, a dziś już jest podważony, wszystkie wasze teorye, cały patryotyzm nie zbawi narodu, Polska przestanie być Polską", „jeżeli nie dopełnicie powołania waszego katolików Polaków, cierpiących zarazem za wiarę i ojczyznę". Obowiązkiem więc waszym w tej chwili, kiedy „nieprzyjaciel

[1]) Kaz. o pokucie.

zaprzysiągł zgubę Ojczyzny i Ołtarza zarazem, zgromadzać się koło jednego ołtarza, prosząc o ojczyznę". Zacznijcie tedy — „modlić się wspólnie a wspólnie radzić dobrze rychlej się nauczycie. Jedno westchnienie wasze, ale wspólne, pocieszy kościół, zbuduje narody katolickie, zawstydzi potwarców, dojdzie braci, w kraju myjących łzami podnoża coraz to rzadszych ołtarzy, jęczących po więzieniach, po górach Kaukazu po sybirskich lodach".

W chwili więc obecnej, „gdy naród się rozkłada, wszystkie w nim zarody śmierci, życie tak słabe" „nie ma środka, prócz krzyża na upamiętanie grzesznego narodu" [1]), bo oto „naciągnął Pan mój naród na krzyż, jak strunę na lutnią — on boski lutnista, naród mój najmłodszy z katolickich, Benjaminka narodów — i stroi go do Boskiej swej harmonii; co raz to próbuje, struna jęczy przeraźliwie... ach! czuję jak jęczy, ale jeszcze nie doszła, a dojść musi albo pęknie, Polska wytrzyma próbę, albo upadnie, emigracya się nawróci lub marnie zginie" [2]).

Przed odrodzoną moralnie, zasadami religii przejętą emigracyą leżą wielkie i szczytne zadania do spełnienia. Przedewszystkiem praca w ojczyźnie i to nad tymi, przeciw którym przeszłość najwięcej zgrzeszyła, bez których zdaniem wszystkich, przyszłość nie da się pomyśleć, nad którymi zbyt wielu lekarzy i nauczycieli pracowało, lecz niestety zbyt często w najgorszym kierunku, z najfatalniejszym skutkiem. „Jeżeli przez dwunastu rybaków Kościół boży tyle dla ludzkości uczynił, ileż byście mogli wy uczynić dla ojczyzny waszej, będąc w takiej liczbie, gdybyście wprzódy sami się stali doskonałym zaczynem Chrystusowym. A w tej Ojczyźnie pole szerokie do pracy, lud cały do oświecenia, lud, ku któremu dziś wszyscy z szczególną oświadczają się miłością... Ale lud ten jak wiecie, powszechnie wierzący; chcecież podnieść go? przejmijcie się wprzódy żywo

[1]) W liście do K. Gasz. z d. 27 marca 1832 pisał Krasiński: „Teraz nam Polakom trzymać się krzyża przystoi, bo tyran wygania katolicyzm z kraju naszego. Krzyż i szabla! pod temi znamiony wybawimy Polskę lub zginiemy. Jeśli ziemia nam nie dopisze, mamy wieczność przed sobą".

[2]) W liście do Małach. d. 17 marca 1846 pisał Krasiński: „Tylko religia łączy prawdziwie rozbitych i roztrojonych ludzi, bo to najwspólniejsza najsprzeczniejszych akcyi idea! i jedyna tylko, która wspólną im się stając, może ich spoić i w organizm związać".

jego wiarą. Starajcie się o szczerą a żywą wiarę, o gorącą a czystą miłość! Z temi darami z góry, będziemy żywem błogosławieństwem dla ludu, jak skoro Bóg nam wrota do ojczyzny otworzy i wtenczas niezawodnie otworzy: z Ewangelią w sercu, z Ewangelią w dłoni, z Ewangelią na ustach pójdziem na wyścig pośród ludu; nachylim się ku niemu z miłości, zaczepim się oń wspólną wiarą i dźwigać ku światłu, ku szczęściu będziemy. Bez tego i pomyślność doczesna na nicby mu się nie zdała, stałaby się nawet zgubną. Wiary i miłości! a podniesiem lud nasz i będziem się podnosić wciąż, postępować naprzód, jak jeden człowiek: i cały naród będzie jak jedna pieśń żywa, pieśń wielu lutnistów zgodnie brzęczących, pieśń na chwałę Bożą i na podziw narodów. Nagradzając przeszłość, z pośpiechem Aniołów, po mistycznej drabinie Jakóbowej będziemy wciąż wstępować ku Panu i znowu zstępować ku bliźniemu, żyć dla Boga i dla bliźnich i będzie wielka poprawa i wielki postęp na ziemi naszej" [1]. A to wcielanie w kształt dotykalny zasad Chrystusowych u siebie, ta apostolska praca nad sobą, a przedewszystkiem nad opuszczonymi dotąd i zaniedbanymi, nie wyczerpuje ani wszystkich obowiązków narodu, ani nie stanowi kresu jego duchowego życia, ani nie zamyka sfery jego szerszej na zewnątrz działalności i historycznego posłannictwa. Owszem daje mu podstawę, umożebnia i warunkuje odegranie tej roli, spełnienie wyższej misyi wśród narodów słowiańskich a nawet i całej Europy. „O gdyby się ten ogień zajął w narodzie moim, płochym, niebacznym bo młodym, ale też dlatego kochającym jeszcze i zdolnym poświęceń, toby był w ręku Zbawiciela narodem apostolskim, do roznoszenia, po starym stygnącym już świecie, iskier czystej miłości Boga i bliźniego" [2]. A tym starym, stygnącym światem, to przedewszystkiem największy w tej chwili wróg religii i naszej narodowości, to nieprzyjaciel wolności i sumienia w całej Europie — schizma i protegujący ją despotyzm moskiewski. Otóż ustrzedz siebie od zlania się ze schizmatycką Rosyą, to sprawa dla Polski najwyższej doniosłości, to kwestya jej bytu i odrębności narodowej, to pierwszy i najbliższy obo-

[1] Kaz. „O postępie rel."
[2] Kaz. W dzień Boż. Narodz. r. 1842.

wiązek; wstrzymać zaś w dalszym postępie zalew bizantyjskiej ciemnoty i przewrotności, to dalszy, ale równie dla nas samych zasadniczy cel naszego na dzisiaj i na najbliższą przyszłość posłannictwa wobec Europy.

„Duch grecki, zagnany aż do biegunów, zgarnia pod ostrokowany swój bułat pasterski wszystkie szczątki różnowierców i odszczepieńców... Europa drży na widok więzów politycznych i religijnych... może się ta powódź posunąć jeszcze na Europę, aby ją ukarać i obudzić, może zniszczyć... ale, jeżeli tak jest, czy wątpliwe stanowisko Polski, wystawionej na pierwszy ogień, na pierwszy nacisk schyzmy, wstrzymującej dalszy jej pochód na Europę? Słabo się broni, ale się zawsze u nóg plącze. Lecz choćby też po jej trupie przewalił się zwycięzca, choćby się tarzała w krwi własnej, dopóki z pola nie zejdzie, dopóki chorągwi nie upuści i hasła nie wyda, może się spodziewać odsieczy, inaczej niczego, nawet uczciwego skonu“ [1*]).

Polsce tak wierzącej, postępującej i trwającej niezłomnie i walczącej wytrwale pod sztandarem Chrystusa, stojącej czujnie na straży swego sumienia i narodowego poczucia, wróży dopiero Kajsiewicz tę przyszłość górną i wyjątkowe wśród na-

[1]) Kaz. O walce i żołnierstwie duchowem z r. 1843.

*) Krasiński w liście do Małach. z d. 24 lutego 1847 wyraża w tej mierze zupełnie analogiczne zapatrywanie: „W istocie katolicyzm, przyznający duszy nad ciałem wyższość, jest wrogiem schizmy, przyznającej ciału wyższość nad duszą. Wschód i Zachód z odwiecznemi dążnościami jeszcze raz za pasy się wezmą. Nabuchodonozor z świątynią Salamona. Do najwyższej jasności i znaczenia swego tem się podniesie walka nasza z Moskwą“.

W publicznem zaś „Liście do hr. Montalemberta“ jeszcze dobitniej tę myśl rozwija: „zdaje mi się, że Polska otrzymała dwa wyraźne posłannictwa, choć oba tworzą tylko jedno i to samo i identyczne. Jako przedstawicielka katolicyzmu i cywilizacyi wśród rasy słowiańskiej, ma jako zadanie zwalczać pierwiastek zła, pierwiastek wstecznictwa i kłamstwa, pierwiastek ucisku i zabojstwa, starego ducha wschodniego, pragnącego zasymilować całą rasę słowiańską, by uczynić z niej straszliwe narzędzie zniszczenia przeciw Chrystusowi i temu światu europejskiemu, który musiał Chrystusowi odstąpić. Pierwiastek rosyjsko-azyatycki nie dąży ostatecznie do niczego innego, jak, aby siać zniszczenie na ziemi, aż do ostatnich śladów wszelkiej miłości i wszelkiej wolności chrześcijańskiej. Polska otrzymała rozkaz wyrwania dziesięciu ludów słowiańskich temu wpływowi śmiertelnemu. Przykładem długiej swej męki powinna działać na nie i pociągać je ku świętej przyszłości“. (Wyd. jubil. t. VII. str. 465).

rodów stanowisko, jakie wieszczyli jedni, zapowiadali drudzy, a spodziewało się wielu. „Stojąc cierpliwie i wytrwale na stanowisku naszem historycznem przy Bogu i Kościele, wzmacniając, odnawiając i przygotowując unie religijne i polityczne, ale zawsze w duchu Chrystusowym, doczekamy się, aż Bóg i Kościół namaszczą nas na lud hetmański, kapłański, królewski, jakim był Juda wśród Israela... ta tylko nadzieja, to przypuszczenie tłumaczy mi i przeszłość naszą z przymiotami i młodocianemi przywarami naszemi; to mi tłumaczy taką długą oczyszczającą chłostę, jaką wytrzymujemy; to mi tłumaczy ten patryotyzm Polski tak namiętny a tak duchowy, z drugiej strony i religijny; to tłumaczy gorączkowe po części i przesadzane, ale zawsze powszechne i głębokie przeczucie jakiegoś niepośledniego powołania dziejowego naszego narodu" [1]).

Powyższe słowa mogłyby wzbudzić mniemanie, że i Kajsiewicz w pewnej mierze, ciaśniejszym zakresie, prostszej formie, ale stał też na gruncie, z którego wytrysło źródło mesyanistycznego i apoteozującego kierunku naszej poezyi, że do pewnego stopnia jest synem swej epoki, towarzyszem tych, „co podkładają poduszeczki pod łokcie i głaszcząc oszukują lud", bo i on podziela wiarę w niezwykłe powołanie narodu", co było przecież punktem wyjścia, zwalczanego przezeń kierunku, jego kamieniem węgielnym. Przypuszczenie jednak podobne byłoby zupełnie chybione, bo Kajsiewicz mimo całej lotności swej wyobraźni, wrażliwości na prądy wstrząsające jego współbraćmi, gorącej miłości ojczyzny i pragnienia dla niej najwyższych dóbr, był przedewszystkiem i w każdym calu kapłanem katolickim, który kroczył zawsze po drodze światłem nadprzyrodzonej mądrości oświetlonej a nie rozstawał się na chwilę z nieomylną busolą, regulowaną przez wiarę i płynącą z niej ufność w Boga. To też mógł spodziewać się jasnej przyszłości dla narodu, który w historyi swojej miał do wykazania tyle dowodów niezwykłego posłannictwa i objawów nadzwyczajnych łask bożych, musiał głosić wiarę i ufność, że P. Bóg zasmucić tylko, a nie zatracić chciał naród swój i że po doświadczeniu go w probierczym ogniu

---

[1]) Kaz. „O przeciwnikach Chrystusa", wyp. w r. 1862.

cierpienia, powróci do dawnej świetności, użyje do krzewienia wśród narodów zacofanych duchowo, głębszej znajomości i powszechniejszego zastosowania woli swej. To nie jest więc poetyczna apoteoza narodu, tylko prosta i szczera wiara, zastósowana do położenia i ducha narodu. Zresztą Kajsiewicz dał gdzieindziej do powyższych słów swoich niejako urzędowy komentarz, uchylający wszelkie wątpliwości w tej mierze. ,,Być może — powiadano w Kazaniu ,,O Krzyżu" [1]), że plemię nasze otrzyma w ludzkości i na korzyść Kościoła powołanie, jakie miewały inne plemiona. Może z naszego plemienia wzbudzić Bóg męża, jakich wzbudza w trudnych czasach, kiedy wiara i sprawiedliwość uciśniona, kiedy rodzaj ludzki krzyczy od wielkiej boleści, jak ona apokaliptyczna niewiasta, nie mogąca porodzić, wszystko to być może. Ale to wszystko nie dowodzi, aby naród nasz był powołany jak Izrael do wydania nowej prawdy, nowego objawienia, nowego Messyasza, aby marzenia poetów były proroctwami. Zwykle to w złych czasach, kiedy smutno u nas i koło nas, napada świerzb nowości, oczekiwanie rzeczy nieobiecanych a często prawie niepodobnych lub grzesznych. Kiedyśmy wszystko stracili, chcemy wszystko i więcej jeszcze odzyskać. Czy to środek polepszenia i podniesienia narodu, oszukując go i wbijając w dumę"? Po tem wyjaśnieniu zakończonem stanowczem wystąpieniem Kajsiewicza przeciw całemu wieszczemu i messyanistycznemu kierunkowi, po ostrem napiętnowaniu fałszywych proroków w rodzaju mistrza Andrzeja, stanowisko i pogląd kaznodziei tak na tę sprawę jak i wogóle sprawę Polski, nie może budzić najmniejszych wątpliwości.

W świetle też tego poglądu jasną i konsekwentną jest dalsza dedukcya i ostateczna konkluzya. Ponieważ ,,nie upadliśmy od razu wewnątrz i zewnątrz, to też od razu bez szczególnego cudu powstać nie możemy, okupić takie zmartwychwstanie potrzeba dłuższem i korzystniejszem, niż dotąd cierpieniem" [2]), a przedewszystkiem spowodować je może powrót do tych zasad, na podstawie których się naród rozwijał, które

[1]) Wypowiedziane 3 maja 1845.

[2]) l. c.

w ciągu wiekowego życia były jego siłą moralną, ideą przewodnią, źródłem najwznioślejszych czynów i najszczytniejszych porywów. Taką ożywczą i życiodajną ideą naszej przeszłości była myśl katolicka, sama treść i rdzeń dziejów Polski. Otóż Kajsiewicz dowodzi, że „naród, aby powstał i żył nowem życiem, potrzeba, aby się odrodził i żył na nowo. Potrzeba, aby wrócił do żywota matki swojej, do myśli swojej pierwszej, z którą się urodził, z którą żył w połączeniu z duchem Chrystusowym. Duch narodu, jestto duch zbiorowy ludu w pożenieniu z duchem Chrystusa. Kiedy ten duch zbiorowy ludu się zepsuje, naród rozpada się wewnętrznie, na składowe swe pierwiastki, które cierpieniem jak ogniem przeczyszczone, w nową się zrastają całość w połączeniu i pod kierunkiem ducha Bożego. Nie zrozumieli tego twórcy dzieła 3 maja, nie zrozumiał naród polski. Wzięli początek za koniec, program za czyn. Chcieli naród chirurgicznie i zewnętrznie uleczyć. Bóg wziął się do kuracyi rdzennej i wewnętrznej. Z pięknego poranka tuszyli o dniu pogodnym, a dopiero po burzy nad wieczór rozjaśniło się słońce. Budowali Kościół Opatrzności, nieskończony i bez krzyża... to też dziś tam trawa i drzewa rosną. Opatrzność nad nami się zmiłuje. Świątynia stanie, kiedy krzyż nasz zasadzim w duszach, kiedy go śmiało znów w przedniej straży sprawy Bożej jak ojcowie nasi nosić będziem“ [1]). A więc „niechże już raz na pobojowisku dymy gęste niedowiarstwa i zepsucia, rozpaczy i hardości opadną, niech się Babylon od Jeruzalem rozdzieli, niech sprawa święta święcie pojęta i broniona będzie. Niech Chrystus, wódz nasz niewidzialny na niebie, i Namiestnik jego widomy na ziemi niech ujrzą na kogo śród nas liczyć można; niech ujrzą Polaków z przyłbicą żywej wiary na czole, z tarczą mocnej ufności i nadziei na piersiach, z ogniem miłości w sercu, z mieczem prawdy w dłoni, z pobożnym śpiewem na ustach, z krzyżem podniesionym za chorągiew, z hasłem: Kto jak Chrystus! A co nam się zdaje za późno, przyjdzie w sam czas. W sam czas głos wiekuisty z Syonu zabrzmi piorunowem echem na wieki i narody. A Pan, jakoby śpiący dzisiaj, podniesie się na tronie swoim i uderzy w grzbiety nieprzyjacioły swoje. Śród uczty zwycię-

---

[1]) Kaz. O Krzyżu.

stwa i spijania z naczyń świętych, wyjdą głoski tajemnicze na ścianę, a moc Babylonu rozleje się jak woda i opadnie. I wstydzić się będzie swego złego imienia, dla narodów, które chwiać nad nim głowami będą i dziwić się i szukać go na próżno w miejscu jego. A wygnanie zniknie, jak lody na rzekach, jak śniegi na górach pod powianiem wiatru południowego. Chwalić będą Boga wyzwoleni, wtórować im wszystkie narody i wysławiać będą Ojca, który uderza i pieści, rani i leczy dzieci swoje, przyprowadza do bram śmierci i życie powraca“ [1]).

Takie jest ostatnie słowo religijno-patryotycznej historyozofii Kajsiewicza, takie rozwiązanie zawiłego i tak różnie rozwiązywanego problemu egzystencyi narodu, jego przeszłości, teraźniejszości a nadewszystko przyszłości. Wśród gęstych oparów zwątpienia i niepewności, przez księżycową poświatę nieokreślonych marzeń i nieziszczalnych nadziei, ponad mistyczne, blaskami słońc i kolorami tęcz grające mgły gorących pragnień i tęsknych pożądań, wybija się potężnym impulsem gorącego serca patryoty-kapłana i unosi poważnie, lecz samotnie, rozbrzmiewa przekonywująco, lecz bez zasłużonego wrażenia i rezultatu prawda, może surowa i twarda w słuchaniu, trudna i ciężka w zastosowaniu, ale bezwątpienia zbawienna w skutkach, jedna z najmędrszych, jakie słyszała Polska porozbiorowa. Gdy to ostatnie słowo padło z emigracyjnej kazalnicy, znane już było i szerzyło się wśród tułaczej gromady inne słowo, też ostatnie, finalnie zamykające co do treści i co do czasu ten pochód myśli i uczucia polskiego w kierunku wyjaśnienia swej doli, docieczenia tajemniczej przyszłości. Już unosił się nad zbolałą rzeszą i zgnębionym narodem „Anioł zwiastun dobrej wieści“ i szeleszcząc rozkosznie skrzydłami głosił „Alleluja! dniom boleści“, już powtarzały za nim tysiące ust z niebiańską lubością i głębokiem rozrzewnieniem słowa cudnego marzenia:

„Jak im Syna niegdyś dałem
Tak im Polsko! daję Ciebie!
Syn mój jeden był i będzie,
Lecz myśl jego żyje w tobie;

---

[1]) Kaz. O walce i żołnierstwie duchownem.

Bądź więc prawdą jak On, wszędzie;
Ja cię córką moją robię!
Gdyś do grobu zstępowała,
Byłaś cząstką człowieczeństwa!
Ale teraz w dniu zwycięstwa
Imię twoje: Ludzkość cała!
Ziemia tobie powierzona.
Byś ją wiodła czynu torem,
Aż się staną jej plemiona
Jednym ducha arcytworem"

już oko ich zwilżone rosą szczęścia mrużyło się od nadmiaru światłości bijącej od cudnej zjawy, archanielsko wielkiej, białej, która się:

„Z dni przyszłości wychylała
I na głębi dni tych stała,
Jeszcze widna — niby ciałem —
Lecz już w wieczność przebóstwiana —
Nieśmiertelna — nieskończona"

już nękane niedolą i katowane niepewnością serce tułacza biło radośnie, lecz spokojnie, bo:

„W polskim kraju — w polskim raju
Na wiekowych nieszczęść niwie
Już nie pusto, ni żałośnie;
Zrozumiana przeszłość święta,
Zrozumiane czyśca męki
I ten kielich z kata ręki
I te krzywdy i te pęta".

Wprawdzie i cudne marzenie wygnańca czyniło zależną swoją realizacyę od wcielenia w kształt dotykalny i świat rzeczywisty „piękności ideału", a poeta jak i kaznodzieja przestrzegał, by łódka życia narodowego, nie chwiała się tylko na marzeń jeziorze, popychana falami natchnienia, by modlitwa nasza nie znała myśli i czynów rozdziału, przecież zaprzeczyć się nie da, że mniej usposobiało ono do „czynu", lecz raczej

rozkosznie kołysało znużonych i wyczerpanych na falach natchnienia. Kilka końcowych i ogólnikowych zastrzeżeń nie mogło osłabić czaru całego poematu, który podobnie jak Anhelli Słowackiego ewangelią narodu, drogowskazem na ciernistą drogę praktycznego życia, męską pobudką do uderzania w czynów stal, mimo całej wzniosłości i szlachetności uczucia tętniącego zeń — być nie może. Pod tym względem lekarstwo podawane przez kaznodzieję miało bez porównania więcej uzdrawiającej i odradzającej mocy, a droga przezeń wskazywana wiodła prędzej i pewniej do celu tak przez obu upragnionego[1]).

Kazania „O rządach Opatrzności" i „O pokucie" położyły fundament i wzniosły zasadnicze kontury historyozoficznego gmachu Kajsiewicza tak, że następne nie przynosiły już nic zasadniczo nowego, rozwijały tylko i uzupełniały poglądy kaznodziei w miarę postępu czasu i rozwoju wypadków, Odegrały więc podobną rolę w twórczości Kajsiewicza, jak Przedświt Krasińskiego, który w tym poemacie całe wyśpiewawszy serce, miał już do schyłku życia opierać się na nim jak na opoce, z niego czerpać nauki i rady. na nim opierać zaklęcia i przestrogi, jego przypominać nadzieje.

---

[1]) Przyznaje to i największy wielbiciel Krasińskiego prof Tarnowski, mówiąc: „W naszem przekonaniu Kaznodzieja miał więcej słuszności, więcej prawdy po sobie, niż poeta"... „Praktycznej, patryotycznej, obywatelskiej zasługi, więcej zdaniem naszem jest w kazaniu O pokucie, niż w Przedświcie. Nie mówiąc o tem, że więcej trzeba ofiary na to, by zrobić rachunek sumienia narodu, niż jego apoteozę". Hist. lit. pols. t. V. str. 293.

III.

Nie trzeba było długo czekać na potrzebę jednych, konieczność drugich. Rwący prąd emigracyjnych zabiegów i usiłowań przybliżał gwałtownem tempem wymarzoną chwilę, która miała ziścić ogólnie upragnioną a przez niektórych tylko lekkomyślnie przygotowywaną ponowną walkę o nieprzedawnione prawa; niedaleką była przyszłość, mająca wszelkie prawa Boskie i ludzkie podeptać, górne nadzieje znieważyć i w błocie unurzać, przyszłość narodu cofnąć wstecz a z piersi tych, którzy z drżeniem przewidywali możność a osłupiałem wzrokiem patrzyli na rzeczywistość, wyrwać okrzyk zgrozy i świętego oburzenia.

Śmiało rzec można, że w duszy tego pokolenia, zroszonego bohatersko rozlaną a tragicznie zmarnowaną krwią listopadowego powstania rozpierały się dwa główne problemy, dwa z rozpaczliwem upodobaniem pielęgnowane dążenia, dwie najnamiętniej krzewiące się aspiracye: zrozumienie zagadki swej niezwykłej doli i nowa wojna narodowa. Wszystko koło tych dwóch kwestyi się obraca, do nich jak do swego głównego źródła ściąga i w nich ma swój kres ostateczny. Oba kierunki rozwinęły się w parnej a wysokiej temperaturze ówczesnych stosunków chorobliwie bujnie; jeden zawiódł do samoubóstwienia, drugi do tragicznie groteskowych ruchów powstańczych r. 46 i odrażających scen lutowych zapust, które tak okropnie zadrwiły z księżycowych nadziei i ponętnych zapowiedzi pierwszego. Rewolucyjne teorye i dążności, wstrząsające konwulsyjnie organizmem społeczeństw europejskich, wciskające się w każdą porę naszej emigracyi, stanowiące alfę i omegę myśli i działań ogromnego jej odłamu, przedostające się za jej pośrednictwem do kraju i pchające go

na nowe tory a raczej w głębszą przepaść, nie mogły, rzecz prosta, przejść bez śladu i najgłębszego wrażenia na serca tak wrażliwe, natury tak krańcowo względem nich usposobione, jak Kajsiewicza i Krasińskiego; musiały szarpać boleśnie i rozgłośnie ich uczuciami na tak wysoki ton nastrojonemi, brzmiącemi melodyą sfer niebieskich, obcą wszelkim zgrzytom ziemskich namiętności, krwawych usiłowań i gwałtownych przewrotów. Jeden i drugi w myśl zasad głoszonych przez siebie, pod wpływem ideałów, pod których sztandarem i sami stali i do zaciągania się pod nie namiętnie i wytrwale naród swój nawoływali, musieli z niechęcią dochodzącą do odrazy, z obawą, blizką rozpaczy patrzeć na wzbierające dokoła nich fale rewolucyjnych aspiracyi i zabiegów, podmywające złowrogo podwaliny ich idealnych religijno-narodowych systemów, strzelających wyniosłymi szczytami w błękity a teraz pod potężnem tchnieniem,, ducha wiecznego rewolucyonisty'', blizkich runięcia w pył, gruz i kurzawę. Wierząc całą potęgą gorących serc w prawdę, moc i wartość życiodajną swych zasad i podawanych narodowi leków, musieli zadrżeć o jego przyszłość, cześć i życie samo, bo zdaniem obu, śmierć ich wiar i runięcie ich nadziei, odrzucenie ich rad, to potop klęsk na naród, jeżeli nie jego ruina i ostateczna zagłada, prawdziwe tym razem finis Poloniae! Nic więc dziwnego, owszem było rzeczą naturalną i dla nich koniecznością wypływającą nieodzownie z całego ich światopoglądu, że obaj zajęli wrogie stanowisko wobec prądów rewolucyjnych, nurtujących emigracyę, wytężyli całą swoją moc na ich zwalczanie i paraliżowanie. Walczył z nimi Kajsiewicz każdem niemal słowem swoich kazań, główną zaś batalię z ideą rewolucyjną i jej tylokrotnem wcielaniem w czyn, stoczył w osobnem, wyłącznie tej kwestyi poświęconem kazaniu ,,O duchu narodowym i duchu rewolucyjnym'', nacechowanem jakąś biblijną niemal powagą i podniosłością uczucia a pełnem groźnych akcentów i surowości, jakiej nie znało żadne z poprzednich jego przemówień. Borykał się Krasiński z dręczącą marą rewolucyjnej propagandy, zatruwającej mu każdą chwilę życia, przesłaniającej mu kirem żałoby i ołowianemi chmurami złowrogich przeczuć rozkoszne lazury przedświtowych wiar i nadziei, stawiając przeciwko niej w Psalmach przyszłości całą potęgę argumen-

tacyi, w jaką uzbrojona była jego filozoficzno-etyczna historyozofia.

Porównując tę walkę wydaną idei rewolucyjnej przez obu jej przeciwników, zauważamy przedewszystkiem, że rozpoczęli ją obaj w chwili, kiedy jeszcze zło nie wybujało, nie wydało swych zatrutych owoców, lecz dopiero jak chmura gromami ciężarna zjawiało się na horyzoncie życia polskiego, od czasu do czasu błyskając złowrogo i głucho pogrzmiewając; jeszcze ,,przyszłość stała przed nami jak brama zaryglowana, naweteśmy żadnem złowrogiem przeczuciem nie podważali jej zawiasów“ [1]), a już zbierało się Krasińskiemu ,,na ciężki płacz nie łzawy, ale krwawy, nie z ócz ale z serca kapiący“ [2]), jeszcze ,,wiosenne powiewy nie odleciały od skroni, złudzenia nie przepadły, nadzieje się nie rozwiały“ [3]) a poeta uderzał rozpacznie w dzwon alarmowy, widząc:

,,U stóp świętych twej Golgoty
Wszystkie złości zgromadzone,
Wszystkie fałsze i ciemnoty,
Wszystkie czarne wieku duchy,
Ci z nożami — ci z łańcuchy —
A chcą wszystkie mąk koronę
Zwiać ci ż czoła w piekieł stronę
Byś zmartwychwstań wielkim czynem
Nie zabłysła Serafinem“

przeczuwając, że:

,,Wezmą sztylet mdłe panienki
Jak róże do ręki!
Oszaleją... szałem
Rozwściekną — wścieklizną!“

Odtąd na chwilę nie spuszcza Krasiński z oka rozwoju objawów wrogiego sobie kierunku, aż przez długie lata uporczywego wpatrywani adojdzie do jednostronności i ,,niemal“ chorobliwego

---

[1]) list do Gasz. z d. 7 sierpnia 1841.

[2]) tamże z d. 8 kwietnia 1832.

[3]) tamże.

wstrętu do wszelkich ruchów rewolucyjnych"[1]), o czem świadczy każda niemal karta bogatej jego korespondencyi. A jest w tej nienawiści do gwałtownych środków jako sposobu zdobycia wolności i skruszenia kajdan despotyzmu i inna rzecz dziwna i zastanawiająca. Krasiński marząc zawsze i wierząc mocno w zmartwychwstanie Polski, co było potrzebą jego życia, niezbędnym żywiołem dla ducha, przecież nie mówi niemal nigdy i nigdzie o konktretnym sposobie wyjarzmienia ojczyzny i nie tylko nie nawołuje, ale nie wspomina nawet poza jednem miejscem Psalmu miłości o powstaniu, które w przekonaniu ogólnem ludzi politycznie tak zrównoważonych i wyrobionych jak n p. ks. A. Czartoryski, było przecież jedynym do celu wiodącym środkiem i nieodzowną koniecznością. Tymczasem ta myśl prawie nie zjawia się w poezyi Krasińskiego, hasło nie rozbrzmiewa na jej kartach, jak gdyby „Chrystusowość Polski wydawała się dostatecznym środkiem do zdobycia przyszłości, nie wymagającym orężnej pomocy"[2]) albo, jak gdyby widmo bolesnych miesięcy r. 1831, budząc wspomnienia tragicznej męki, zabijało na ustach wszelkie w tym kierunku wezwanie! Wprawdzie wszystkie usiłowania i przygotowania do nowej walki z ciemięzcami ojczyzny miały i zewnętrzne zabarwienie i wiele wewnętrznych pierwiastków, świadczących jaskrawo o ich kosmopolityczno-rewolucyjnym charakterze, rozwijały się zazwyczaj na podłożu społecznych antagonizmów, z nich tworząc swój oręż najcelniejszy, przecież można było rozróżnić dwie oddzielne strony tych przedsięwzięć i sądząc surowo jedną, nie przeoczać piękności drugiej. Tymczasem u Krasińskiego tego rozróżnienia tak dobrze, jak niema, cała dążność przedstawia się mu w jednem świetle, raczej w jednym cieniu, sprowadzona jest do wspólnego mianownika.

Przyczyny tego zjawiska trzeba — zdaje się — szukać w owych okropnych dla Krasińskiego przejściach i walkach wewnętrznych, spowodowanych niemożnością wzięcia udziału w powstaniu r. 31. Zrazu, jak wiadomo — uległ Poeta abso-

---

[1]) A. Żółtowski: Wstęp do korespondencyi Krasińskiego z Cieszkowskim, str LVIII.

[2]) J. Kleiner: Z Kras. Dzieje myśli, t. II. str. 147.

lutnej woli ojca, przeciw której zbuntować się nie miał sił, ale zwolna pod wpływem przedstawień i opowiadań niektórych naocznych świadków i uczestników, począł opadać i słabnąć jego zapał do walki, uciszać żal i ból, że w niej udziału nie brał, gasnąć poetyczny czar i blask, jakimi otoczyła rozpalona wyobraźnia i gorące serce te fakta i ludzi. Poeta burzy się zrazu przeciw twierdzeniom i protestuje przeciwko wywodom ojca, który w liście z 14 maja 31 r. tłómaczył synowi, że wybuchła w Warszawie walka, to nie „rewolucya Kościuszki, która była dla przeszkodzenia zguby kraju. Ta zaś grób mu kopie. Tamtę zaczęli obywatele, naród, tę zaś kilku cudzoziemców i dzieci. Tamta miłością ojczyzny tchnęła, tu od mordu swoich się zaczęło i od chęci zamordowania władcy, czego nigdy nie było w kartach historyi naszej... Gdybyś poszedł do nich, co cię czeka? Albo być uczestnikiem nowych Robespierów, Dantonów, albo ich ofiarą... dwa kolory rządzą światem: porządek i rozruch, a to na to, żeby ci, co posiadają, nie posiadali, a ci co nie posiadają, żeby posiadali. Stąd to ten ruch nieznośny partyi, któren w całym świecie się rozszerza a przybiera preteksta najszczytniejsze miłości ojczyzny, żeby dojść do celu“ [1]). Wkrótce jednak po rozmowie z Jezierskim, członkiem rządu w początkach powstania, dowiedziawszy się o wielu zakulisowych intrygach i sprawach mniej szczytnych r. 31., przechodzi Krasiński na stronę ojca a uniesienie jego opada.

„Dusza jego, jak ziemia po słońca zachodzie,
Ostygała powoli, barwy brała ciemne“.

Dowodem tego wstecznego ruchu pierwotnie wysoko spiętrzonych fal uczucia są słowa listu do ojca: „Jak św. Pawłowi łuski z ócz, tak i mnie podobnież z ócz w dół padały urojenia, omamienia. Naśladowanie Francuzów nas zgubiło i przedtem i teraz“. A w liście do Reva dodawał: „Polska zginęła przez kluby. Warszawa była pod panowaniem sztyletu. Dowiedziałem się o wielu podłościach i haniebnych postępkach“ [2]). Tak powoli i nieznacznie ponę-

---

[1]) J. Kallenbach: Z. Krasiński, t. I. str. 265.

[2]) l. c. str. 279.

tny obraz bladł i niknął z płótna a w jego miejsce występował inny odrażający i tak przesłonił swoją jaskrawością czerwonego kolorytu poprzedni, że wyobraźnia Poety widziała tylko ten, zapominała o tamtym. Pozwalają domyślać się tego procesu słowa Krasińskiego w liście do K. Gaszyńskiego: „Co ty nazywasz duchem rewolucyjnym u nas, co ty mienisz przez przytłumienie jego? Czyś się dotąd nie przekonał, że wszystko było niedojrzałe, że ideę wielką wcielono w krzyk i hałas i mierność. Jej niedobrze było w tych łachmanach, więc usunęła się“ [1]).

Tak więc, zdaniem naszem, na taki pogląd Krasińskiego oraz stosunek jego do wszelkich ruchów orężnych wpłynęła decydująco rzeźbiarka, co wykuwa żywot cały, albo też, po prostu Poeta nie chciał rzucać haseł i głosić zasad, o których wiedział z góry, że sam nie będzie mógł wcielać ich w kształt dotykalny, gdy godzina stanowcza wybije i zawoła na Tyrteusza: „zgińcie pieśni — wstańcie czyny“.

Inaczej nieco przedstawiać się musi ta sprawa u Kajsiewicza. Choć uczestnikiem był chlubnych bojów, zaszczytną ozdobiony blizną, jako kapłan do walki orężnej nawoływać nie mógł, ani nie miał potrzeby wobec rozpędu, z jakim tę kwestyę na emigracyi traktowano, musiał raczej i uważał za swój obowiązek miarkować i regulować rozwagą nieopaczne popędy i zapały wojenne, nie liczące się w swej, zrozumiałej zresztą, gorączce z żadnymi rzeczwyistymi względami. Nie będąc wielbicielem filareckiego hasła: „mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił“, musiał z obowiązku swego kierownika ich sumień i lekarza ich dusz zwracać uwagę na następstwa porywów często nawet w zasadzie może szlachetnych, lecz w danych okolicznościach zgubnych. To też ilekroć potem nadarzy się sposobność przemawia w tym duchu, „nietylko jako kapłan do Chrześcian, ale jako współwygnaniec, spółobywatel“. On wie „jak im droga ojczyzna doczesna: wiem, że nie będziecie szczęśliwymi, póki jej nie dostaniecie; wiem, że na wygnaniu wciąż krążyć będziecie koło jednej myśli, jak duch pokutny“, on pragnie ich „szczęścia doczesnego i Bóg wie, czegoby zań nie dał“, a tak czując wie także, że to szczęście doczesne, dla którego biło na równi z in-

---

[1]) list z d. 16 grudnia 1833.

nymi gorące serce ułana z pod Stoczka i Nowej Wsi, nie da się inną drogą zdobyć i urzeczywistnić, jak tylko drogą nowej i bohaterskiej walki orężnej. Tej myśli i tej ewentualności Kajsiewicz ani nie zwalcza, ani nie przemilcza: „Nie przeczę, że często potrzeba walki, aby utrzymać równowagę, poskramiać buntujące się wyłączności; ale czy nam tu co podobna bez walki a przeto i bez boleści, czy bez nich dla nas szczęście możebne" [1]) a jeżeli niemożebne w świecie ducha, to daleko niemożebniejsze w świecie polityki, stąd jego jasno określone i stanowczo zaakcentowane stanowisko w tej sprawie: „nie ja, nie ja zapewne wystąpię ze słowem chłodnego rozumu bez wnętrzności, nie" [2]). Piastując w swych wnętrznościach ideę narodowej walki, uznając jej konieczność w warunkach pomyślnych, zwalcza z całą stanowczością przedwczesne porywy, nieopatrzne usiłowania, lekkomyślne próby, w rodzaju osławionej wyprawy Zaliwskiego, kończące się marnowaniem krwi narodu, nowym ubytkiem jego wyczerpanych sił, gdyż, jak to Krasiński trafnie określił — „porwanie się a po porwaniu oddanie się wydaje naród cały spętany w niemiłosierne ręce" [3]) To przekonanie dzielił i Kajsiewicz, pytając z trwogą „czy mądrze sądzą, czy mądrze sobie poczynają ludzie, którym się zapewne w najlepszej wierze zdaje, że nowe coraz ofiary wzmacniają, podnoszą życie narodu? Cóżbyście powiedzieli o lekarzu, którýby osobę młodą i czerstwą, ale omdlałą i osłabioną świeżym krwi upustem, ranił od czasu do czasu, dla przekonania się, czy jeszcze krew pójdzie, czy jeszcze żyje? Najmilsi! krew pójdzie, krew jest znakiem życia, ale czy powtarzany upust krwi sił dodaje? Jakże pochwalić tych, którzy z daleka popychają indywidua, gdzie miliony ludzi przykrzy sobie życie, którzy popychają z daleka młodzież zawsze szlachetną i gotową, ale w doświadczenie nie bogatą i długiej tajemnicy nie zdolną, słowem, próbują, czy proch się zapali, skoro iskra weń wpadnie. O biedni my! my chcąc skrócić cierpienie, przedłużamy, chcąc zmniejszyć, zwiększamy. Kusi nas tyle poznak życia, co wskazują, że Bóg nas chce mieć narodem i wciąż własnym kosztem przekonywamy się, że jeszcze nie był

---

[1]) Kaz. O trojakiem życiu i trojakiem patryotyźmie z r. 1843.

[2]) Kaz. O cierpliwości wyp. 29 listop. 1844.

[3]) K. Gasz. z d. 9 lipca 1846.

czas, bo się nam wszystko w ręku łamie, rwie i kruszy"[1]) Takie stanowisko nacechowane rozwagą i trwogą o dobro sprawy a miłością, i współczuciem dla współbraci, którym ,,wytykał bez ogródki grzechy i błędy dawne, i nowe, zapowiadając zgubne następstwa" zajął ks. Kajsiewicz wobec gorączkowych przygotowań do nowej walki o wolność, tak po ojcowsku starał się skarcić lekkomyślne jej ponawianie i sposób jej przygotowania. Czytając te przestrogi kaznodziei, musi nas uderzyć i zastanowić ich ton łagodny i charakter spokojny, brak wszelkich alluzyi do jaskrawej już wtedy propagandy rewolucyi społecznej, szerzonej słowem i drukiem. Wszak chwilę, w której powyższe uwagi na temat gotujących się ruchów zbrojnych wygłaszał Kajsiewicz, dzieliło od okropności lutowych 46 r. tylko 14 miesięcy, wszak już wtedy znane były w emigracyi Prawdy żywotne Filareta Prawdowskiego, już pod ich wrażeniem i dla paraliżowania ich wpływu pisały się, a w kilka miesięcy potem zabrzmiały rozdzierające tony i zaklęcia Psalmów Krasińskiego, w których znalazło potężny i namiętny wyraz potępienie ducha rewolucyjnego, jako tego, co

,,Sprosnościami hydnej dumy
Pomieszał rozumy...
Rozwiązuje sam sumienia,
Sieje kłamstwo i ciemnotę
Zmieni zbrodnią — w cnotę.
Bohatyrów on przekaci
Na trupach ich braci".

Tam wieszcz przeciwstawił zasadom gwałtownych rewolucyi swój wznosiły system powolnej ewolucyi, jako jedyną drogę przyszłego wznoszenia i jedyny sposób dojścia do wymarzonego celu, do szczęścia ojczyzny i ludzkości, tam uczył, że by zdeptać ,,wasz świat stary,

Świat zawiści, mordu ,ciemna,
W którym tylko moc ujemna"

---

[1]) Kaz. O cierpliwości.

trzeba:

„Wylać ducha na miliony,
Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszom wszystkim, myśli z nieba,
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie“

bo:

„Tak Bóg czyni we wszechświecie,
Bo cel światów — szlachetnienie“

a:

„Kto inaczej świat swój kryśli“

ten:

„Miasto świateł wielkiej burzy,
Ujrzy ziemskiej dno kałuży
I w niej polską, spiekłą krew!
To nie polskie będą święta!“

gdyż:

„Kto chce iskier z czarta kuźni,
By przepalić czarta moc,
Ten świat w gorszą wpycha noc,
Ten mądrości wiecznej bluźni,
Choćby nie był Moskal rodem,
Ten Moskalem stał się z ducha,
Ten mongolskich natchnień słucha —
Moskwa — piekło mu narodem“

to też:

„Gdy zstępują w świat geniusze,
Innym sprawę wiodą torem!“

wiedząc, że:

„Nikt przez mordy i katusze
Nie był wieków Dyktatorem“

a natomiast:

„Każde krwawe w dziejach imię,
Ach nosiła mierna dusza!“

bo:

„Słaby tylko rzeź wybiera,
Czy mu imię jest — Maryusza,
Czy mu imię Robespiera!“

a więc:

„Precz tym złudom o ma Święta“

gdyż:

„Nie przypadek rządzi w świecie —
Nikt nie stawia gmachu z błota,
I najwyższy rozum cnota“.

Po tych naukach i przestrogach ostateczny i rozpaczliwy apel:

„Hajdamackie rzućcie noże,
By nie klęły na was wieki,
Że cel wieków znów daleki,
Żeście w dumie — żeście w szale
Przewrócili losów szalę
I rozbili się na skale,
Kędy wiecznie się wyrodni
Rozbić muszą — bo na zbrodni“...

Czyż więc Kajsiewicz tego stanu rzeczy nie znał, z grożącego narodowi niebezpieczeństwa nie zdawał sobie sprawy, następstw nurtujących w emigracyi prądów nie doceniał, skoro zadowalał się takiem łagodnem strofowaniem, poprzestał na kilku krytycznych, ale nie wznoszących się do powagi położenia uwagach o szkodliwości pewnych ruchów i działań? Tak nie było. Kajsiewicz zbyt był „kość z kości i ciało z ciała“ emigracyi, zbyt dobrze znał jej naturę i życie, zanadto bacznie i bezpośrednio ją obserwował, by miał przeoczyć tak znamienny a głośny ruch, a zanadto ją i naród kochał, by znając chorobę lekceważył jej rozwój, nie starał się jej stłumić w zarodzie, lecz swobodnie czekał na pełne jej rozwinięcie i następstwa. Jego kapłański charakter, stanowisko duszpasterza emigracyi, jej moralnego kierownika, jego wreszcie czyste i wzniosłe, bo na

miłości Boga oparte uczucie patryotyczne, musiało wzdrygać się na widok rosnącego wpływu rewolucyjnych tendencyi, musiało drżeć z obawy i odrazy na myśl zupełnego ich tryumfu, praktycznego i realnego ich wszczepienia w organizm narodowy. To też jeszcze Krasiński nurzał się całą duszą w lazurach Przedświtu i ekstatycznem upojeniu wołał:

,,Chciałbym objąć te błękity,
Tych wód brzegi, tych Alp szczyty,
Ten widnokrąg objąć świata
I przycisnąć świat jak brata,
Do mych piersi, bom szczęśliwy!
Bo w mem sercu Słowo boże...
. . . .
Za ból ciała — za ból duszy,
Za stuletnich ciąg katuszy,
Dziękujemy Ci o Panie!
Choć my nędzni — słabi — marni,
Z naszej wszczęło się męczarni
Twe na ziemi królowanie"

a już Kajsiewicz w kazaniu ,,O trojakiem życiu i trojakiem patryotyźmie" z r. 1843, zwracał uwagę słuchaczy na niebezpieczeństwa, płynące ze złego i przewrotnego użycia ,,środków na korzyść ludzkości i ojczyzny", rozróżniał trojaki patryotyzm i napiętnował ten, który nie podnosił do coraz wyższych kół, ale spychał kraj i naród w dół, przeciwstawiał rewolucyjnym środkom i metodom, ewolucyjną pracę i na wierze oparty postęp. ,,Znajomość dziejów —powiada Kajsiewicz — i przykłady nowożytnych narodów, pominąwszy nawet kwestyę moralności, uczą, co to za nieskuteczność i niebezpieczeństwo środków gwałtownych, operacyi chirurgicznych, że tak powiem — odbywanych na narodach. Krwawe akcye i reakcye, pomimo pozornego przyspieszenia, opóźniają ostatecznie postęp wolności i błogości społecznej, który regularniej i powolniej się rozwijając, prędzej istotnie zdąża, z niezmierną korzyścią niezachwiewania podstaw moralnych wszelkiego społeczeństwa. Środki gwałtowne dają sztucznę siłę na chwilę, ale potem długie za sobą ciągną om-

dlenie, niemoc często chroniczną, śmierć zwykle tam, gdzie organizm towarzyski słaby jak u nas. A najsmutniejsza ze śmierci, samobójstwo. Co żyje i dopóki żyje, żadną sztuką i wysiłeniem zabite być nie może; owszem udziela życia. Zakopane jak ziarno w ziemię, przygniecione, w nowym może i zmienionym kształcie, ale bujniej wejdzie. A gdyby już umrzeć trzeba, lepsza śmierć uczciwa i sławna od lichego i niesławnego żywota. Są ludzie i narody zgasłe, o których każdy mówi z uroczystem uwielbieniem i serdecznem współczuciem; są ludzie i narody, które się przeżyły i poto tylko trwają lub wracają do sztucznego galwanicznego życia, aby były przedmiotem szyderstwa i wzgardy. Nie daj Boże takiego życia! wolałbym, aby koście nasze jak Elizeusza w samym grobie prorokowały. Ale nie idąc tak daleko, powtarzam, iż chcieć wprzódy zepsuć naród, odjąć mu wszelką wiarę i cnotę, aby tak wydobyć z niego sił i podźwignąć go, uważam jako zaślepienie, na które nie ma wyrazu. Niechby się taką ojczyzną cieszył kto chciał, taką ojczyznę można znaleść i w piekle". A do takiej ojczyzny prowadzą ci, „którzy poza ziemią nie znają nic wyższego, ani Boga w praktyce, ni przeto mają sumienia, istne Beliala i ciemności syny, nie znają też skrupułu w wyborze a użyciu środków w ich mniemaniu prowadzących do celu. Nie ma dla nich właściwie złego ni dobrego, godziwego i niegodziwego, tak mówią, tak rozprawiają, jakoby powodzenie samo nadawało moralność i prawość wypadkom. Tacy będą się spokojnie grzać przy łunie buchającej z dachów ojczystych, z głupią radością i dumą Herostrata; będą podrzeźniać ostatni krzyk wstydu bezczeszczonych niewiast, zatkną uszy na charkanie konających z bratobójczej ręki, umyją ręce we krwi bratniej bez sromu". „Drudzy nie idą tak daleko, nie powiedzą wprzódyśmy Wenecyanie, niż Chrześcianie, ale też nie szukają najprzód Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości i dlatego reszty w przydatku nie dostają, a Królestwa Bożego często przez to nie osiągają. Prawi zresztą, sądzą przecie, iż jest jakaś osobna szersza moralność dla ludzi politycznych, szczególnie na raz ciężki, że wolno od złego złem się bronić i wet za wet oddawać. I stąd ciągłe niebłogosławieństwo Boże na tyle prac i wysileń i poświęceń." Nie podobna zaprzeczyć, że w powyższych wy-

wodach i poglądach Kajsiewicza mieści się niemal cały Psalm miłości, że spotyka się w tem kazaniu kaznodzieja krok w krok z poetą. Ta wzajemność poglądów i płynąca z nich tożsamość nastrojów i stanów uczucia trwają i dalej, objawiają się i wtedy, kiedy rzeczywiście w polskie dzieje padł mord i srom, kiedy najczarniejsze przeczucia stały się ponurą rzeczywistością i wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń. Kazań Kajsiewicza z r. 46 nie mamy; nie znamy przeto bezpośredniego wrażenia, jakie wypadki lutowe nań wywarły, tak, jak znamy w najmniejszych szczegółach sądy o nich i uczucia nimi wywołane u Krasińskiego. Choć jednak kaznodziei nie było wśród nieszczęśliwych i nieszczęsnych współziomków w czasie, ,,kiedy rzeka krwi bratniej skalała ziemię ojczystą" a pod jej wrażeniem ,,opadły głowy na pierś rozdartą i siedząc na pokutnym popiele, zakryli wiotką wygnańczą szatą do reszty twarze, by nie patrzeć na słońce, które świeciło ponure jak wór włosiennicy, z poza krwawego obłoku" [1]), nie omieszkał po przebytej burzy roku 46 i złudnych nadziejach obudzonych ,,wiosną ludów" *ex post* omówić tych krytycznych czasów, zrobić z słuchaczami rachunku sumienia, jednego z najcięższych i najsurowszych. Oparłszy się na całej swej działalności, osłonięty jej powagą rozwinął i napiętnował złe w całym rozwoju, we wszystkich objawach i skutkach. Kazanie ,,O duchu narodowym i rewolucyjnym" obejmuje więc swoją krytyką dwa okresy naszej przeszłości i dwie grupy faktów złączonych z temi chwilami dziejowemi. Pierwszy moment to r. 46 — a pierwsza grupa faktów, to karykatura powstania i ohyda rzezi galicyjskiej; drugi okres — to rok 48 i nasze zachowanie się w nim.

Co do powstania jako takiego, sąd Kajsiewicza brzmi o niem niemal analogicznie do powyżej przytoczonych zapatrywań kazania ,,O cierpliwości z r. 44, choć więcej w nim goryczy i smutku. Tam kaznodzieja mówił raczej ogólnie, tu miał w świeżej pamięci fakta rzeczywiste, patrzył na bolesne spełnienie najgorszych przeczuć. ,,Sprawa nasza — powiada Kajsiewicz — w gruncie dobra; sprawa to całej Europy, sprawa bezpieczeństwa i pokoju tych nawet, którzy Polskę podzielili.

---

[1]) Kaz. „O Przemienieniu Pańskiem".

Sprawa nasza tem lepsza, że naród polski był podzielony wtenczas i dlatego, gdy już własnem szlachetnem wysileniem zaczął dzieło poprawy. Wszystko to powody do nadziei. Czy stąd idzie, że mądre i gorliwe było i jest zrywać się co chwila do broni? Piękne to jest zapewne po ludzku, że w tej epoce interesów wyłącznie materyalnych, jeden naród nie wahał się nigdy dla idei, dla uczucia poświęcić majątku i życia; że każde wzrastające pokolenie przychodziło z kolei w krwi własnej zapisać protestacyę przeciw jakiemukolwiek przedawnieniu praw narodu; ale cóż, kiedy tych poświęceń Bóg nie chciał, a chciał, innych którycheśmy mu albo wcale, albo nie dosyć dawali. Boć najbardziej po ludzku rzecz biorąc, jeżeli naród liczny i bitny przy wszystkich zasobach niepodległego bytu nie zdołał się obronić przeciw napaści zewnętrznej; jakże się wydobędzie w braku tychże wszystkich środków zewnętrznych a bez wewnętrznej poprawy? Tegośmy nie umieli zrozumieć, nie umieliśmy w pokucie i pracy wewnętrznej czekać chwili miłosierdzia Bożego, i dlatego za każdem wysileniem obciążaliśmy tylko jarzmo nad sobą, coraz zmniejszaliśmy nawet możność do tej pracy i poprawy wewnętrznej a przecież do niej dojść trzeba to zadanie żywotne dla nas.“

Smutek i przygnębienie kaznodziei są tem większe, żal jego do sprawców powstania tem głębszy, że, zdaniem jego, sytuacya dla nas była w Europie bardzo korzystna, a niewczesny i karykaturalny poryw zbrojny nie tylko sprawie polskiej zaszkodził, ale przedewszystkiem ją ośmieszył. „Rządy ślepo bezpieczne na społeczne ruchy, zaczęły więcej myśleć o stosunkach międzynarodowych. Patrzała Anglia niespokojnie na Carogród i Indye, po Niemczech w zamyśleniu patrzących na północ dreszcz zimny przebiegał. Parlamenta, dzienniki, te gęsi kapitolińskie nowszych czasów, zaczęły coraz głośniej wywoływać imię Polski; sam Rzym tak cierpliwy, tak długomyślny, za uciśnionymi w sumieniu Polakami się odezwał. O! gdybyśmy umieli zostawiać wypadki rozwijaniu się naturalnemu i czekać w pogotowiu! O! gdybyśmy umieli służyć ojczyźnie nie ruszając się przed czasem i nie psując co czas Boży ku nam i na korzyść naszą pędzi! A tu nam pilno naprzód się wyrwać! Pilno zmarnować pracę i cierpieniami narodu nagromadzone

zasoby, pilno przyszłość ojczyzny na niepewny los puścić! I jaka stąd korzyść? Dawniej jeszcze bito w dłonie zuchwałemu gladyatorowi wolności, oliwą i winem rany opatrywano tego Samarytanina narodów: a tu nagle krzyk zdumienia a później śmiechu echem niemieckim rozległ się po Europie, nie widzącej już ani siły, ani zręczności, tylko same zuchwalstwo. Tak się udało powstanie w Poznańskiem i Galicyi 1846 r."

Sąd Krasińskiego o „krakowskiem głupstwie", jak ostatecznie zdefiniował nieudałe powstanie r. 46, nie był jednolity i odrazu, rzecz prosta, słały, ale ulegał w miarę rozwoju wypadków dość krańcowym wahaniom. Bawiąc zdala od pola wypadków, skazany na wiadomość o nich z dzienników, wygłaszał często sądy oparte na błahych i chaotycznych pogłoskach, dawał nawet wiarę potwornym baśniom, szerzonym tendencyjnie przez rząd wiedeński w rodzaju planowanego rzekomo przez powstańców masowego trucia i zdradzieckiego mordowania oficerów i urzędników austryackich[1]), a wskutek tego miotany był najsprzeczniejszemi uczuciami i nastrojami. To tedy oburzał się gwałtownie, że „frazesa nikczemne jednego stronnictwa, wymysły śmieszne, sekreta na wytrucie wojsk nieprzyjacielskich, rzezie marzone na skalę ogromną a nie mające udać się nigdy, że to wszytko spadnie na cały naród", to znowu „żal (go) chwytał za serce, że choć się tych dwóch czy trzech godzin, podczas których bito się o ideę polską, tych godzin kilku (go) tam nie było", i pod wpływem tego uniesienia zachwycał się, że „mimo to wszystko dzielne jednak te serca, dzielne i odważne, tylko brak wiary w Ducha, co światem rządzi, brak wiedzy o prawie wiekuistem, które tylko temu daje zwycięstwo, kto siebie poświęca a nie temu, kto drugich", to znowu zastanawiając się z bólem nad rychłym jego upadkiem, tłómaczy, że „jedynym warunkiem udania się powstań jest gotowość w każdym oddania gardła za sprawę a przed oddaniem go bronienia sprawy do

[1]) Poważny historyk tych czasów A. Springer w dziele: „Gschte Oesterr. seit dem Wiener Frieden 1809. Leipzig 1895 t. I. str. 588, rejestrując te brednie o nowych „Nieszporach Sycylijskich przeciw wszystkim Austryakom i Niemcom" nazywa je wprost „upiększeniem zbrodni" rządu austryackiego, który wyznaczył premie za głowy powstańców.

por. Łozińskiego: „Dwa upiory historyczne" w Bibl. warsz. r. 1902 t. II.

upadłego“ [1]), wreszcie myśląc o ostatecznych następstwach niedojrzałej akcyi pyta z obawą, czy to ,,nieprzegrana, po której długo spooczywają znękani‘ bo ,,w kilka dni, kilkunastu lat rozwiane zasoby, namysły przygotowania“ [2]) i przewidując ciężkie konsekwencye, gdyż ,,porwanie się a po porwaniu oddanie się, wydaje naród cały spętany w niemiłosierne ręce!“ wyrokuje ostatecznie: ,,kto nie chce dziś zginąć, ten jutro zginie gorzej stokroć. Oto sens moralny krakowskiego głupstwa“ [3]). Ale ,,głupstwo krakowskie“ po kilku dniach trwania, rozwiawszy się w nicość, wywołało niespodziewaną przez swych twórców reakcyę i runęło pod druzgocącem parciem zdradliwej dywersyi ze strony sojusznika, na którego życzliwej pomocy i rozstrzygającem współdziałaniu cały plan powstania się opierał. Widzieliśmy powyżej, jak na emigracyi gorączkowo, namiętnie przygotowywano te posiłki, jak wierzono w ich pewne zjawienie się na polu walki, oraz poczucie narodowe, miłość sprawy i poświęcenie się dla idei wolności sprzymierzeńca, słowem, jak na ten temat ,,politycy drążkowi“ ,,roili, marzyli, złote sny gonili“. Otóż wybiła chwila, kiedy z tych marzeń ponura dłoń rzeczywistości srodze ich zbudziła. Tę chwilę bolesnego rozczarowania, taką możność srogiego zawodu pod wpływem interwencyi strony trzeciej w tem interesowanej, przewidywały umysły głębsze i rozważniejsze i przed tą ewentualnością przestrzegały rozpalonych propagatorów, budujących zamki na lodzie, robiących śmiertelnie ciężkie doświadczenia na żywym organiźmie narodu. Do nich jak wiadomo należał i Krasiński, który przerażony charakterem propagandy, opartej na antagoniźmie spółecznym zerwał się w Psalmach do rozpaczliwej walki. Chociaż przewidywania i wróżby Psalmu miłości, nie były ani nowością, ani jasnowidzeniem, bo poprzedziły je niemal dosłownie liczne głosy zachowawczej prasy emigracyjnej, przecież jako niezwykłe dzieło poetyckiego natchnienia mogło wywrzeć głębsze wrażenie i może być uważane jako najwyższy i ostatni wyraz tego kierunku politycznej myśli, nacechowanej bądź co bądź powagą

[1]) list do Małach. z d. 6 marca 1846, t. IV. str. 56.
[2]) list. z 18 marca 46 r., t. IV. str. 77.
[3]) l. do K Gasz. z d. 9 lipca 1846, t. I. str. 294

proroczego i zapobiegawczego charakteru. Tej cechy doniosłej nie ma kazanie Kajsiewicza „O duchu narodowym i rewolucyjnym", omawiające ten temat już po trzech latach.

Z tej różnicy czasu, wynikła także różnica tonu, w jakim obie te rzeczy są trzymane. Kajsiewicz mówiąc o wypadkach już rozegranych, o ranach bądź co bądź zabliźniających się, mógł być i jest spokojniejszy, panuje nad sobą, choć to nie łatwo „być panem ognia, który mu się w kościach zajmuje i ciśnie do gorzkiej skargi palącego wyrzutu". Krasiński piszący tuż przed wypadkami lub podczas ich trwania i rozwoju, przy swojem zwłaszcza usposobieniu, takim panem swego ognia być nie mógł, stąd też i ton jego utworów i korespondencyi pełen ognia i namiętnego uniesienia oscyluje między najwyższemi i najniższemi pozycyami, przechodzi od oburzenia do rozpaczy. Poza tem zastrzeżeniem wywody i sądy Kajsiewicza pokrywają się z analogicznemi zapatrywaniami Krasińskiego tak dalece, że są nieraz ich prostą parafrazą lub prozaicznem powtórzeniem. Krasiński, pisząc Psalm miłości po bezpośredniem zetknięciu się z propagandą rewolucyi społecznej prowadzonej po kraju z ramienia demokracyi wersalskiej i przez jej emisaryuszy, jej początkowo niemal wyłącznie przyczynę wypadków lutowych przypisywał i rolę jej w ponurym dramacie przesadnie i jednostronnie określał i przeceniał. Było to jednak pierwsze wrażenie, pierwszy poryw, który niebawem znacznemu na korzyść prawdy historycznej uległ zmodyfikowaniu, a nawet z biegiem czasu zupełnie się do niej zbliżył. Po przeczytaniu Prawd żywotnych Prawdowskiego, ujmujących w system całkowity kilkoletnią walkę podjazdową propagandy rewolucyi społecznej, doznał Krasiński niejako brutalnego wytrącenia z zaczarowanego koła przedświtowych nadziei i widząc zagrożone swe najświętsze i najdroższe ideały, zwrócił całą namiętność pierwszego ataku w stronę od której zagroziło niebezpieczeństwo. Jednostronność ta jednak niebawem ustępuje szerszemu i ściślejszemu poglądowi na istotę rzeczy, gniew jego i oburzenie rozkłada się równomierniej na dwóch winowajców. List do Małachowskiego z 19 marca 46 r. dowodzi tej korzystnej zmiany i rozszerzenia horyzontu, początkowo tak zacieśnionego. Prostując fałsze w mowie Guizota w izbie deputowanych, stwierdza Krasiński stanowczo, że „w Ga-

licyi rząd od wieków starał się do takiej rzezi naciągnąć położenie rzeczy, ciągle siejąc niezgodę utrzymywaniem pańszczyzny a skądinąd udaną opiekę nad chłopstwem"; „jeżeli w Galicyi lud od szlachty się odstrychnął, to jedynie tylko skutkiem odwiecznej machiawelicznej pracy rządu: *divide et impera*"; włościanin „tam tylko w zwierzę się przemienia, gdzie obca potęga prze z niesłychaną siłą wszystkie jego zdolności ku uzwierzęceniu, pozwala mu rozpijać się i w pijaństwie nie zabrania marzyć o mordach przyszłych, panom przeszkadza los jego ulepszać a jego samego wiecznie podszczuwa na nich, jakby wszystek ucisk tylko od nich pochodził" [1]). Na tem samem stanowisku staje Krasiński i w liście z 18 list. 48 r. do tegoż Małachowskiego oświadczając kategorycznie: „co do r. 46, tom głęboko przekonany, że co zasieli emisaryusze, to zżął Metternich a znów, co dawniej byli zasieli urzędnicy rakuzcy, to na tem się nieraz oparli emisaryusze" [2]). Tym sądem stanął Krasiński na stanowisku, które dziś w tej kwestyi zajęła bezstronna i poważna historya" [3]).

[1]) Koresp. t. IV str. 80.

[2]) l. c. str. 155.

[3]) Dr. B. Łoziński, najpoważniejszy historyk tych czasów i przenikliwy ich znawca, wypowiada w szkicu p. t. „W przededniu katastrofy — Galicya w r. 46" ten sam pogląd, co i Krasiński w powyżej przytoczonych listach. Czytamy tam: „w ciągłym pościgu za rzeczywistymi i urojonymi emisaryuszami i spiskowcami władza rządowa, zwracając się bezpośrednio do chłopów o pomoc w czuwaniu i zapobieganiu, przedstawiała nie samych tylko dziedziców i zależnych od nich mandataryuszy, lecz także proboszczów, wogóle księży, więc także czynniki ładu i porządku, jako wrogów państwa i rządu, spiskujących na jego zgubę, przygotowujących rzeź urzędników cesarskich po miastach a chłopów po wsiach, o ileby w danej chwili nie chcieli połączyć się ze spiskowcami. Ponieważ równocześnie skrajne żywioły, mianowicie emisaryusze, z samobójczem zaślepieniem wyjawiali swoje szalone plany bezpośrednio przed chłopem, już poprzednio w cyrkułach do roli hajdamackiej nastrojonym, przyrzekając mu za uczestnictwo w planach spiskowych to samo, co mu przedtem komisarze cyrkułowi przyrzekali, jako nagrodę za wierność dla rządu t. j. ulżenie a nawet zdjęcie całego ciężaru pańszczyźnianego; przeto z dwóch stron równocześnie było tlejące w duszy ciemnego ludu zarzewie instynktów anarchicznych, żądz, pokus i nienawiści klasowej. Podsycały to zarzewie jeszcze inne fatalne okoliczności, mianowicie wyjątkowy niedostatek po wsiach, jako następstwo nieurodzaju i ciężkich klęsk elementarnych, oraz rozchodzące się wszędzie potworne wieści o krwiożerczych wobec ludu zamysłach spiskowców...". (Bibliot. warsz. r. 1902 t. IV. str. 434.

Takiemu też zapatrywaniu dał Poeta wyraz w Psalmie żalu, wyrzucając wielkiemu swemu antagoniście, że:

.... „gdy padać miały trupy
Twych nieszczęsnych braci,
Gdy z nich mieli zdzierać łupy
Chłopi — żydzi — kaci,
Kiedy ziarno siane w śmieci
Od wersalskich dzieci,
Zdradą miało zejść niemiecką,
Więc i ty, jak dziecko,
Nie przeczułeś zdarzeń?
Nie wcieliłeś się w to ciało,
Co tak cierpieć miało!"

To przekonanie Krasińskiego podziela Kajsiewicz, wtórując mu jego własnemi niemal słowy, i pod widocznym jego wpływem: „Rząd krakowski zapowiedział wolność, jakiej dotychczas nie było; chłopi galicyjscy odpowiedzieli śmiechem szatańskim, rozbijając czaszki panów. Co swoi sieli w śmieci, to jest w złe namiętności ludu, to weszło zdradą niemiecką. Raz pierwszy odkryto przed światem rozdwojenie wewnętrzne narodu: lud polski jednej wiary i języka, wyrzekając się pochodzenia swego, w imię obcego władcy mordował braci swoich. Bóg miłosierny docześnie i dotykalnie ukarał morderców, ale grzech Kaina powtórzył się na ziemi naszej. Początek cierpień naszych znaczy krwawy słup z Humania podnoszący się ku niebu, drugi wystrzelił około Tarnowa: oby oznaczał ich koniec". Krasiński w Psalmie miłości potępiwszy rewolucyę jako siłę, która „chce iskier z czarta kuźni, by przepalić czarta moc" i odrzuciwszy ją jako pierwiastek nie postępu, lecz cofania się wstecz, wystąpił z gloryfikacyą szlachty, jako stanu w przyszłości najbardziej dla ojczyzny zasłużonego, w obecnej chwili jedynej ostoi ducha narodowego a w pracy nad lepszą przyszłością niezbędnego i najdoświadczeńszego mistrza i przewodnika.

„Pierśże czyja kwitnie w blizny?
Kto się palił wciąż ofiarą

Na ołtarzach tej ojczyzny?
Kto sam z władz swych się rozbierał,
Narodowi pootwierał
Przyszłe, wielkie bytu niwy?
Ani kupcy, ni Żydowie,
Ani mieszczan też synowie,
Lecz ród szlachty nieszczęśliwy!
Ród co nie znał z wrogiem miru,
Żniwem trupiem ścinan w boju,
Lub zapędzon do Sybiru.

. . . .

Ich za Polskę ścigał świat,
Ich za Polskę — męczył kat;
Nie od wczoraj — od lat wiela
Pierś im palił skwarny brzeg
Lub krył oczy wygnań śnieg
I więziła cytadela".

. . . .

„Bez niej dzisiaj wamby pęta
Ducha żarły a nie ciało"

. . . .

dlatego to:

„Ona Ludu dziś kapłanem
Dzierży w ręku moc ofiary"

bo:

„Lud martwy sam — to mało,
Ogrom leży a bez czucia,
Jeszcze trzeba iskry z nieba
A nie z ziemi do rozkucia
Marzącego w śnie olbrzyma
I bez Szlachty Ludu niema!"

a kto chce:

.... „szlachtę zedrzeć z chwały..."

ten:

„Braci schłopi lub obali,
Lecz nie wzniesie ludu dalej.
Sennych zbudzi nie na ludzi,
Zbudzi sennych na zwierzęta".

I znowu podobny tok wywodów oraz podobieństwo ich wewnętrznej treści wykazuje kazanie „O duchu narod. i duchu rewol.", które niewątpliwie zostaje pod możnym wpływem Psalmów, tak znaczne i liczne są między niemi analogie.

„Wiem — powiada kaznodzieja, zwalczając ideę rewolucyi spółecznej — że trucizny leczą, wiem, że mocne napoje i gorączka, siły na czas zwiększają: ale wiem także, że takie leki gwałtowne, chorobę gubiąc, życie zabijają; że siły sztucznie obudzone długie osłabienie i niemoc wywołują, niekiedy śmierć. Najsilniej uorganizowane narody reform spółecznych nawet spokojnych i prawnych, w czasach, gdy wszystkie siły na zewnątrz są wytężone, nie zaczynają: jakże u nas w stanie gwałtownym, w stanie podboju, sił na zewnątrz nie staje, dodać jeszcze walkę wewnętrzną? Jak dodać rewolucyę czwartą, swojską, do trzech rewolucyi stałych? boć podział Polski był aktem najwyżej rewolucyjnym i wszystko, co rządy czynią u nas ku wynarodowieniu jest koniecznie rewolucyą. Podkopywać wiarę, zmieniać gwałtownie prawa, zwyczaje i obyczaje, wywracać wszystko co było wiekami uświęcone, nie jestże to rewolucyą? i przeciw komu? Oto przeciwko tejże samej klasie siły swoje wytężyli, która i obcym rządom najbardziej nie jest na rękę, w której, pomimo wszystkich błędów i niedostatków, najwyżej jeszcze wspomnienia „myśl i uczucia narodowe się przechowują: przeciw szlachcie"... „czyż szlachta nasza przeciw sprawie narodowej się sprzysięgała, czy orężnie ją walczyła, czy też przeciwnie, wczas i niewczas, majątków i piersi dla ojczyzny nie nadstawiała? A jej przecie pogrożono ogniem i mieczem"... „Wszakże ta szlachta polska, jedyna w świecie, umiała dla dobra ojczyzny przywileje swoje ograniczyć, niższym klasom praw postąpić, resztę obiecać! Propaganda przeto słowa i pisma na korzyść włościan w pośród szlachty powinna się była wywierać nie przeciw niej. Po ludzku rzecz biorąc, nie pamiętali niebaczni,

iż we Francyi posiadającej liczny stan średni, zniszczenie gwałtowne nie przerwało tradycyi myśli i uczuć narodowych; u nas, z małymi wyjątkami, kto składa stan średni? Oto naród w narodzie, naród silnie uorganizowany, bystry, przemyślny, naród żydowski. On tedy miał wychowywać lud nasz i zastąpić szlachtę w rozwijaniu myśli narodowej" [1]).

Taki jest sąd Kajsiewicza o szlachcie i jej znaczenie dla ojczyzny tak w przyszłości jak i teraźniejszości. Nie tak panegiryczny i entuzyastyczny w swym tonie i treści, kroczy przecież śladami Psalmisty polskiego, zbaczając mocno od jego wychylań ku złotemu środkowi historycznej prawdy. A jak spokojnie i bezstronnie określił cywilizacyjną rolę i narodowe znaczenie szlachty, tak jeszcze bezstronniej patrzy na lud zbłąkany, ani nie da się unieść uczuciu goryczy i palącym wyrzutom boleści ani tem mniej nie popada w bałwochwalstwo i bezkrytyczne roztkliwianie się nad jego cnotami i wielkością przeznaczenia w dziele odrodzenia ojczyzny. Sąd to prosty i ścisły: „lud nasz dobry ale gruby, który pod dobrym kierunkiem jest aniołem, pod złym zostaje zwierzęciem". Niebezpieczeństwo zaś i zło nowego kierunku, pod jakie lud się dostał po odrzuceniu szlachty przez naszych rewolucyonistów leżały w tem, że chcąc koniecznie w nim i tylko w nim „znaleść siłę do wywalczenia bytu, z odwagą rozpaczy ogłoszono wszechwładztwo ludu". W tym duchu „szła propaganda przygotowawcza ustna i piśmienna. Pokazały się Słowa Boże a niezbożne Prawdy niby żywotne a śmiertelne narodowi", które miały na celu „obudzić wprzódy namiętności nieznane dotąd ludowi polskiemu,

[1]) Jeszcze w r. 1837 pisał Krasiński do Gaszyńskiego p. d. 6 lipca; „Różnorodnemi okolicznościami u nas i we Francyi skutek sprowadzony jeden i ten sam. Szlachta w dół, tiers-état w górę, (bo u nas prócz przechrztów tiers-état nie było). Zresztą w Polsce tiers-état jest nienarodowy, przybyły albowiem z Niemiec lub Palestyny; Wdarł się on do Polski z prawami cudzoziemskiemi, zarzucił Polskę cudzoziemszczyzną, zdobył Polskę i zgnębił ją moralnie i ducha słowiańskiego rodzimego w niej zabił. Episier we Francyi może ci 40 lat zwycięstw przytoczyć i nazwać je swojemi; co ci przechrzta, co niemiecki rzemieślnik w Warszawie, co ci za chwały i czyny opowiedzieć zdoła? Usługa największa, którą oddać można krajowi, zależy na tem, by przechrztom i przemyślnikom nie dozwolić monopolu wszelkich bogactw i wpływów moralnych w Polsce, a trudniejsza to i cierpsza walka, niż orężne boje". t. I. str. 120.

nienawiści, a szczególnie chciwości. Podkopywało one wciąż prawo własności, bijąc na tyranię wiekową szlachty, na prawa nieprzedawnione ludu, zachęcały, by się upominał o własność swą i prawa a tyrańską mniejszość jako raka wysysającego zdrowe soki wyciął[1]). Zasady te dochodziły zwykle z drugiej dopiero ręki uszu ludu; strona ich praktyczna przynajmniej czepiła się serca, namiętności obudzone mają swą nieprzepartą logikę: i tak zaraza niewidzialna obejmowała lud, jak woda podziemna sączy się przez najgrubsze pokłady ziemi. Że jednak naród nasz w ogólności przywiązuje się do mężów, którzy orężem, piórem, albo radą zasłużyli się krajowi i imię swoje wsławili anie łatwo poddaje się ludziom nieznanym, trzeba było wprzódy te imiona skazić i niepodobnymi na przyszłość uczynić; nad tem pracowały pisemka lżejszej broni na wygnaniu wydawane[2]) i wysłańcy, którzy przedzierali się do kraju z dziwnem poświęceniem i odwagą, godną lepszej sprawy."

Grom i srom, które spadły na nas w następstwie tej propagandy nie oprzytomniły jednak sprawców złego, nie wzbudziły w nich ani opamiętania, ani tem mniej żalu i zwrotu na inną drogę. Tego pojąć nie mogąc, oburzał się całą potęgą swego namiętnego usposobienia Krasiński, nad tem bolał także i Kajsiewicz. „Niezgoda wciąż trwa w emigracyi — pisał Krasiński do Małachowskiego d. 7 kwietnia 46 r. — że nikt na drugiego nie chce się zgodzić, to mnie rozdziera, bo to znak należący do

[1]) Powyższe słowa Kajsiewicza są jakby bezpośredniem napiętnowaniem stanowiska i echem wywodów „Nowej Polski", która w 29 i 30 połarkuszu głosiła jasno i otwarcie, że wszelka własność jest kradzieżą, rozbojem, za które wcześniej lub później ujarzmiony lud się upomni i mszcząc się własność swą odbierze: „Zemsta ta, chociaż późna, nadejdzie. Chcecie jej uniknąć? Sami złóżcie wasze przywłaszczenia: zróbcie dzieło miłości. Nadchodzi sąd ostateczny, świta dzień naprawienia historycznych zbrodni: Ujarzmieni, złupieni, uciemiężeni, niewolnicy niemający nic, powstaną przeciw synom przywłaszczenia, przeciw dziedzicom rozboju: odgrzebali nakoniec swoje odwieczne prawo, swój przez wieki spoczywający oręż. Towarzystwo najazdów i wojny jest rozwiązane, niewolnicy są samowolnymi, człowiek uznał swoją godność: uznał, że jest równy dzidzicom swoich zwycięzców, że ziemia powinna być wspólna i wolna. Używaliście, ustąpcie: wrócił prawdziwy właściciel, społeczeństwo usamowolnione samo chce się siebie urządzić. Panowanie miecza przeminęło, wasze prawo rozboju rozdarte".

[2]) Pszonka.

znaków śmierci. Na jakąż okliczność ważniejszą czekają,by się pozbyć przeklętej swawoli i niesforności? Co ich w jedność sprzęgnie, jeśli nie ostateczna klęska i wyroczny mus. Znakiem więc to będzie dla wszystkich widzów, że nic; a ciało, którego nic nie potrafi spoić, t. j. żywem i organicznem uczynić, jest ciałem zgniłem i przydatnem grobowi, nie pobojowisku żywota. Miłość i jedność, te znamiona nosić powinni a nie głupstwo i zawiść...
....taki upór niesłychany, taka demagogia, dla której nie już tylko ojczyzna ale i narodowość podrzędnym względem, naprowadza mnie na podejrzenie, że w Wersalu muszą być pewni krzykacze, płatni, jak płatną jest prasa. Być inaczej nie może. Ludzieby się nawrócili, bo w ludziach, jakkolwiek obłąkanych, pozostaje zawsze troszeczkę choć loiki a tę pozostałą iskerę, czyn taki przeważny jak galicyjski, krew bratnia i niewinna tak ohydnie przelana w światło musi się przemienić. Jeśli zaś to nie nastąpi, to innej przyczyny trwającemu uporowi szukać się godzi a tą jest niezawodnie interes pensya, urząd tajemniczy"[1]) Kajsiewicz nie posuwa się tak daleko w dociekaniu przyczyn zatwardziałości i uporu rewolucyjnej partyi w emigracyi, ale ze ściśniętem od bólu sercem pyta z goryczą wyrzutu: „czy rewolucyoniści nasi po takiem doświadczeniu uderzyli się w piersi? Czy zawołali do narodu: Bracia! wybaczcie, chcielibyśmy dobrze, aleśmy zbłądzili i ciężko zawinili? Naród, który przebaczył zwiedzionemu chłopu, który w lat dwa potem dawał pocałunek braterski urzędnikom austryackim i pruskim, byłby chętnie przebaczył. Nie, tego przyznania się do winy nie było, tylko pobicie na duchu i dlatego poprawy być nie mogło. Pokazały to wypadki 1848 r." Na tem kończy Kajsiewicz rachunek sumienia za r. 46 i bolesne w tym czasie wypadki.

Słowa Kajsiewicza o wplywie wypadków r. 46 na umysły naszych rewolucyonistów: „przyznania się do winy nie było i dlatego poprawy być nie mogło" zapowiadają stanowisko jego wobec wypadków 1848 r. i charakter ich oceny. Jak Krasiński, tak i Kajsiewicz nie tylko nie uległ ogólnemu entuzyazmowi i nie podzielał błogich i górnych nadziei pokładanych w wstrząśnieniach „wiosny ludów", ale podobnie jak autor przestrogi: „Polska

[1]) t. IV. str. 101.

wobec burzy" z trwogą niewymowną i pełen czarnych przeczuć patrzył w tajemniczą przyszłość, z rozpacznem niepokojem obserwował rozwijające się wypadki a z odrazą i oburzeniem przekonywał się o smutnym, szkodliwym a nieraz i gorszącym udziale w nich Polaków. Wielka ta chwila dziejowa, tylu nadziejami brzemienna, w której ,,nad krwawemi rzekami i na krużgankach pałacowych stoją bladzi królowie, trzymając szaty na piersiach szkarłatne, aby zakryć pierś przed kulą świszczącą i przed wichrem zemsty ludzkiej a korony ich ulatują z głów, jak orły niebieskie i czaszki królów są odkryte" zastała obu naszych szermierzy wielkiego zawodu

,,Po męce śpiewaka i walce rycerza,
Po dreszczach proroczej boleści",

kiedy już całe wyśpiewawszy serce, oczekiwali innych, wyższych czynów, niż te, na które się zanosiło, i na które wkrótce im patrzyć przyszło. ,,Wieszcz Królestwa Bożego łaknący, w sferze polityki płodnych czynów, wzdychający do wielkich społecznych kreacyi, wyglądający twórczego tchnienia religii w życiu narodów, szedł dalej i wyżej sięgał w swych aspiracyach i w swoim programie od mniej lub więcej szablonowych i mniej lub więcej zapomnianych dzisiaj reprezentantów liberalizmu czy rewolucyi"[1]) u których widział tylko ,,zamiary godzące na wszelki ład i strój", ,,niesłychane nabożeństwo do wszelkiego gwałtu, wreszcie dziecinną, dziką, namiętną żądzę zupełnego zerwania z przeszłością"[2])

Pouczał tedy jeszcze raz, że ,,postęp prawdziwie żywy zależy na brataniu idei o dniach nastąpić mających z rzeczywistościami, pozostałemi po dniach przeminionych historyi," przypominał, że ,,utrzymanie świętości i zacności człowieczeństwa w końcu jedynie zwycięża" a więc ,,i nią zbrojny naród, nią pancerna sprawa jedynie zwycięża"; w chwili tedy gdy ,,świat ku zamętowi się stacza", w którym ,,podłość wielka nastanie strach, gdyby natchnienie, będzie ludzi porywał, gnał, pędził i zmuszał do szkaradnych czynów", potrzeba ,,żeby Polska

---

[1]) A. Żółtowski: Wstęp do koresp. Kraś: z A. Cieszk. str. XVIII.
[2]) Polska wobec burzy. Wyd. jubil t. VII. str. 273.

święcie dopełniła obowiązków i warunków na zmartwychwstać mające przez Boga nałożonych, trzeba, by przyszłość kochając nie podeptała przeszłości — by się nie rzucała lekkomyślnie, bezpoważnie, rozpacznie ani w żelazne objęcia jedynodzierżne, ani w uściski sprośne rzeczpospolit czerwonych — słowem, by nie Katyliną była, ale po Chrystusowemu przebywała w grobie, bo nie Katylina, gdy legnie, lecz Chrystus ukrzyżowany, gdy zstąpi do piekieł, zmartwychwstawa". ,,Polska niechaj ni pysznym, ni próżnym, ni zawistnym nie oddaje się w ręce", bo ,,w ręku Polski, w woli Polski jej zbawienie i duchowe królowanie nad Europą". Jeżeli zaś ,,teraz w tym wieku przejść, przesileń, upadków i przerodzin pokaże się najchrześcijańszą, najszlachetniejszą, najszczerszą, najbardziej brzydzącą się wszelkimi występki i rozjuszeniami ludzkiemi", to ,,przyjdzie dzień, w którym padną jej do stóp ludzie wszyscy, przemiarą klęsk i win śmiertelnie obarczeni". Do tej wzniosłej przyszłości jednak, ,,zemsta nie wiedzie — katów swych raczej zbawiać, niż gubić należy, by módz zmartwychwstać. Tak się Bóg mści i to, co boskiego na ziemi". ,,Instynkt zmysłowy pędzi nas do zemsty, każe się nam starać o rozsadzenie i zburzenie świata, co naszym katem był od wieku — świata, który albo nas rozbierał, mordował, wtłaczał coraz głębiej w dół grobowy bez przerwy, bez litości, bez czci i wyrzutu sumienia, bez wstydu, albo też sobie z niechcenia zakładał ręce i z oddali patrzał na mękę bezmierną z uśmiechem mdławego współczucia, na ustach a z myślą podłą w duszy nieruszenia się i kroku, nie podniesienia i palca ku obronie nam". Ostrzegając przed pójściem za tym instynktem ,,bo on zwierzęcy", nie przeczy Krasiński prawa do ,,wojny sprawiedliwej, wywalczenia świętym orężem w danym razie świętych celów".

Taką syntezę przedświtowych nadziei oraz psalmowych rad i zaklęć rozwinął Poeta przed oczami narodu na progu epoki, o której twórca Legionu śpiewa:

,,Oto się podnoszą ludy jako lwi
jak lwy, jako zwierze, twór krwawy,
jak ława palącej lawy,
zaryją w cieniach kurzawy

zle miasta, złe ludowiska
i pogasną ogniska od krwi".

Że i Kajsiewicz nie był biernym obserwatorem wypadków, które nadciągały z wiosną 48 r., że nie ograniczył się do krytycznego ich omówienia, dopiero gdy się dokonały, lecz i on „przed burzą" przypominał swoim słuchaczom ich obowiązki, dawał rady, nawoływał i przestrzegał przed zbłądzeniem w tumanach wichury, kręcącej się złowrogim wirem i wciągającej weń tyle ludów i tylu z pomiędzy jego owczarni, na to dowód mamy we własnem kaznodziei wyznaniu, dającem także poznać w braku samych przemówień ich treść i kierunek. „Świadczę się — przypomina Kajsiewicz na wstępie do swych uwag o r. 48 — wszystkimi, którzy mię słuchali i czytali, żem zawsze zapowiadał, iż wypadki zaskoczą nas nieprzygotowanych, jak złodziej. Świadczę się, że odkąd przyszły, nie miałem chwili wesołej, ani złudzenia. Widziałem jacy tu ludzie, jakie zasady wyszły na jaw i byłem pewny, że pod takim pędem nic zbawiennego dla na wypaść nie może, chyba cudem. Zapowiedziałem tedy przejście długiej drogi krzyża i potrzebę tylu prawie cudów ze strony Boga, ilu nas jest, aby to chwilowe przemienienie mogło nas doprowadzić do zmartwychwstania". Słowa te dowodzą niewątpliwie, że i Kajsiewicz ze swej strony i na swem stanowisku czynił, co mógł, by zawierucha przeszła nad nami, jeżeli już nie z pożytkiem, którego się nie spodziewał, to przynajmniej z najmniejszą szkodą, którą przewidywał. Tych jednak kazań nie znamy, bo kaznodzieja ich nie wydał, a pogląd jego na te sprawy poznajemy dopiero ex post. Jak w ocenie r. 46, tak i przy omówieniu wypadków r. 48 rozróżnia Kajsiewicz dwie różne sprawy, składające się na całokształt naszego w tym czasie postępowania i zachowania się: walkę o niepodległość i walkę dla idei rewolucyjnej, pod jej wpływem i na jej usługach. O pierwszej mówi ze smutkiem ale i wyrozumiałością, drugą stanowczo i z wielką siłą potępia. „Pobiegliśmy ku ziemi ojczystej, ze zwykłem poświęceniem polskiem, rzucając miejsca i sposób do życia. Pojechali jedni pojedynczo i cicho, drudzy, ludzie ruchu, głośno, zbrojno, gromadnie i z rządem gotowym. Wyszli towarzysze ich i jednowiercy z więzień pruskich i austry-

ackich; wieńczeni, niesieni w tryumfie siłą rzeczy, ogarnęli władzę i kierunek sprawy narodowej. Napróżno ludzie umiarkowani prosili, aby nie iść tak śmiało naprzód: nie uogarnizowani, odurzeni niespodzianym tokiem wypadków, lękając się pomówienia u swoich o brak poświęcenia, u obcych o brak jedności, ugięli się pod falą rewolucyjną". Następstwem tego: „wkrótce potem bombardowanie Książa, Krakowa i później Lwowa", choć „dokazywał cudów męstwa pobożny lud Wielkopolski, z kosą rzucając się na działa. Nie mniejsi od bohaterów Termopilskich, na krzyk: „mordują naszych" biegli emigranci z gołą ręką na śmierć w ulicach Krakowa; w końcu trzeba było wrócić na wygnanie, a opinia świata potępiła pośpiech i niecierpliwość naszę". Uskarżywszy się tak na niewczesny pośpiech, brak rozwagi i skupienia; oddawszy hołd męstwu i męczeństwu nieszczęśliwych współziomków, napiętnowawszy akty gwałtów ze strony rządów, tłómaczy kaznodzieja swoje stanowisko, którego wyrazem był powyższy przegląd wypadków i ich ocena. „Żal mi, że bracia moi pozór do takich srogości dali, żal mi, że nie możem cierpieć z Chrystusem bez najmniejszej winy i błędu". Jak echo blizkie i tony na jeden zespół zestrojone, brzmią te słowa Kajsiewicza i przypominają rady i wezwania do Polski przed burzą, czynione jej przez twórcę Przedświtu. W inny ton uderza jednak Kajsiewicz, gdy przeszedł do drugiego tematu do scharakteryzowania ruchów rewolucyjnych, jako takich do wykazania, dokąd one nas zawiodły i na co naraziły. Tu odzywają się takie akcenta namiętne, jakim równych nie widzimy w jego spuściźnie kaznodziejskiej, a które dowodzą, jak boleśnie był tem, co zaszło dotknięty i głęboko zraniony. Udział Polaków czynny we wszystkich rewolucyach europejskich, mieszanie się ich we wszystkie lokalne walki i tarcia polityczne, uważał za szczyt ich nierozumu i nietaktu politycznego, a co więcej i za zbrudzenie honoru i imienia narodu, za rozmyślne szaleństwo. To też mówiąc o tem „nie jest więcej panem ognia, który mu się w kościach zajmuje" i w bolesnem uniesieniu miota prawdziwe gromy na nieszczęsnych winowajców: „Na ziemi własnej błądzić, na ziemi własnej szaleć nawet, smutna to zapewne; ale smutniejsza daleko mięszać się w sprawy obce, ze sprawą naszą nawet styczności nie mające. Co Polacy mieli

do czynienia w Badeńskiem? Czy bronić ostatków parlamentu frankfurckiego, który przeszedł dyplomatów wiedeńskich i ćwiartkę Polski jeszcze na połowę przekroił? Co mieli do czynienia n. p. w Toskanii i Genui? jak mogli walczyć w Rzymie z Francuzami, dawnymi przyjacioły, dla nie walczenia z którymi po części powstanie Listopadowe wybuchło, których chleb od tylu lat pożywamy i wielu walczących jadło i może poń znowu rękę wyciągnęło lub wyciągnie? Jak śmiała garstka ludzi ściągnąć nieznaną dotąd w dziejach hańbę na nasz naród, by broń podnieść przeciw Namiestnikowi Chrystusa na ziemi, Ojcu naszemu duchownemu, który nas tyle ukochał" [1]). Gdy zaś te słowa bezwzględnej nagany wywołały u dotyczących słuchaczy protesty i oznaki oburzenia, kaznodzieja potężnem słowem uciszywszy nieprzyzwoitą burzę i nią jeszcze bardziej podniecony i do żywego dotknięty, zakończył tym rozdzierającym okrzykiem: „Mnie droga chwała tego imienia, ja kocham mój naród, wie to Bóg! mniejsza co ludzie powiedzą; a nie taję, że gdyby Polska miała wpaść w ręce bezbożników, gdyby miała zostać piekłem, ja nie chcę widzieć Polski". Pierś, która taki jęk wydała, musiała być blizką pęknięcia! a przecież z niej, rychło potem popłynęło do tronu Najwyższego błagalne wstawiennictwo i miłościwe tłomaczenie zbłąkanych: „Ty wiesz o Panie, że nie cały naród winien, że nie wszyscy wygnańcy winni, a wszyscy cierpią, a wszyscy karani jakby winni. A i ci mili bracia, którzy pobłądzili lub błądzą jeszcze, pomnij Panie! że cierpieli tak długo, tak długo za krajem tęsknili, a cierpienie i tęsknota i nędza złymi są doradcami. Patrz na braci naszych zesłanych na Sybir, jak własną ręką ze skąpego grosza świątynie Ci stawią; Patrz Panie! na tylu wiernych sług Twoich w kraju i na wygnaniu, którzy schną w duchu, z nędzy przymierają

[1]) O tem udziale Polaków w walce przeciw papieżowi pisał Krasiński 2 stycznia 1849 do Trentowskiego: „W Rzymie dokazują nasi. Nie tak niegdyś marzyło mi się, że klingi polskie zaświecą przy upadku papiestwa. Nie opuszczać starców jest tak świętym obowiązkiem, jak wychować dzieci! Kto tego nie rozumie, ten podły! ten nigdy nie pojmie, co szlachetność: Nasi, co do Rzymu poszli, zupełnie o niej zapomnieli, za to też i historya o nich wyrzecze, że ich imiona zapomnianemi być winny i będą zapomniane". (Listy Z. Kras. t. III. str. 264).

a ust w szemraniu przeciw Tobie nie otwierają. Ulituj się Panie! łez całego narodu codzień obłokiem podnoszących się ku Tobie, ulituj się jęków czyścowych ludu całego. Utwierdź dobrych w dobrem, nawróć błądzących i zrób z nich wyznawców i rycerzy twoich, daj wszystkim zobopólną miłość".

Jak kaznodzieja po bolesnych wstrząśnieniach i nowych ranach błaga Boga o zmiłowanie dla nieszczęśliwego narodu przez bezmiar cierpienia nękającego go, tak podobnie wstawiał się za nim i modlił zbolały Psalmista polski, wołając z głębin serca, przeczuwającego potop klęsk nowych:

„Zmiłuj się, Panie, broń nas, bądź ty z nami!
Ty coś rozkazał człowieczej iściźnie,
By nędzna siłą i kolebką mała,
Przez moc ofiary się wyanielała,
I polskiej naszej rozkazał ojczyźnie,
By wwiodła w miłość i mir ludy bliźnie
Niezatraconej prawości przykładem,
Choć wciąż pod głazów grobowych opadem
Wszystkich tych ludów otruwana jadem —
Błagamy Ciebie Ojcze, Synu, Duchu,
Z prostotą dzieciąt, w niewieściej pokorze
Przed tobą dzieci i niewiasty, Boże
A światu męscy — my co się nie boim
Od wieków walczyć przeciw wrogom twoim,
Błagamy Ciebie z wrytem w ziemię czołem
.... stwórz w nas serce czyste,
Odnów w nas zmysły, z dusz wypleń kąkole,
Złud świętokradzkich i daj wiekuiste
Śród dóbr twych dobro — daj nam dobrą wolę!
Daj nam o Panie, świętymi czynami,
Śród sądu tego samych wskrzesić siebie"!

Roztrząsnąwszy sumienia współziomków i dokonawszy szczegółowego przeglądu i analizy wypadków i błędów, stawia Kajsiewicz przed oczy ich na zamknięcie swoich wywodów ostateczną naukę, wypływającą z tych gorzkich rozmyślań i doświadczeń, przypomina jeszcze raz to, co tak często przy

różnych sposobnościach powtarzał, wypowiada ostatnie swoje dla emigracyi „memento": „co do ojczyzny naszej, raz jeszcze powtarzam: od rewolucyi społecznych obcych, a tembardziej swoich, niczego się nie spodziewajcie, jedno większego złego. Wtenczas dopiero, gdy Europa wytrzeźwi się z szału, gdy chłostą nauczona, ukorzy się przed Bogiem i podług prawdy jego z ludźmi i narody obchodzić się zacznie; wtenczas pod sercem Zbawiciela wybije dla nas godzina miłosierdzia, wtenczas odsłonią się nam przeznaczenia nasze i drogi, któremi nas do nich prowadził, wtenczas pojmiemy dla czegośmy tyle, tak długo i więcej od innych ludów cierpieli".

Parę miesięcy przed tem wyznaniem wiary i nadziei Kajsiewicza, rozwijał Krasiński w liście do Trentowskiego podobne credo, ubolewając, „żeśmy jeszcze nie dorośli do synostwa Bożego" i zapewniając, że tylko „miłosiernym i cichym (cichy znaczy: poważny, godny, wzniosły, nie szamocący się, nie rzucający, nie wrzeszczący, nie wściekły) uda się odzierżyć Królestwo Boże. Dlatego to ja wołam wciąż na Polskę: stań się ty miłosierną i cichą, stań się córką Bożą śród synów czarcich, stań się nastrojem ducha śród Europy rozłamanej i gnanej najgorszemi namiętnościami, a zmartwychwstaniesz, bo w tobie będzie synostwo ono Boże, o którem tamci wszyscy prawią, lecz wszyscy faryzejskim sposobem i bałamutnie"[1]). „Polska stać powinna w górze nad zmagającymi się ludy, czekać chwili swej, organizując się, kupiąc się w własnem łonie, zabijając niezgody i szał"![2]). A w liście do Cieszkowskiego z d. 7 listopada 1848 r. dodawał: „dopóki demagogii, dopóty Ideał święty Polski nie ukaże się w ciele. Dopóki patryotyzm u nas będzie wrzeszczał, że per fas et nefas, dopóki nie zna, że tylko per fas można wielkie stawiać świątynie w historyi, dopóty nie będzie nic — prócz konwulsyjnego konania! Dopiero żywot się objawi, gdy Sens się moralny naprawi"[3]).

Oto myśli przędza, oto uczuć kwiaty i brzmiące słowa, któremi kaznodzieja i wieszcz strzelając do serc współbraci, starali

---

[1]) t. III. str. 263.
[2]) list do Małach. z d. 26 listopada 1848 t. IV. str. 161.
[3]) listy Z. Kras. z A. Cieszkowskim, t. II. str. 64.

się je w czystości utrzymać, prawdą hartować, górne pragnienia krzewić, wyrabiać wiarę:

,,Że ten tylko więzy przetnie,
Kto namaszczon cnoty znakiem,
Że na ziemi być Polakiem,
To żyć bosko i szlachetnie";

utrwalać przekonanie, że ,,musim stać się bohatyrami i świętymi lub zginąć", bo ,,bez poprawy wewnętrznej nic dobrego być nie może; lub co gorsza, a czego nie daj Boże, będzie powód, nowych ostatecznych nieszczęść narodu bez korzyści i nawet bez chwały" a:

,,Nasz zakon — nasze sumienie
Przeszłości chwała — Przyszłości zbawienie".

Mimo wszystkich różnic charakteru, powołania, zakresu i sfery działania, występują oni jakby w idealnem zjednoczeniu zawsze i wszędzie razem, często obok siebie ramię przy ramieniu, jako nieustraszeni i niezmordowani ,,żołnierze Chrystusowi ochotni", gdzie tylko i kiedykolwiek dobro ojczyzny i ich współziomków jest zagrożone, wymaga ratunku i pomocy. Wtedy z obu najwyższych trybun rozlega się głos, to rady, to przestrogi i groźby ku opamiętaniu, a zawsze pełen miłości, współczucia, porywający w górę, krzepiący serca, dodający hartu, kojący gorączkę cierpienia, budzący nadzieję przeciwko nadziei. Kochając z całej mocy potężnych swych duchów naród swój, lękają się i drżą o czystość jego uczuć, szlachetność czynów, wzniosłość porywów i pragnień, wytężają wszystkie siły ducha i umysłu, by ustrzedz od zbrudzenia i zbłąkania żyjących ,,w lesie pokus i bólów na rzekach goryczy, na kamieniskach obraz i oporów". To też ani jeden ani drugi nie zataja ani przemilcza cokolwiek, podnoszą, akcentują i zwalczają, co tylko ze stanowiska etyki i na niej opartego patryotyzmu uznają za zgubne i zdrożne i tak wzniesieni ponad porywy i namiętności bieżącej chwili i rozpaloną niemi opinię, z powagą wzniosłą, choć niezmiernym nieraz ucisku serca spełniają w chwilach ciężkich szczytne

swoje posłannictwo, przeciwstawiając zawsze i wszędzie „widomej rzeczywistości" „świętą wiekuistą prawdę". Jako duchy silne a ojczyźnie zaślubione biją w to, co w najżywszem ich przekonaniu„ ojczyzny onej raną i rakiem", a głęboko przeświadczeni, że „są chwile rozpaczne w dziejach narodów, w których tylko prawda wiekuista zdoła im pomódz; ona tylko, nic innego, przecież ona Boga jest zstępującym na ziemię tchem", a „tchu Bożego dziś trzeba Polsce, na to, by pokonała wszechzłego pierwiastek"[1]) i z dusz wyplenila kąkole złud świętokradzkich, walczyli przez życie całe o tę prawdę, o tę miłość, o tę dobrą wolę, mogącą jedynie wyplenić kąkole z rodzajnej niwy serc polskich i napełniwszy je tchem Bożym, uzbroić do walki o dobro wiekuiste i doczesne. Przez ten trud i kierunek apostolskiej pracy wśród narodu są oni obaj bodaj czy nie ostatni w tym długim a tak świetnym szeregu wybitnych postaci i duchowych kierowników narodu, jakich od czasu do czasu zsyłała nam Opatrzność w czasach wyjątkowo ciężkich przełomu i niebezpieczeństw groźnych, a zarazem pokus ponętnych, by wiodąc społeczeństwo swoje przez złowrogą i ostrymi głazami najeżoną pustynię nieszczęścia i cierpienia, doprowadzili je do mlekiem i miodem płynącej krainy lepszej i wyższej przyszłości. To też porywali nas każdem słowem swojej twórczości „w gwiazd bezmiary

W inną przestrzeń — w inne dole,
W łzy przejrzyste, w lżejsze bole,
W szersze myśli, w świętsze wiary".

Do wspólnego zdążając celu, jednego pragnąc i nad jednem pracując: nad szczęściem ojczyzny i dobrem współbraci, różnili się czasem nie tyle może co do jego wewnętrznej treści i istoty, ile raczej co do jego zewnętrznych cech i objawów. Kapłan nie mógł unosić się w te błękity, w których szybowała wyobraźnia poety, kaznodzieja nie mógł głosić z ambony i podzielać poetycznych marzeń o Chrystusowej ofierze i przeznaczeniu Polski i te piękne, lecz szkodliwe rojenia rozwiewał, wierząc natomiast wraz z wieszczem zawsze i niezachwianie w przyszłość i zmar-

---

[1]) list do Trentowskiego z d. 29 stycznia 1847, t. III. str. 192.

twychwstanie ojczyzny, głosząc, że zasmucić tylko chciał nas Pan, ale nie wygubić i że przyjdzie chwila, w której Opatrzność uderzy w grzbiety nieprzyjaciół naszych i zetrze ich zuchwałość, a nas postawi napowrót na świeczniku dawnej chwały; lecz do tego koniecznie my sami musimy się przyczynić, złożyć w pokorze i zupełnem zaufaniu nasze losy w ręce Opatrzności i pracować nad wewnętrznem odrodzeniem. I w tem przekonaniu schodził się znowu z Psalmistą polskim, który z całym naciskiem przypominał rodakom, że

„Ty bez nas samych nie możesz nas zbawić“

i błagał Boga, byśmy mogli świętymi czynami

Śród sądu tego samych wskrzesić siebie“.

Wieszczył twórca Przedświtu ojczyźnie, że:

„Imię twoje: Ludzkość cała,
Byś ją wiodła czynu torem,
Aż się staną jej plemiona
Jednym Ducha arcytworem“,

a kaznodzieja na swój sposób i w swoim duchu tę przyszłość omawiając, określając jej charakter, w prostszej ale równie wzniosłej widział ją formie: „stojąc cierpliwie i wytrwale na stanowisku naszem historycznem przy Bogu i Kościele, doczekamy się, aż Bóg i Kościół namaszczą nas na lud hetmański, kapłański, królewski“. Wyglądał Krasiński epoki Ducha św., czy św. Jana, a w nich spodziewał się oglądać Królestwo Boże na ziemi; nie odrzucał też tej nadziei i Kajsiewicz, oczekując również „trzeciego wybuchu Chrystyanizmu“; a jak Krasiński za zadanie i chwałę tej trzeciej epoki uważał „schrześcijanienie stosunków między narodami i państwami“ i zapowiadał, że w niej nie państwa, które są utworu ludzkiego“, ale „narodowości, które są kreacyi Bożej“, będą upaństwione, i należeć „do składu powszechnej ludzkości“, podobnie, nie bez wpływu Przedświtu — prorokował kaznodzieja, że „reakcya katolicka musi znieść państwa czysto ludzkiego utworu, a podnieść i uświęcić narodowości“; oburzał się „syn szlachecki“,

„Kiedy ziarno siane w śmieci
Od wersalskich dzieci
Zdradą miało zejść niemiecką“,

stwierdzał tosamo z ubolewaniem i duszpasterz emigracyi, że „co swoi sieli w śmieci, to jest w złe namiętności ludu, to weszło zdradą niemiecką“; słowem nie brakło niemal żadnej chwili donioślejszej, żadnego faktu głośniejszego, żadnej kwestyi zasadniczej, by nie podnosili głosu swego i nie walczyli „o lud nasz i o miasto Boga naszego“. A wśród wielu cech wspólnych, łączy ich i ta, że głos ich miłosny i natchniony, przebrzmiał bez należytego wpływu i znaczenia, że ich rady i przestrogi, hasła i nauki nie znalazły tyle posłuchu u roznamiętnionej emigracyi, ani takiem nie odbiły się w narodzie echem, jak te klubowe okrzyki: „ołowiu nam dajcie i broni“, ku którym otwierały się serca, jak kielichy kwiatów do rosy. Ideał, który ukazywali współczesnym, pod którego sztandar z niezmordowaną usilnością i niewyczerpaną cierpliwością nawoływali, był dla nich zbyt górny, nieuchwytny; indyferenci lub ateusze nie mogli odczuć żaru Bożego, jakim płonęło serce kapłana, nawołującego przed wzgardzone i odbieżane ołtarze, klubowcy i wyznawcy ducha, „wiecznego rewolucyonisty“ z odrazą odwracali się od poety, potępiającego każdem słowem swojej twórczości ich tendencye i roboty; a wszyscy zajęci i pochłonięci sprawami bieżącej chwili, morzeni głodem rychłej odmiany stosunków, nie mogli oderwać od szarej ziemi wzroku swego i wznieść go w te błękity, gdzie im ukazywali żywot i prawdę; zbolali do szpiku kości, burzyli się przeciw nawoływaniom do „cierpliwości, tej pani niedoli, co pałac swój stawia z niczego, powoli“; żyjący jedną myślą i dla jednego celu, nie chcieli poprzestawać na zapewnieniu zmartwychwstania, lecz „gdzieś na wieków późnej fali“. Tem się tłómaczy, że wpływ obu na współczesnych nie stał w stosunku do wielkości oddziaływujących i siły oddziaływania. Zarzut Słowackiego, uczyniony Krasińskiemu, że:

„On się kładzie sam kamieniem
Na ruch ludzki nie pozwala;
Chce zawrócić w stare łoże
Nowe fale — rzeki Boże“,

oraz żal W. Wielogłowskiego do pierwszych OO. Zmartwychwstańców, a Kajsiewicza w szczególności, że byli „więcej troskliwi o literalną pobożność szczególnych wybrańców, jak o sprostowanie publicznego sumienia", „bojąc się, aby u nas patryotyzm nie przerósł nad wiarę", wskutek czego „kilka lat najdroższych zbawiennego apostolstwa, nietrafnością podania zmarnowano" [1]), te sądy i żale bodaj, czy nie są wykładnikami stosunku ówczesnego społeczeństwa do swych wodzów duchowych, którzy jak tylu przed nimi, mogli się też boleśnie uskarżać na los swój, każący im:

„nieme mieć harfy i słuchaczów głuchych".

Niechże więc, choć na „Dniu dzisiejszym" nie żalą się o to na nas, lecz niech przemówią do naszego przekonania te prawdy, których byli rzecznikami i apostołami, a serca wszystkich uderzą ku nim gorętszem i głębszem uczuciem za to, że w ciernistych kolejach swego życia każdem słowem i czynem kochali

„Polskę oną wiekuistą,
Ziemsko-potężną i anielsko-czystą",

zawsze wpatrzeni w piękniejszą i wyższą przyszłość.

„Jakby latarnia, co rzuca blask w morze,
Nim człowieczeństwa ranek zeń wypłynie".

---

[1]) Wielogłowski: Emigr. wobec Boga i narodu str. 133.